

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Rząd PiS wszystko może, ale nawet on nie potrafi rozdawać talentu. Umie jednak tłumić jego przejawy, a nawet je wygaszać.



**Szydło
w Kraju Rad**
str. 8

**Czarnek
stanu wojennego**
str. 14

DZIENNIK GOSPODARSTWA

PANIE KIEROWCO,
PIS SIĘ
PANU SYPIE!



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE



Pies zamiast dziecka

**Pfizer, Moderna, AstraZeneca
czy Johnson & Johnson? A może rosyjski
Sputnik V lub coś z chińskiej – Sinovac,
Sinofarm albo CanSino?**

**Odporność na COVID-19 nabędziecie
z pomocą szczepionki.**

**Odporność na PiS pomoże Wam uzyskać
lektura majówkowego numeru „NIE”:**

- 4 W mózgu Kaczyńskiego** – To nie musi być choroba umysłowa, lecz zwyczajna dyktatura.
After, czyli po – Komiks: Ostateczne rozwiązanie kwestii pisowskiej.
- 5 Mózdek Tygodnia** – Człowiek, który chciał przekreślić Europarlament.
- 6 Wiara czyni czuba**
Przecieczka – Kto osądzi pierwszą prezes Sądu Najwyższego.
- 7 Oby się Biden nie potknął** – Polityka starego tetryka?
- 8 Lechu, pracuj dla nas** – Jak Wałęsie przeszło koło nosa 20 tys. zł.
Jaja noblisty w internecie – Kto zatrudni pyskatego elektryka.
Szydło w Kraju Rad – Na jakim stolku posadzić pisowską dupę.
- 10 Obajtkowa kuźnia kadr** – Uniwersytet Dobrej Zmiany.
Późna miłość Tadeusza Ferencza – Prezydent Rzeszowa doprowadzony do szału.
- 12 Ostatni kowboj Dzikiego Wschodu** – Człowiek z wysokiego konia.
- 14 Papier dyplomacji** – Jeden z tych, którzy położyli polską politykę zagraniczną.
Czarny stan wojenny – Jakiego wydało plemię?
KULawa uczelnia – Uniwersytet schodzi na psy.
- 16 Lewicowy pasztet** – Gońcie dzieci do pracy, to lepsze niż najlepsza szkoła.
Zakneblowani – W Stanach można założyć spodnie, a nie związki zawodowe.
Tłusta „Solidarność” – Polskich związkowców zaatakował wirus lenistwa.
- 18 MAJÓWKA NAD LAGUNĄ** – Dobra maska do złej gry.
Persil sądowy – Prywatna fabryka ekspertów i opinii.
- 19 Płody profesora Maksymowicza** – Kto go dzielił embrionem przez łeb?
- 20 Różnienie bez orgazmu** – Puszczą i pisowska tłuszcza.
Więści gminne i inne
- 21 Komornik zostawił widły** – Pandemia i sprawiedliwość, czyli jak stracić 20 toyot.
- 22 Dialogi dam w drodze do kościoła**
Ja, matka Polka – Tata w krainie apodyktycznych mam.
Przepraszam Piotra Semkę – Wołanie grubasów na puszczy o szczepionkę.
- 24 Jaki kraj, takie Weinsteiny** – Jeśli nie chcesz mojej zguby, nie molestuj mnie, o luby.
Umoczone palce Żydów – Prorocy smoleńscy i Realpolitik.
- 25 Łącznik z Antwerpii** – Wszystko, co byście chcieli wiedzieć o transporcie szczepionek, ale wszyscy boją się wam o tym powiedzieć.
- 26 Wieści z kruchty**
Pierdowróbienie – Tzw. etyka chrześcijańska to zwyczajny analfabetyzm.
- 27 ANTYWI-RUSKIE** – Popa wirus się nie ima? Ima się.
Z czarnej dupy się wyrwało
- 28 Z honorem lec** – Nic się nie stało, biskupie Głódziu, nic się nie stało!
- 29 Punk forever** – „Kolor brunatny jest kolorem gówna”.
Listonosz donioś!
- 30 PRL szuka sprawiedliwości** – Kiedyś było tak źle, jak dziś jest dobrze.
Fotokomiks – Szydło-Birkenau.
- 31 Zaszczep Piastowy** – Nie chodzi o to, żeby gonić piłkarza, lecz żeby go ukłuć.
- 32 Błóg wszystkich świętych** by blagier Urban
Słówka półgłówka
Przygody Jarka Niezdarka – Komiks: Prezes jedzie na majówkę.

**Kolejny numer „NIE”
ukaze się w piątek
7 maja 2021 r.**

Popierając rodzenie dzieci, narodowcy szkodzą narodowi i państwu. Społeczeństwo powinno być mniejsze, ale lepsze. Niech panuje minimalizm.

Jest para albo trójkąt młodych ludzi. Są szczęśliwi. Bawią się, zwiedzają świat, piją, zazywają, pracują albo się uczą. Ona zapada w ciążę. W Polsce skrobanki są drogie i trudno dostępne, rodzi się więc bachor. Ich życie zaczyna się kręcić wokół głupiego stworzenia, które wrzeszczy lub inaczej robi hałas, brudzi się i wszystko wokół. Straszna opresja. Nie można już podróżować ani balangować, bo dziecko kosztuje i zabiera czas. Horyzonty rodziców kurczą się do wymiaru kupa-papu. Ich życie staje się marne, szare, bezmyślne. Wydatki na bachora stale rosną – od żłobka do studiów.

Dzieci wysysają też budżety państwa i samorządów. Trzeba płacić „500 plus”, fundować lub dotować żłobki, przedszkola, szkoły niskie i wyższe. Rząd musi opłacać uniwersytety, czyli siedliska nieprzychylnie mu i krnąbrne. Państwo musi dzieci leczyć, a lubią chorować itede, itepe. Utrzymywać trzeba także ministerstwo rodziny i podległe mu urzędy. Polski nie stać na to wszystko.

Gdyby ciąża trwała 18 lat, od razu rodziłoby się dorośli. Medycyna niestety nie potrafi jej wydłużyć, lecz tylko przerywać, czyli skrać. Oczywiście dzieci muszą się rodzić dla przedłużenia gatunku oraz po to, żeby w przyszłości miał kto pracować na emeryturę, chociaż roboty i inne inteligentne urządzenia zastąpią ludzi nie tylko w przemyśle, ale także w usługach wszelkiego rodzaju. Jednakże istnieje dostatek kobiet nienadających się do niczego innego niż do noszenia wypukłego brzucha i do macierzyństwa. Dla przemiany pokoleń wystarczy repro-

dukcja tych macior niepodatnych na wyzwalanie kobiet. One lubią nawet ograniczać swoje życiowe możliwości do cmok, huśta, huśta, zupka, kupka. Małe są jednak nadzieje na to, że macierzyńskie matki wyhodują geniusza. Rząd PiS wszystko może, ale

nawet on nie potrafi rozdawać talentu. Umie jednak tłumić jego przejawy, a nawet je wygaszać. Potrafi także promować oddane mu beztalencia, zwalcza więc aborcję.

Kościół proteguje dzietność i wielodzietność. Kler pragnie wielu małych dupek do rżnięcia oraz owieczek w przyszłości, gdy wyrosną z nich owce i barany dające na tace, opłacające śluby i pogrzeby. Ceremonie zupełnie ludziom zbędne.

Z wyłożonych tu powodów popieram wolność aborcji. Co więcej,

**proponuję ustalić
wysoki podatek od
urodzenia i hodowa-
nia bachora płacony
miastom i innym gmi-
nom jako rekompensa
kosztów leczenia
i uczenia dziatwy.**

W ten sposób dzieci rodziłyby się tylko w rodzinach, które stać na płacenie takiego podatku. Nasi następcy pojawiliby się wyłącznie w stadłach mogących zapewnić progeniturze życie w dobrobycie, czyli zabawki, stroje, elektronikę i wszystko inne, co w życiu niezbędne: bębni, rowerki, elektryczne hulajnogi, motory, używki, instrumenty, korepetytorów, balety, srolety i młodociane skrobanki. Dzieci rodziców zaś będą od razu z komórką w pysku.

Julian Tuwim, poeta, redukował dzieci, nazywając je pelzającym lub biegającym przewodem pokarmowym, zaczynającym się w gębie, a kończącym się w odbycie. Jego żona uważała się za piękną, nie zachodziła więc w ciążę lub spieszenie ją przerywała, lekając się deformacji ciała. Psy są mądrzejsze niż dzieci i bardziej sympatyczne.

Konkludując: ja pierdolę dzieci w szkole. □

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ W Krakowie spłonął **samochód anty-aborcyjny**. Szkoda, że spłonął, w wolnych chwilach mógł rozwodzić sushi.

■ **Prof. Horban** powiedział, że jeszcze nie wie, co będzie doradzał, bo maj jest dość długi. W lutym sprawa byłaby przesądzona.

■ **TVP** ujawniła zdjęcia **Ewy Kopacz** pijącej kawę w prosektorium w Moskwie. A powinna leżeć na podłodze i szlochać.

■ **Minister Czarny** ogłosił powołanie nowej dyscypliny naukowej – biblijki. To będzie pierwszy wydział, który będzie miał lekturę w każdym pokoju hotelowym.

■ **Papież Franciszek** zaapelował o unikanie wzrostu napięcia na Ukrainie. Czy papież życzy Ukrainie blackoutu?

■ **Wicepremier Gliński** zapewnił, że **Beata Szydło** ma mandat do zasiadania w Radzie Muzeum Auschwitz-Birkenau, gdyż pochodzi z Ziemi Oświęcimskiej. A co, gdyby pochodziła z Ziemi Świętej?

MARTA M.

59. TYDZIEŃ PANDEMII
**2,7 miliona Polaków zakażonych
koronawirusem, 63 tysiące zmarłych
na COVID-19 i 8 milionów zaszczepionych.**
**Do jako takiego szczęścia stadnego brakuje
20 milionów zaszczepionych.**

**PRZEKAŻ MI 1%
PODATKU**



WIĄTER W OCZY

rys. TOMASZ WIATER

Baza US Army Wawel. Poligon US Army Ursynów.

Polska daje dupy

MATEUSZ CIEŚLAK

Polska naprawdę jest republiką bananową. Mniej więcej od pół roku to nie sąd decyduje, czy kogoś można wywalić na bruk, tylko małżonka pułkownika armii Stanów Zjednoczonych Ameryki. Spodoba jej się jakiś domek – mieszkańcy wynocha! Na spakowanie się dostaną tyle czasu, ile pani pułkownikowa zechce.

Możliwe, że żona jakiegoś

generała

armii USA obejrzy film o Hansie Franku, gubernatorze Generalnego Gubernatorstwa, który urzędował na Wawelu. Spodoba jej się Wawel i szepnie słówko mężowi. Wówczas arcybiskup Jędraszewski może usłyszeć wynocha! A wraz z nim znajdujące się na wawelskim wzgórzu muzeum Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki.

Istnieje też możliwość, że wojska USA zechcą poćwiczyć walki uliczne w miejskim obszarze historycznym. I wybiorą do tego celu np. warszawską Starówkę z wąskimi uliczkami.

A gdyby któryś bardziej bitny major US Army chciał wyszkolić podwładnych w walkach ulicznych prowadzonych na terenie typowego postsocjalistycznego blokowiska? To też da się załatwić – np. na katowickim Tysiącleciu. Na wieżowcach wrocławskiego osiedla Księża Wielkie można wypróbować celność artylerii. W Nowej Hucie zaś wybrać miejsca, gdzie sprawdzi się odporność wielkiej płyty na miotacze ognia.

Być może Polska republiką bananową była już wcześniej, ale na pewno stała się nią w dniach 17 września–14 października 2020 r. Tyle trwał proces legislacyjny, który doprowadził do ratyfikowania „umowy pomiędzy Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki o wzmożonej współpracy obronnej”.

Umowa została podpisana w Warszawie 15 sierpnia 2020 r. Sporo czasu mieli więc

posłowie i senatorowie,

aby się z nią zapoznać. Do Sejmu trafiła 26 sierpnia. Na początek do komisji obrony narodowej i komisji spraw zagranicznych. Po czytaniu w komisjach posłom zarekomendowano „uchwalić projekt ustawy bez poprawek”.

Potem odbyło się czytanie projektu ustawy na forum Sejmu. Tę bardzo ważną umowę potraktowano w sposób co najmniej lekceważący. Decyzja: „Niezwłocznie przystąpić do trzeciego czytania” (pierwsze było w komisjach). I już nazajutrz, 17 września, umowę przegłosowano.

Z przebiegu procesu legislacyjnego dowiadujemy się, że Senat nie wniósł do ustawy poprawek. Gładko więc z Senatu śmignęła do prezydenta, który podpisał ją 14 października 2020 r.

Ustawa o ratyfikacji składa się zaledwie z dwóch punktów. Pierwszy mówi o tym, że „wyraża się zgodę”. Drugi, że ustawa wchodzi w życie po upływie czternastu dni od jej ogłoszenia.

Do ustawy dołączono uzasadnienie. Jest w nim fragment: „Wskazanie przewidywanych skutków społecznych, gospodarczych, finansowych, politycznych i prawnych, związanych z wejściem w życie umowy”. Jest tam mowa o tym, co wzbudzało największe emocje: że to strona polska zapłaci za budowę baz amerykańskich czy remont tego, co armia USA obejmie. Napisano tam również, że w tym celu „używane będą materiały i produkty pochodzenia polskiego oraz usługi dostarczane przez polskie firmy”, toteż „powstanie popyt na te dobra i usługi”, a „obecność wojsk amerykańskich będzie ważnym czynnikiem pobudzenia gospodarki na poziomie lokalnym”. Obecność armii USA skłoni „lokalnych przedsiębiorców do rozszerzenia profilu działalności i tworzenia dodatkowych miejsc pracy”.

To się znalazło w punkcie drugim uzasadnienia. Zaś we fragmencie „skutki społeczne” napisano: „Związanie się Umową nie spowoduje bezpośrednich skutków społecznych, innych niż wskazanych w pkt. 2 i dotyczą-

cych potencjalnego zwiększenia zatrudnienia w miejscach stacjonowania wojsk amerykańskich”.

Nonsens! Gdyby którykolwiek z posłów bądź senatorów zadał sobie trud przeczytania ratyfikowanej umowy, dowiedziałby się, że w przedstawionym im uzasadnieniu projektu ustawy pominięto najbardziej bananowy aspekt stacjonowania wojsk amerykańskich w Polsce. Ten, który zezwala im na wyrzucenie mieszkańców czy gospodarzy z dowolnej nieruchomości znajdującej się między Odrą a Bugiem. Czy też na jej

zdewastowanie, zbombardowanie, spalenie

na potrzeby ćwiczeń.

Uprawnienia te gwarantuje art. 3 umowy: „Korzystanie z uzgodnionych obiektów i terenów”. Znajdziemy tam punkt 4: „W przypadku ćwiczeń i innych działań prowadzonych poza uzgodnionymi obiektami i terenami, na wniosek, polski organ wykonawczy udziela siłom zbrojnym USA i wykonawcom kontraktowym USA, w zakresie, w jakim jest to możliwe i z poszanowaniem bezpieczeństwa publicznego, wsparcia w uzyskaniu czasowego dostępu oraz prawa do korzystania z: nieruchomości gruntowych oraz obiektów będących własnością Skarbu Państwa, nieruchomości gruntowych oraz obiektów będących własnością samorządu terytorialnego; oraz prywatnych nieruchomości gruntowych oraz obiektów”.

O ile jeszcze można zastanawiać się nad tym, jakim prawem umożliwia się Amerykanom zajęcie dowolnego obiektu należącego do gminy Gdańsk, Poznań czy Lublin, o tyle gwarantowanie tego w odniesieniu do całkiem prywatnych majątków jest absolutnym bezprawiem. Niezgodnym m.in. z konstytucją, która zapew-

nia „nienaruszalność mieszkania” i gwarantuje ochronę własności.

A tu proszę. Nie tylko żona amerykańskiego oficera może skutecznie żądać wyrzucenia ludzi na bruk (czasowo – rzecz jasna – np. na 5 lat). Tego samego może domagać się również małżonka pana Smitha, który jest wykonawcą kontraktowym armii USA.

Ewentualne odszkodowanie dla wyrzuconych zapłacić ma strona polska.

Zapis o dostępie do majątku państwowego, samorządowego czy prywatnego kończy się stwierdzeniem: „Wsparcie to zostaje udzielone bez kosztów dla sił zbrojnych USA lub wykonawców kontraktowych USA”.

Za przepisem umożliwiającym zajęcie przez Amerykanów dowolnego obiektu w Polsce podniosło ręce 363 posłów. Tylko 14 było przeciw. Wstrzymało się 69.

Największym

entuzjazmem

wykazali się posłowie PiS (230 za, przeciw 0, wstrzymujących się 0). Koalicja Obywatelska: za 125, przeciw 2, wstrzymało się 4. Lewica prawie w całości się wstrzymała (43 głosy). Za głosował jedynie Robert Kwiatkowski. Zapytałem go: „Skąd zgoda – wyrażona w głosowaniu – na wyrzucenie rodziny z prywatnego domu bez wcześniejszego wyroku sądowego?”. Nie odpowiedział.

Przewodniczącego Platformy Borysa Budkę pytałem: „Skąd zgoda – wyrażona w głosowaniu – na usunięcie mieszkańców dowolnego osiedla mieszkaniowego w Polsce?”. Również nie dostałem odpowiedzi.

Wszystkich posłów, których o to pytałem, zapewniłem: „Moje pytania nie są primaaprilisowym żartem. Pani/Pana głos jest wykazany w sprawozdaniu z głosowania Sejmowi RP IX kadencji. Jeśli Pani/Pan poseł nie kojarzy tego głosowania, proszę o kontakt. Przekazać stosowne informacje”. Nikt nie był zainteresowany. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl



Skończy się pandemia – i co dalej?

Facebook

Tomek Siedlecki: PiS wykorzysta kartony po szczepionkach do odbudowy państwa polskiego.

Tomek Borkowski: Najpierw poczeka 2 tygodnie, aż rozmokną na deszczu.

Kamil Mitera: Zenek Martyniuk ruszy po lokalnych festynach, grając piosenki wychwalające PiS!

Amelia No: ...i PiS wprowadzi dochód podstawowy w wysokości 1200 zł dla każdego oraz 600 zł ekstra na każde dziecko. Dzięki temu gawiedź utwierdzi się w przekonaniu, że żyje na zielonej wyspie, a PiS będzie mógł spokojnie dalej garnąć do siebie miliony z publicznej kasy.

Dominik Małys: Trzeba przypomnieć młodemu pokoleniu, jak to się zaczęło: „Prawo i Sprawiedliwość (PiS) – polska partia polityczna założona na kongresie 29 maja 2001 przez braci Lecha i Jarosława Kaczyńskich, zarejestrowana sądownie 13 czerwca 2001”.

Mateusz Bartnicki: Wywozimy wszystkich anestezjologów do Niemiec, bo prawdziwi Polacy Kochają ból.

Przemek Corso: ...i będziemy żyli długo i szczęśliwie. To... albo gównu. Nie mogę się zdecydować.

Mateusz Stefan Szymanowski: Będzie trzeba wyjść z domu na zewnątrz bez maseczki.

Aleksander Szymanowski: ...i Jacek Sasin nadal nie zwróci 70 milionów złotych przepierdolonych na wybory, które się nie odbyły.

Marta Milczyńska: Będziemy musieli zacząć udawać, że wychodzenie z domu sprawia nam przyjemność, tak jak kiedyś.

Michał Michał: Trzeba będzie się odnaleźć w nowej trudnej rzeczywistości, gdy nie będzie czym tłumaczyć porażek biznesowych, społecznych i niekompetencji debili z rządu.

Rafał Wojtkowski: ...i wznowimy Polski program lotów kosmicznych.

Grzegorz Lachowicz: My już bez tego jesteśmy na niezłej orbicie.

Adam Rafałowski: Niemcy będą masowo imigrować do państwa dobrobytu, poirytowani naszym bogactwem.

Tomasz Zięba: Już lepiej, żeby się nie kończyła...

Kamil Domański: Świat będzie podziwiał, jak polski rząd nadal z nią walczy, wprowadzając 2137. narodową kwarantannę imienia Jerzego Zięby.

Tomasz von Dembinski: Będzie to ostateczny dowód na to, że modlitwa różańcowa dookoła Polski zadziałała.

Wojtek Kurowski: Nie skończy się, wytrzymajmy jeszcze 2 tygodnie.

Patryk Zygo: Nie będzie już wymówek za absencję w kościele lub na miesięcznicy. Teraz będą liczyć, czy jest wystarczająco ludzi na m² – a jak nie będzie, to biskup będzie nakładał finansowe kary (dochód przeznaczony na naprawę dachu).

Łukasz Grajewski: Przez maseczki wszyscy będziemy mieli takie uszy, jakie ma Jerzy Urban.

Nicole Kowol: Całkiem poważnie – będę miała lekką trudność na nowo pokazywać twarz.

Grzegorz Kubiena: Będziemy dążyć do prawdy!

Anna Koral: Czy naprawdę przejmujecie się tym, co będzie w 2137 r.?

Małgorzata Pasiak: Nie skończy się, bo Obajtek jeszcze wszystkiego nie kupił, a Vatowiecki nie opodatkował.

Jerzy Korba: Nic. Ludzie dalej będą nosić maski.

Mikołaj Buc: Dalej jebać PiS.

Ania Jach: Wszyscy napiszą maturę z religii.

Ernest Mandel: Ważne tylko, żeby nie ogłaszał tego Jacek Sasin.

Karol Mackiewicz: Policjanci odślwią twarze.

Anna Glinka: Zacznie się narodowy wkurw we wszystkich urzędach, bo będzie trzeba zacząć pracować normalnie.

Arkadiusz Konieczny: Osiągniemy nowy poziom nauki zdalnej – księża będą uczyć zdalnej masturbacji.

Adam Porębski: Zaczną się plagi żoliborskie.

Forum

Ośka QqRydz-Qqć: Po skończonej komunie nastąpił postkomunizm. Skuteczne narzędzie walki o władzę. Po skończonej pandemii nastąpi więc postpandemizm. Równie skuteczny do jej utrzymania w wiadomych łapach.

Canislupus: Ogłoszenie kolejnej pandemii!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Parapsychologiczna
analiza ustroju
pisowskiej Polski.

W mózgu Kaczyńskiego

Analiza wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego doprowadza do porażającej syntezy, że zna on tylko 2 słowa kwantyfikujące wszelkie wielkości: „marginalny” i „niemarginalny”. „Marginalne” mogą być: procent, grupa, liczba – co w rozumieniu Kaczyńskiego jest wartością bliską zera. Natomiast „niemarginalne”, czyli wielkie, mogą być: jego działania, plany, przedsięwzięcia, grupy poparcia, rola w historii itp.

Ponieważ ten półbóg, przed którego samochodem wyznawcy już kłękają i całują w karoserię w porywach parareligijnego szaleństwa, ma jednak jakiś niemarginalny wpływ na rozwój wypadków, rozsądna refleksja nad jego osobowością okazać się może skutecznym zabiegiem predykcji przyszłości wyłaniającej się zza zakrętu.

Zasadniczą energią karmiącą postęпки wodza PiS-u jest niemarginalny egotyzm, który wraz z poczuciem boskiej misji przymusza go do szanowania jedynie spraw wielkich. Zaryzykowałbym opinię, że jest on rzadkim przypadkiem organizmu, u którego popęd sprawowania władzy jest silniejszy od imperatywu przedłużenia własnego gatunku. Zapewne nawet łaknienie, podstawowy instynkt samozachowawczy, jest dla niego czymś podrzędnym. Jeżeli ma do wyboru orację albo kolację, zdecydowanie wybierze występ przed tłumem na miesięcznicy smoleńskiej.

Prezes wicepremier nikogo osobiście nie uszczęśliwił, co się jednak innym ludziom przydarza. Mają żony, kochanki, kochanków, dzieci własne, adoptują sieroty, mają szwagrow i świekrów, przyjaciół. Prezes nie. W sposób jednostkowy dbał być może o matkę, która miała niesłychany zaszczyt i historycznie doniosłą rolę wydania go na świat. „Błogosławione łono, które cię nosiło” – nie bez powodu przecież uważają kapłani Kaczyńskiego, porównując Jadwigę Kaczyńską, herbu Rawicz, do kogoś na podobieństwo Maryi Panny.

Personalne uszczęśliwianie nie interesuje Jarosława, ponieważ jest to zadanie dlań zbyt blade, przyziemne, nudne, mało spektakularne, nieprzynoszące politycznych korzyści. A dzięki władzy transformuje szczęście wyłącznie do niemarginalnych grup społecznych. Uszczęśliwia hurtowo.

Rządy ekipy PiS-u oparte są na siedmiu fenomenach: egotyzmie wodza, o czym już było, pieniądzech, statystykach, technologiach informatycznych, wierze w duchy, gigantomanii, intelektualnej impotencji oraz ignorancji.



Pieniądze. Zasadniczym instrumentem szczeniocznienia, a zarazem łomem władzy, działającym na najbardziej zatwardziałe serca i umysły, są pieniądze. Warto więc opłacać nauczycieli, bo są grupą niemarginalną, policjantów, lekarzy, emerytów, posiadaczy dzieci oraz księdza Rydzyka, ale tylko dlatego, że ma on niemarginalną rzeszę słuchaczy. Jest to po prostu inwestycja w przyszłe sukcesy wyborcze, gwarantujące spełnienie wizji Nowego Państwa, IV Rzeczypospolitej, która osiągnie zasłużoną niemarginalną rolę w Europie i pozostałym wszechświecie.

Bogaczom dzieje się za dobrze, złupimy ich więc daniną solidarnościową i podatkiem od powierzchni dachów. Zулerni się nie powodzi, zatem jej zapłacimy. Byleby tylko wódki nie piła. Cukrzyca się szerzy, niech więc coca-cola zdrożeje. Raka zlikwidujemy podwyżką ceny papierosów.

Obywatele zarabiają mało, zatem podniesimy im pensje. Niech płacą pracodawcy. Pomożemy przedsiębiorcom, obniżając o 1 procent podatki. No a młodych na start zwolnimy z podatków w ogóle. Przecież i tak ich nie płacili. Właścicieli jachtów dobijemy podatkiem od pomostów. Cumowanie nie będzie już takie tanie...

Najważniejszym prawem państwa PiS stała się zatem ustawa budżetowa. Pozostałe są, rzecz można, marginalne, co i dobrze. Żyżmacie się, że trybunał, że sędziostwo w kagańcach. Poczytajcie sobie opinie ekspertów o psuciu prawa na etapie legislacji. Każda nowa ustawa lub nowela okazuje się obarczona jakimiś nieprzewidywalnymi skutkami, które wymagają kolejnych nowelizacji. Wytwórstwo buble, również rangi rozporządzeń, ma charakter przemysłowy. Niebawem jedynym zrozumiałym prawem będzie moralna intuicja wodza.

Statystyka. Kolejnym bogiem jest statystyka, bo jeżeli z liczb coś wynika, to tak naprawdę jest. Skoro trupów jest za dużo, to rząd włada państwem źle, twierdzi ordynarnie opozycja. Ordynarnie, bowiem w interesie społeczeństwa byłoby jednak zdobyć się na subtelność i rzec, co trzeba zrobić, aby było dobrze.

Władza nie jest wobec siebie tak surowa. Również wierzy w tę statystykę niczym w grawitację. To właśnie z powodu liczby trupów utrzymuje lockdown.

Nikommu jakoś nie przychodzi do głowy, że być może z samą metodologią jest coś nie tak. W badaniu oraz prognozowaniu rzeczywistości, jak się już niejednokrotnie przekonaliśmy, statystyka nie bardzo odbiega w swej skuteczności od metod astrologicznych. Lista spektakularnych porażek prognoz statystycznych jest długa, sukcesów nie byłoby aż tak dużo. W Polsce prawie w ogóle.

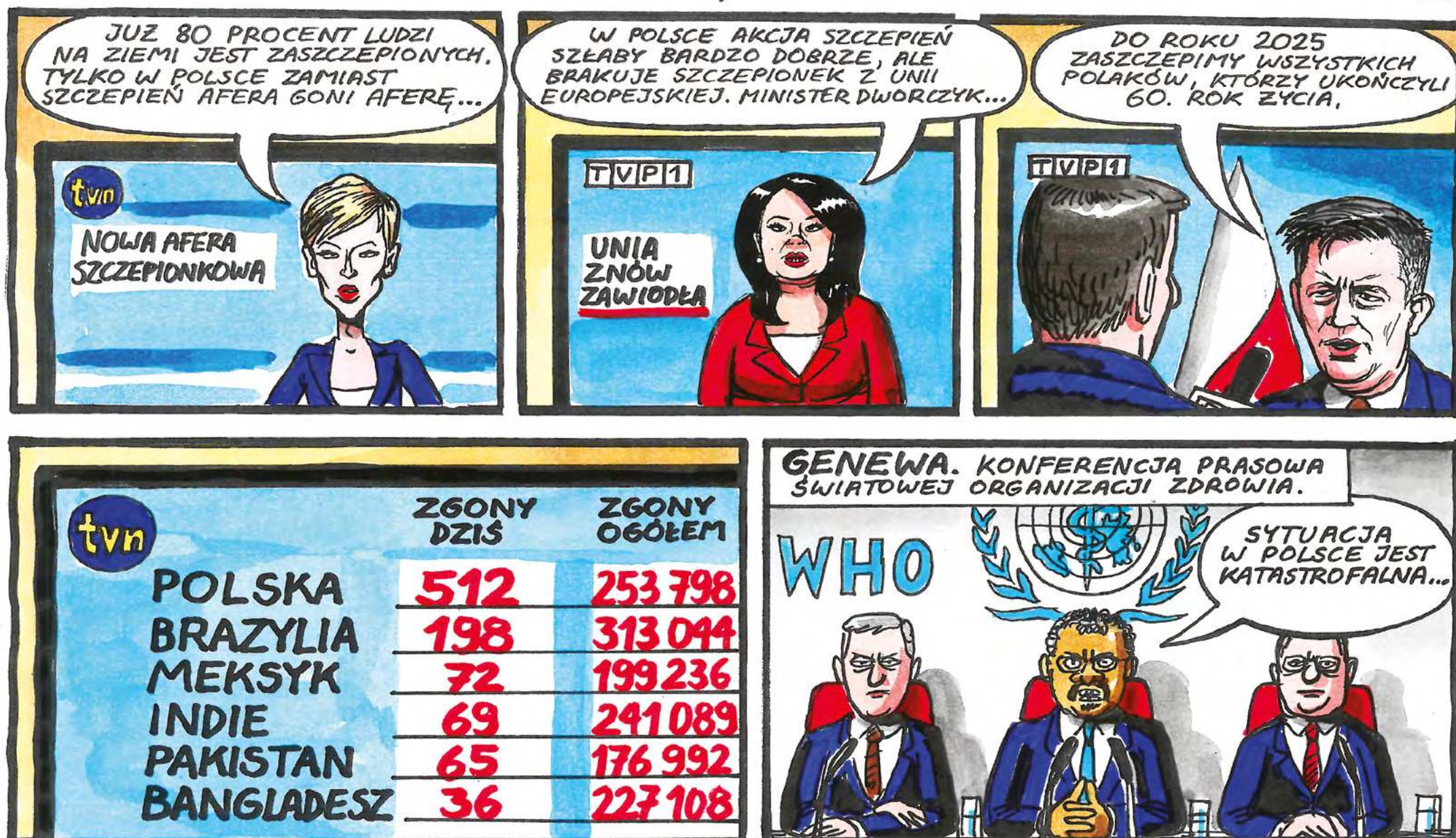
Statystyka jest narzędziem, które mniej więcej działa, gdy należy rozstrzygnąć kwestię „tak” lub „nie”. Jeżeli pojawia się trzeci element „a gdyby”; czwarty element „a jeśli”; piąty „pod warunkiem”, okazuje się, że wynik badania uległ nadmiernej komplikacji, niepewność rezultatu jest coraz większa, a błąd niemal pewny.

Metoda ta zawiera coraz więcej czynników, które są niezbadane, rzec trzeba, bezprzyczynowe. Bezprzyczynowość bowiem, a co za nią idzie brak zrozumienia, jest w tej ścisłej nauce, *primo voto* matematyce, nadzwyczaj częsta. Najbardziej zajeżdżonym jak stara kobyła przykładem bezprzyczynowości jest tajemnica liczb pierwszych.

Informatyzacja. No ale mamy przecież komputery i analitykę wielkich liczb oraz sztuczną inteligencję. Wystarczy wpisać cyferki na ekranie, aby drukarka wypuła nam wyniki, co jest sprawiedliwe (znaczy niemarginalne), moralne i ekonomicznie racjonalne. Jest to postrzeganie publicystyczne, ugruntowane wśród ludzi, którzy się na tym nie znają, czyli wszystkich zasiadających w parlamencie oraz na ministerialnych stołkach. Argument, że mamy do czynienia z urzędzeniami, których zdolności obliczeniowe nie dorównują mózgowi kaszalota, nie dociera do nich – polityków, a nie kaszalotów. Pojawiało się wprawdzie u władzy podejrzenie, że wpajane przez ekspertów przekonanie o nadzwyczajnych mocach maszyn liczących spowodowane mogą być jakąś blagierką, ale to tylko w kontekście przetargów publicznych organizowanych na te protezy mózgów. Kosztowały one kilkadziesiąt milionów za dużo. No ale że wspomaganie się nimi na

AFTER, CZYLI PO

1



poważnym poziomie nie różni się od stymulowania mózgu lekami psychotropowymi – co to, to na pewno nie!

Wiara w duchy. Świętych obcowanie, mój brat, który jest już po tamtej stronie, nasz człowiek w Watykanie, który jako święty Jan Paweł Wielki zasiada po prawicy, na pewno po prawicy Boga Ojca, oraz płynąca z tego niepodważalna moc Opatrzności. Gdy Bóg jest po naszej stronie, któż może być przeciw nam? – są to zapewne elementy wazące przy każdym politycznym kroku. Do tego w sytuacji braku pewności co do słuszności postępów warto się wspomóc przez stosowanie metod magicznych. Jarosław Kaczyński, jak pamiętamy, nawet na Jasną Górę pojechał, jak gdyby nie miał kościoła na Zoliborzu, aby demokratyczną elekcję Dudy przemodlić. Zapewne odmawiając paciorka do ukrzyżowanego pod Ponckim

czeń, które zmaterializować miałyby się nie wiadomo dlaczego.

W warunkach agonii demokracji, zaniku faktycznej możliwości ścierania się poglądów ze skutkami praktycznymi, eskalacji totalitaryzmu zahamować się nie da.

Już jednak widać, że jest to dyktatura inna niż wszystkie dotychczas znane.

Totalitaryzm nieekspansywny zewnątrznie, bez tajnych policji i obozów odosobnienia, bez przesadnej przemocy. Czasami policja komuś wpierdoli, ale tylko wtedy, gdy ktoś naprawdę się o to prosi.

A potem policja się tłumaczy i przeprasza.

Krystalizuje się monokultura społeczna opierająca się nie tyle na chęci zysku wyznawców, ile na strachu przed poniesieniem ewentualnej straty. Strachu podpieranego naturalnym tchórzostwem większości ludzi.

Dlaczego to jest złe?

Dlatego, że historia pokazuje, że kierunek dziejów i rozwój znaczący jest wydarzeniami marginalnymi, których jako nieistotnych statystycznie w ogóle nie bierze się pod uwagę. Nie można ich zidentyfikować za pomocą arkusza kalkulacyjnego.

O randze niedoszacowania skrajności świadczą kamienie milowe naszej cywilizacji. To jeden człowiek wynalazł kwadrat, jeden człowiek policzył powierzchnię koła, jeden był Pitagoras ze swoim twierdzeniem, jeden wynalazca antybiotyków i jeden silnika spalinowego. Zmiany społeczne, techniczne, artystyczne czy kulturowe zapoczątkowywane były w jednym umyśle (najwyżej w dwóch). Potem dopiero osiągały zasięg epidemiczny.

Niemarginalna polityka PiS-u ma właśnie tę wadę, że przestaje zauważać jednostki. Pojedynczy człowiek przestał się po prostu liczyć jako wielkość statystycznie nieistotna, bliska zera. Podręczność indywidualu w porównaniu ze światem wielkich liczb jest powszechnie niespodziewanie akceptowana.

A przecież dodawanie nawet milionów zer nie daje żadnej wartości.

Prezes wicepremier postrzega społeczeństwo jak rodzinę pszczoł, osobników o przasnej wiedzy i posłedniej inteligencji, o uniwersalizowanych potrzebach. W najlepszym wypadku jego imaginacja rysuje coś na kształt człowieka masowego.

Kaczystan ma dać możliwie niemarginalnemu człowiekowi jak najwięcej korzyści, na które minister finansów ma wyczarować pieniądze. Masowe poczucie narodowej wspólnoty, w której zapewnione będzie bezpieczeństwo przez państwo, a ludzie zwolnieni z jakiegokolwiek odpowiedzialności za siebie.

Narody po tamtej stronie Odry nazywają nas Słowianami, czyli niewolnikami. Wynika to z wszechogarniającego i owiecznego naszego półbóstwa: naczelników, prezydentów czy prezesów, uosabiających abstrakcyjne państwo.

Dyskretnymi zapisami w kodeksie postępowania w sprawach wykroczeń władza wykończy każdego drania rękami urzędów skarbowych, komorników i innych syndyków. Niemarginalna część społeczeństwa będzie przekonana, że ma do czynienia z autentycznymi przestępcami.

Ponieważ Polacy, w przeciwieństwie do innych ludzi, mogą się replikować w nieskończoność, taki stan rzeczy mógłby trwać nawet kilkadziesiąt lat. Ale nie będzie trwał.

Okaże się, że dzisiejsze zdobycze socjalne PiS-u są coraz mniej ważne. W dłuższym dystansie przestaną być dostrzegalne. Okaże się, że bezpieczeństwo socjalne nie rozwiązało żadnych egzystencjalnych problemów współczesnego Polaka. Okaże się, że Polacy będą mieli za co żyć, lecz nie będą wiedzieć, po co. W końcu żadna dyktatura nie jest w swym zamordyzmie całkowicie konsekwentna. Nawet najbardziej fanatyczny siepacze, adwokaci systemu, gdy przychodzi wyrwać tysięcznego chwasta, myślą sobie: A chuj, niech rośnie.

Co będzie dokładnie później, tego nie wyfantazuję. Niechybnie obecna patologia PiS-u przysłuży się tym, którzy przyjdą po nas. Trauma spowoduje, że nigdy więcej podobny obecnemu ustrój państwowy się w Polsce nie odrodzi. Podobnie jak faszyzm nie może się odrodzić we Włoszech czy w Niemczech. Nasze dzieci wskoczą na wyższą półkę darwinowskiego zegara ewolucji. Będzie to również państwo bez Kościoła.

ROBERT JARUGA



Mózdzek Tygodnia

Z nieprzebranego bogactwa, które stanowi światowe pisostwo, po klęsce Trumpa najęściej występujące w Polsce, wybieramy do tej rubryki osłów, którzy powiedzieli coś skrajnie głupiego. W minionym tygodniu byli to Piotr Gliński (o Beacie Szydło w Radzie Muzeum Auschwitz-Birkenau), Bartłomiej Wróblewski (o tym, że wypisze się z PiS-u, ale tylko wtedy, gdy zostanie Rzecznikiem Praw Obywatelskich) czy Michał Dworczyk (o tym, że ręce mu nie opadły, po tym gdy usłyszał stanowisko episkopatu w sprawie szczepionek wyprodukowanych z abortowanych płodów). Tym razem robimy wyjątek dla człowieka, który nie powiedział nic głupiego. Ba, nie powiedział nic. Nie zająknął się, nie chlapnął, nie zipnął, nie pisał – w sprawie, przez którą stał się w Europie prawie tak sławny jak nowohucki lagun.

Chodzi o eurodeputowanego Ryszarda Czarneckiego. Nie odpowiedział nic na zarzuty Europejskiego Urzędu ds. Zwalczenia Nadużyć Finansowych (OLAF), że wyludził z kasy Parlamentu Europejskiego mnóstwo szmalu – mówił się nawet o 100 tys. euro. Czarnecki oszukał Europę fałszywymi kilometrowkami: nieistniejącym samochodem (fiat punto cabrio) rzekomo podróżował z Brukseli do Jasła, do mieszkania, w którym nie mieszkał. Nie dość że oszust, to nieudolny oszust! Taki, którego wytropi byle inspektor z OLAF-a.

Wtedy, gdy oszustwo wyszło na jaw, oszust Czarnecki nieudolnie próbował się bronić, straszac media, które poinformowały o oszustwie. Teraz oszust milczy jak głaz. Ale nawet ten głaz jest oszustwem – nie składa się z bazaltu, granitu czy marmuru, tylko z typowego pisowskiego gówna. □





1. Pastor John MacArthur z Kościoła Wspólnoty Łaski w Kalifornii stał się słynny dzięki radości, z jaką wita wiernych nieprzepraszających obojętności: „To dobra nowina, że wszyscy tu jesteście, że nie zachowujecie dystansu i nie macie masek”. Ostatnio nadal swojej niefrasobliwości wymiar religijny, uznając zasłanianie ust i nosa za grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu: „Nauczanie Chrystusa zakazuje tworzenia zasad religijnych, które ograniczają sumienie człowieka, a nie są wywiedzione z Biblii. Tymczasem maski stały się sekularnym substytutem szat religijnych. Nikt nie może zaprzeczyć, że zakrywanie twarzy stało się w kulturze popularnej głównym symbolem świętoszkowatego oddania świeckiej wierze w pandemię”. Pastora martwi także, iż „chowanie ust podczas modlitwy oznacza stłumienie widocznego oddania Panu”.

2. Nowojorczyk Rafael Sanchez pracował dla L'Oréala, wykonując pokazy makijażu w galeriach handlowych i – jak każdy szanujący się makijażysta – jest gejem. Szefowa jednej z galerii Viviana Nunez rozpoczęła współpracę od pytania, czy wierzy w Boga. Sanchez nieopatrznie wyznał, że nie – co zagwarantowało mu codzienne wykłady na temat „królestwa niebieskiego”. Gdy głosiciela bożej miłości dowiedziała się, że jej podwładny jest gejem żyjącym z wirusem HIV, poinformowała go, że to dlatego, że był „małą dziwką” i „rozwiązywał pedalem”, jego homoseksualizm to wirus i coś trzeba z tym zrobić – najlepiej, żeby ożenił się z kobietą, a na razie ma chodzić z szefową do kościoła i żałować za grzechy. Zamiast tego zboczeniec pozwał L'Oréal za dyskryminację ze względu na przekonania religijne, orientację seksualną i niepełnosprawność.

3. I jeszcze o gejach w Ameryce: fotografka ślubna Emilee Carpenter pozywa stan Nowy Jork za prawo, które zabrania dyskryminacji ze względu na orientację seksualną. Carpenter wierzy, że „Bóg stworzył małżeństwo jako radosny, wyłączny związek między jednym mężczyzną a jedną kobietą”, toteż nie chce fotografować ślubów zbożnych – podobnie jak odmawia robienia zdjęć na weselach „uchybających godności małżeństwa” – np. takich, gdy państwo młodzi i goście przebrani są za wampiry. W odpowiedzi organizacja walcząca o prawa osób LGBT, Lambda Legal, tłumaczy, że usługodawca może głosić, iż małżeństwo heteroseksualne jest dla niego sakramentem najwyższego rzędu, natomiast „nie byłoby dobrze, gdyby krzychał na potencjalnych klientach, że ich związek z osobami tej samej płci oznacza, że są źli i spłoną w piekle”. Detale...

4. Podsekretarz watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonicznych ks. Bogusław Turek zaprzecza, jakoby domagał się łapówki za przyspieszenie procesu beatyfikacyjnego włoskiego premiera Aldo Moro, zastrzelonego przez

Czerwone Brygady w 1978 r. Postulator procesu Nicola Giampaolo w programie nadawanym przez publiczny kanał RAI 3 oskarżył Turka o to, że w czerwcu 2018 r. zażądał od niego 80 tys. euro. Kongregacja odpowiada na to, że w kwietniu 2018 r. Giampaolo został odwołany ze stanowiska postulatora, Turek nie mógł więc żądać od niego kasy w czerwcu. W innym piśmie ta sama kongregacja stwierdza, że Giampaolo nigdy nie został zatwierdzony jako postulator, co czyni informację o jego odwołaniu nieco zaskakującą. Program RAI 3, poświęcony generalnie interesom watykańskich oficjeli, nosił wymowny tytuł „Łajno diabła”.

5. Plemię Korwa to jeden z rdzennych ludów żyjących w indyjskim stanie Jharkhand. Trudni się zbieractwem i myślistwem, żyje w chatkach z błota i wykazuje kurczowe przywiązanie do tradycji, w tym do animalistycznych wierzeń przodków – co może tłumaczyć, dlaczego mieszkanka wioski Khala, Asha, jej mąż Sukender i dwójka ich dzieci w wieku 3 i 6 lat zostali wielokrotnie pobici przez sąsiadów, po tym jak nawrócili się na chrześcijaństwo i rozpoczęli organizację głośniejszych nabożeństw w domu. Starsza wioska zakazała zbliżania się do niego pod karą 51 ciosów lath (okutym bambusowym kijem), 100 brzuszków (tradycyjna kara ludu Korwa) i grzywny. Nie chłodzi to jednak misjonarskiego zapалу Ashy i Sukendera: „Musimy dzielić się ewangeliją z członkami naszej społeczności. Powinni także poznać i doświadczyć miłości Chrystusa”.

6. Dwie katolickie pielęgniarki pracujące w rządowym szpitalu w Islamabadzie zostały aresztowane za bluźnierstwo – co prawdopodobnie ocaliło im życie, po tym jak rozwścieczony tłum muzułmanów postanowił samodzielnie wymierzyć im sprawiedliwość. Starsza pielęgniarka Mariam Lal poleciła bowiem praktykantce Navish Arooj zderzyć z szafek w salach szpitalnych naklejki z fragmentami z Koranu – co nie było zbyt rozsądne, albowiem skłoniło jednego ze współpracowników do rzucenia się na nią z nożem. Inny ze współpracowników uwięził sytuację na filmie. „Nie mogłem milczeć w obliczu bluźnierstwa wobec naszego świętego proroka, więc zaatakowałem Mariam” – mówi nożownik grupie, która wznosi okrzyki ku czci Mahometa i woła o powieszenie obu kobiet: „Szacunek proroka jest cenniejszy niż moje czy twoje życie”.

7. W proteście przeciwko wydanemu w marcu przez Kongregację Nauki Wiary zakazowi błogosławienia par homoseksualnych niemiecki ruch na rzecz reformy katolicyzmu, zrzeszająca 350 duchownych organizacja Pfarrer-Initiative (Inicjatywa Kapłańska), organizuje masowe błogosławieństwa związków osób tej samej płci. Wydarzenia zatytułowane „Miłość wygrywa, błogosławieństwo dla kochanków” odbędą się w całych Niemczech 10 maja. „Miłość zwycięża. Miłość jest błogosławieństwem. Ludzie, którzy się kochają, są błogosławieni. Nie chcemy nikogo wykluczać. Świętujemy różnorodność odmiennych planów życiowych i historii miłosnych oraz prosimy Boga o błogosławieństwo. Bez żadnej tajemnicy” – ogłosiła Inicjatywa Kapłańska. Jak można się domyślać, szczególnie brak tajemnicy sprowadzi na niemieckich księży gniew Watykanu.

Przecieczka

Czy pierwsza prezes Sądu Najwyższego odpowie za aferę z wyciekiem danych osobowych ponad 50 tysięcy sędziów i prokuratorów?

21 lutego 2020 r. w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury (KSSiP) w Krakowie doszło do wycieku danych z informacjami dotyczącymi ponad 50 tysięcy sędziów, prokuratorów, asesorów sądowych i prokuratury, asystentów sędziów, kuratorów, urzędników sądów i prokuratury oraz pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości. W internecie pojawiły się m.in. prywatne adresy mailowe, adresy zamieszkania, numery telefonów, numery

a na stronie KSSiP zamieściła oświadczenie: „Zaznaczenia wymaga, że w zakresie usług informatycznych Szkoła korzysta, tak jak większość podmiotów publicznych, z obsługi profesjonalnych podmiotów zewnętrznych wyłonionych w trybie ustawy Prawo zamówień publicznych. Prawdopodobne jest, że do wycieku danych osobowych doszło na skutek zaniedbania jednej z tych firm”.

Prokuratura wszczęła śledztwo i już po kilku dniach zatrzymano Krzysztofa J., pracownika spółki zewnętrznej, któremu przedstawiono zarzut „udostępnienia danych umożliwiających nieuprawniony dostęp do informacji przechowywanych w systemie informatycznym KSSiP”, za co grozi nawet 5 lat więzienia. Wyciek miał nastąpić podczas przenoszenia bazy danych na nową platformę.

J. nie przyznał się do zarzutu. Manowska zaś zerwała współpracę z firmą informatyczną „z winy wykonawcy, z uwagi na rażące, w ocenie KSSiP, naruszenie (...) umowy oraz postanowień umowy powierzenia przetwarzania danych osobowych”.

W ciągu zaledwie kilkunastu dni od ujawnienia wycieku sprawa została wyczyszczona. Musiano szybko znaleźć winnego, gdyż Manowska miała już zaklepany stołek pierwszej prezes Sądu Najwyższego (została nią 26 maja 2020 r.).

Wiele wskazuje na to, że oskarżenie pracownika firmy informatycznej jest dęte, a winnych trzeba szukać gdzie indziej. Wynika tak z decyzji prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (UODO) Jana Nowaka, którego zdaniem odpowiedzialność za wyciek ponosi wyłącznie nadzorowana przez Manowską szkołę. Oto kilka cytatów z liczącej 20 stron decyzji o nałożeniu 100 tys. zł kary na KSSiP za nieprzestrzeganie procedur: „Model współpracy administratora (KSSiP) z podmiotem przetwarzającym (firmą informatyczną) był nieskuteczny. Nieporozumienia (...) i brak zrozumienia przez administratora roli, jaką pełni w relacji



PESEL, numery ICQ, MSN, Skype, Yahoo, nazwy użytkowników, adresy IP, a także hasła logowania.

Małgorzata Manowska, która była wtedy dyrektorką KSSiP, dowiedziała się o sprawie dopiero 7 kwietnia 2020 r. od policjantów z Komendy Głównej Policji i natychmiast wskazała winnego przecieku. „Nawet w połowie procenta nie widzę tu mojej winy. (...) Za wyciek danych nie odpowiada nikt z podległych mi pracowników” – mówiła w „Rzeczpospolitej”,



z podmiotem przetwarzającym, doprowadziły do naruszenia ochrony danych osobowych”.

• „Podmiot przetwarzający wypełniał obowiązki wynikające z umowy (...), a także stosował przyjęte przez siebie środki organizacyjne mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa systemów informatycznych”.

• „Pracownicy KSSiP, zarówno przed naruszeniem ochrony danych, jak i po jego stwierdzeniu, nie mieli pełnej świadomości, jak kształtują się prawa i obowiązki pomiędzy administratorem a podmiotem przetwarzającym, wynikające z umowy (...). Administrator kilkakrotnie oczekiwał wykonywania zadań wykraczających poza zakres tej umowy”.

• „Niezależnie od powyższego, jak słusznie wskazuje e. (pracownik firmy informatycznej – przyp. A.S.) w wyjaśnieniach (...), zgodnie z wymogami przetargu oraz umową o świadczenie usług, hosting zarządzany jest poprzez dedykowane oprogramowanie, które na bieżąco tworzy pliki konfiguracyjne zgodnie z ustawieniami użytkownika, czyli pracowników KSSiP. Ponadto e. wskazał szereg innych możliwości konfiguracyjnych leżących w gestii KSSiP, które mogły skutkować upublicznieniem katalogu zawierającego kopię bazy danych bezpośrednio po adresie IP”.

Kolejne argumenty prezesa UODO zwalniają z jakiegokolwiek odpowiedzialności zewnętrzną firmę informatyczną, a obciążają zamawiającego usługę, czyli szkołę.

Czyli to Manowska powierzyła bezpieczeństwo danych osobowych kilkudziesięciu tysięcy sędziów i prokuratorów swoim podwładnym, którzy nie wywiązali się z ciężących na nich obowiązków.

Mamy do czynienia ze skandalem nie tylko dlatego, że sfraternizowana z władzą sędzia uciekła przed odpowiedzialnością na stołek pierwszej prezes SN i bezpodstawnie oskarżyła firmę informatyczną i jej pracowników o nadużycia, ale także dlatego, że

w wyniku wycieku danych kilkuset prokuratorów i sędziów zostało zaatakowanych przez hakerów, a także otrzymało groźby, w tym pobicia i pozbawienia życia

(w tej sprawie prowadzone jest osobne śledztwo, w którym ponad 400 prawników ma status pokrzywdzonego).

Persona pozbawiona honoru i odwagi cywilnej jest najważniejszym sędzią w Polsce.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Mój ulubiony myśliciel, noblista Paul Krugman, pisze w „New York Timesie” o tym, dlaczego prezydentura Joeego Bidena zaczyna się tak dobrze – w odróżnieniu od Baracka Obamy, którego polityka napotykała od startu na wielki opór, mimo jego olbrzymiej osobistej popularności. Diagnoza jest nie tylko optymistyczna, ale też użyteczna dla lewicy w ogóle.

...

Sztandarowy projekt poprzedniego demokratycznego prezydenta – „obamacare”, czyli upowszechnienie dostępu do opieki zdrowotnej w kraju, w którym 48 milionów ludzi nie miało ubezpieczenia zdrowotnego – miał od początku przewagę ocen negatywnych nad pozytywnymi. Sytuacja zmieniła się, dopiero gdy Trump przystąpił do rozmontowywania „obamacare” – a i wtedy republikańscy wyborcy zachowali twardo negatywne zdanie na temat kluczowej reformy Obamy. Tymczasem sztandarowy projekt Bidena – wart 2,25 biliona dolarów pakiet pomocowy, zaplanowany na następne 8 lat; największy w historii USA socjal – ma wśród Amerykanów 73 procent entuzjastów i tylko 21 procent przeciwników. Co niezwykle: także zwolennicy republikańców, z zasady nienawidzących wszystkiego, co robią demokraci, nie słuchają w tej sprawie swoich liderów. 57 procent stronników partii Trumpa popiera plan Bidena; tylko 38 procent jest mu przeciwnie.

Jak to się dzieje, zastanawia się Krugman, nie pisząc wprost, ale sugerując naturalne zdziwienie, które musi wynikać z porównania osobowości obydwóch demokratycznych prezydentów: świeżości i oszałamiającej charyzmy Obamy wobec potykającego się na schodach 80-latkę, który jest w polityce tak długo, że zaczął mylić żonę z siostrą...

To właśnie jego siła – pisze przewrotnie Krugman: „Tylko stary biały facet może sprzedać nowy New Deal”. Jego wtopiona od dekad w waszyngtoński krajobraz, nieco bezbarwna osobowość nie wywołuje poczucia zagrożenia; nie kojarzy się z rewolucją, nie budzi automatycznego sprzeciwu nawet ze strony skrajnej prawicy, której skóra cierpiała na widok „czarnucha w Białym Domu”.

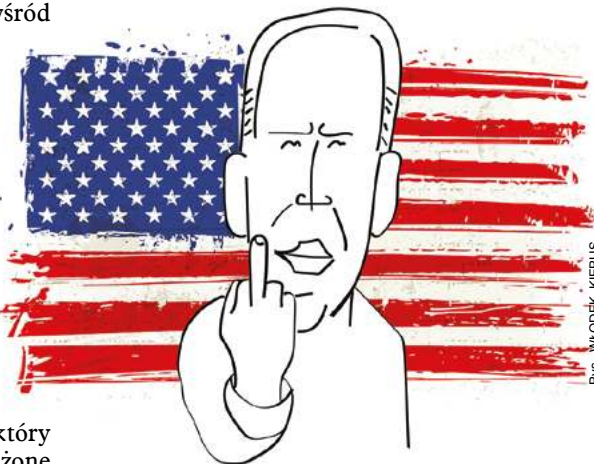
...

Republikanie oczywiście pomagają Bidenowi, jak mogą: duma, z jaką prezentują swoje zakute łby, śmiertelnie przeciwne wszystkiemu, co robi nowy demokratyczny prezydent, pozbawia ich zdolności jakiegokolwiek analizy. Znakiem przykładem jest nawiedzona prawaczka, senatorka Marsha Blackburn ze stanu Tennes-

Oby się Biden nie potknął

Jak rzadzi stary biały facet.

see, która w wielu brutalnych tweetach rozliczyła się z Bidenowym pakietem pomocowym: „W propozycjach prezydenta Bidena chodzi o wszystko, tylko nie o infrastrukturę. 400 mld dolarów pójdzie na dbanie o seniorów”. Naprawdę, nawet wychowani w społecznym darwinizmie Amerykanie nie uznają automatycznie troszczenia się o starszych za skandal. Nie mniej ważne jest to, że po ośmiu latach bezwzględnej nagonki na Obamę i czterech upiornych latach rządów Trumpa demokraci, jak się zdaje, nauczyli się traktować republikańców z należytytym olewaniem. Podczas gdy Obama stracił wiele miesięcy na próby przekonywania opozycji do poparcia reformy zdrowotnej – co było z góry skazane na niepowodzenie,



rys. WŁODĘK KIERUS

nie – Biden przeprowadził swój potężny pakiet pomocowy przez parlament bez jednego republikańskiego głosu. Gdy administracja Obamy usiłowała prowadzić dialog z Wall Street i friedmanowskimi „ekspertami” lamentującymi nad deficytem i jak ognia unikała wszelkich działań, które mogłyby zostać ochrzczone mianem populistycznych, gospodarcza polityka Bidena wprost spełnia popularne postulaty społeczne, które wprawiają wielki biznes w histerię, takie jak podniesienie podatków dla korporacji.

...

„Biden nie tylko idzie na całość – idzie głośno i otwarcie poprzez odważne zerojedynkowe decyzje, w odróżnieniu od subtelnej manipulacji rzeczywistością za pomocą delikatnych zmian, które usiłował realizować Obama” – diagnozuje

noblista. „Biden w 2021 r. gra zupełnie inaczej niż Obama w 2009 r. – i republikanie zdają się nie wiedzieć, co ich trafiło”.

Jednak najradośniejsza konkluzja, którą Krugman wyciąga z zaskakująco dobrego startu administracji Bidena, jest następująca: w odróżnieniu od Partii Republikańskiej, która dziś zdaje się przypominać bardziej kult niż ugrupowanie polityczne, demokraci są normalną, łagodnie centrolewicową formacją, podobną do centrolewicy w całym zachodnim świecie. I wreszcie wygląda na to, że poczuli się dobrze w tej skórze.

Gwoli ścisłości: nienawidzę „centrolewicy” jako zjawiska generalnie. Ale w kraju tak okropnie prawniczym – w wymiarze gospodarczo-społecznym – jak USA; w kraju, w którego etos wpisany jest kult chciwości jako siły napędowej rozwoju społeczeństwa, centrolewica stanowi ważny krok do przodu. I gdyby nie rewolucyjne poglądy i niezwykła popularność Berniego Sandersa, który w kategoriach europejskich jest wyrazistym socjaldemokratą, w USA nazywany jest więc socjalistą lub marksistą, to przesunięcie demokratów na lewo nie byłoby możliwe.

...

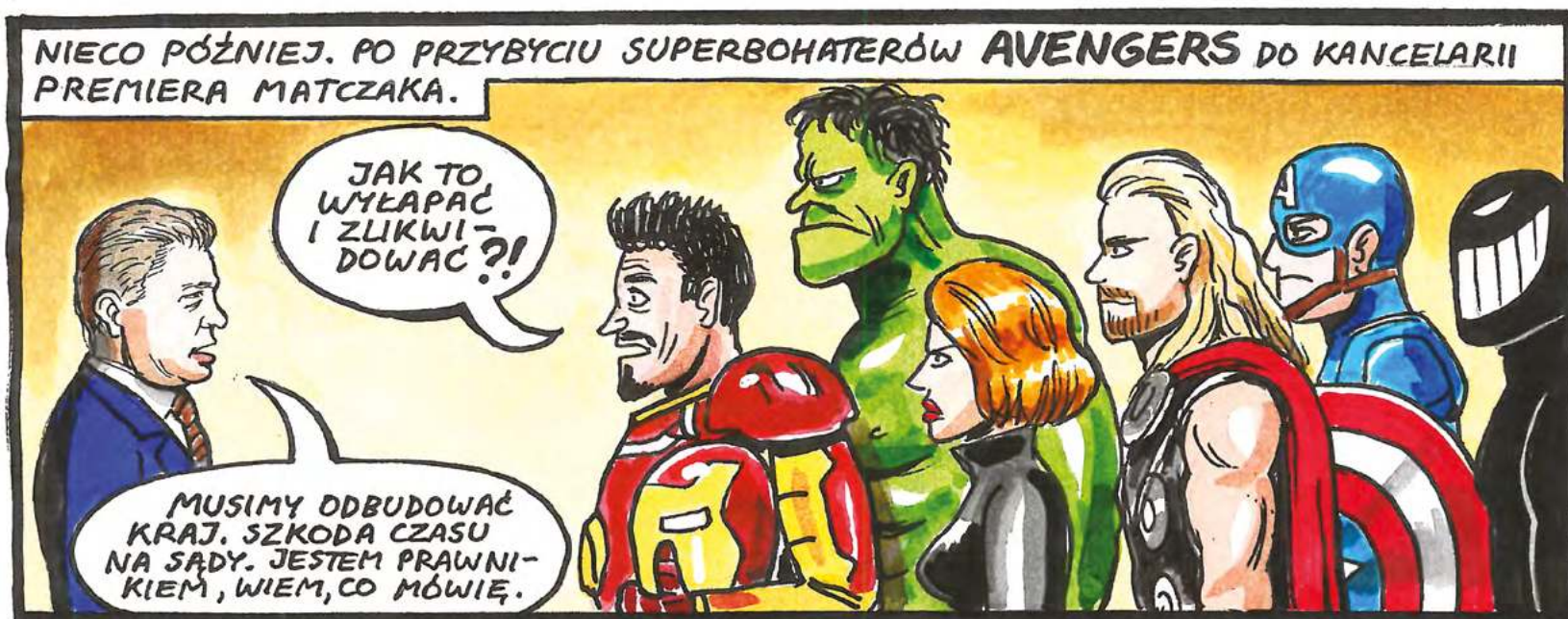
Lewicowa tożsamość amerykańskiej administracji – nawet jeśli jest to lewica łagodna i zbliżona do centrum – stanowi dobry znak dla całego świata, na który USA ciągle jeszcze mają wpływ. A ten wpływ przez ostatnie 30 lat był fatalny. Także w Polsce.

Przejęcie władzy przez PiS w 2015 r. to efekt odbicia po ćwierćwieczu polityki gospodarczej i społecznej, kształtowanej na wzór Ameryki: ultraliberalnej teorii skapywania, będącej podstawą reaganomiki, idiotycznych opowieści o tym, że „przypływ podnosi wszystkie łódzie” i jeśli pozwolimy bogatym się bogacić, to wszyscy na tym zyskamy. PiS znakomicie wyczuło wkurwienie „suwerena” na elity i zbudowało na tym całą swoją zwycięską kampanię, a później także politykę społeczną, która zaowocowała kolejnymi zwycięstwami.

Dziś jednak sytuacja się zmienia: PiS kształtuje nowe elity, równie bogate i wkurwiające jak poprzednie.

Twarz Daniela Obajtka to oblicze „mordo ty moja” A.D. 2021. Pytanie, czy opozycji uda się odpowiedzieć na tę zmianę, wyciągając wnioski z Ameryki, w którą wszyscy polscy politycy są tak nieodmiennie zapatrzeni.

AWŁ



Lechu, pracuj dla nas

Jak powszechnie wiadomo, były prezydent Lech Wałęsa, skarb narodu, szuka obecnie roboty – i to nie byle jakiej, bo za minimum 10 tys. zł za godzinę. O tym, że przy takich stawkach o zajęcie trudno, przeczytać mogą Państwo obok w publikacji red. Liszewskiego. Ja postanowiłem pójść innym tropem – i sam robotę Wałęsie zaproponowałem.

...

Moje dotychczasowe kontakty z byłym prezydentem wspominam bardzo miło. W październiku 2010 r. wraz z red. Robertem Jarugą zaproponowaliśmy Wałęsie udzielenie tygodnikowi „NIE” wywiadu. Okoliczność była sprzyjająca, bo po pierwsze Wałęsa też już wtedy szczerze nienawidził Jarosława Kaczyńskiego i całego PiS, a po drugie „NIE” kończyło wówczas 20 lat i miło byłoby zobaczyć na łamach postać będącą kiedyś gwiazdą tej gazety.

W lizusowskim piśmie zaproponowaliśmy prezydentowi szczerą kilkudziesięciominutową autoryzowaną rozmowę, a on odpisał: „Zgoda pod warunkiem dostarczenia mi wcześniej oryginalne ucho Urbana waszego szefa. Pozdrawiam LW”. Potem LW doniósł o sprawie tabloidom, a te miały używanie.

...

Zemsta na Wałęsie była słodka, bowiem niewiele później wkręciliśmy go, że NASA chce wysłać jego nasienie w kosmos – wraz ze spermą innych najbardziej błyskotliwych żyjących męskich umysłów.

...

Kontakty na kilka lat ustały – aż do teraz. Narzekając na marne życie emeryta eksprezydent nie tyle wzbudził nasze współczucie, ile wydał się nam właściwym kontrahentem biznesowym.

Na portalu Flexi.pl ogłosił: „Chętnie przekażę doświadczenia i wiedzę w polskich firmach, wezmę udział w ich promocji na świecie, by budować realną wartość polskiej gospodarki. (...) Możliwe również ustalenie innych warunków promocji dla firm w ramach wspierania polskiej gospodarki za granicą”.

Spotkanie wycenił na aż 20 tys. zł, ale Urban przystał na taki wydatek – czego się



Rys. HENRYK CEBULA

nie robi dla starego znajomego, dzięki którego wyskokom zbiło się majątek. Ponadto rzeczą bez precedensu byłoby podanie sobie ręki – nawet płatne – dwóch odwiecznych wrogów. Dzięki Wałęsie sprzedaż by nam wzrosła, a i nie ma się co czarować – słabo radzimy sobie na rynkach zagranicznych, na których Wałęsa znany jest niemal tak jak Robert Lewandowski. Nie był to więc psikus, ale szczerza propozycja. Tak jak 11 lat temu w sprawie wywiadu.

Na moje zgłoszenie przez portal Wałęsa nie odpowiedział. Nie odpisał też jego biuro, na którego adres posłałem prośbę.

Dopiero pismo wysłane na prywatny adres mejlowy Wałęsy (udostępnił za 30 tys. zł – przyp. M.M.) poskutkowało odpowiedzią.

Napisałem: „Szanowny Panie Prezydencie, zgodnie z treścią ogłoszenia i doniesieniami medialnymi zwracamy się z propozycją pracy: promocją tygodnika „NIE” w Polsce i za granicą. Zapłacimy wspomnianą stawkę za godzinną konsultację, a jeśli się uda – chętnie podejmiemy długofalową płatną współpracę. Prosimy o odpowiedź. Z poważaniem. Michał Marszał, tygodnik „NIE””.

Wałęsa zripostował krótko:



Tak oto prezydentowi przeszło koło nosa 20 tys. zł, a może i więcej. My z kolei znów straciliśmy okazję na pojednanie się z Wałęsą, bo przecież za następne 10 lat nie będziemy się narzucać. Apelujemy zatem jeszcze raz:

Szanowny Panie Prezydencie, jeżeli czyta Pan „NIE”, a jesteśmy co do tego przekonani, prosimy raz jeszcze rozważyć propozycję pracy.

Ponabijamy się wspólnie z Kaczyńskich, napijemy się koniaczku, a i przelew wykonamy w terminie.

Lata 90. dawno minęły. My naprawdę nie chcemy dla Pana zła.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Smutne wieści z Gdańska. Największe polskie ego, przepełniające skromne, wątpliwe z wiekiem ciało Lecha Wałęsy, szuka pracy. Były prezydent żyje ponad stan, żali się w mediach, że nie starcza mu emerytury, i ogłasza, że chce sobie dorobić na boku. My – społeczeństwo polskie – jesteśmy mu coś winni. Postanowiłem spróbować spełnić obowiązek nas wszystkich i pomóc znaleźć pracę nobliście ze stoczni.

Zadanie nie jest jednak łatwe, bo i oczekiwania Lech Wałęsa ma niebanalne. Na Flexi.pl – jednym z portali internetowych – zamieścił ofertę: „Doświadczony przywódca, świetny mówca, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, Prezydent RP 1990–1995, współzałożyciel i pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność”, poprowadzi spotkania i szkolenia z leadership, przyjmie zaproszenia na spotkania motywacyjne w firmach, ale też w rodzinach, możliwe dodatkowe usługi promocyjne, wspólne zdjęcia, autografy”. Cena za maksymalnie 2-godzinne spotkanie? Od 20 tys. zł. Media posłusznie zrobiły z tego zabawną informację, wieść niesie się w świat. Konia z rzędem temu, komu wymagania Lecha Wałęsy uda się spełnić.

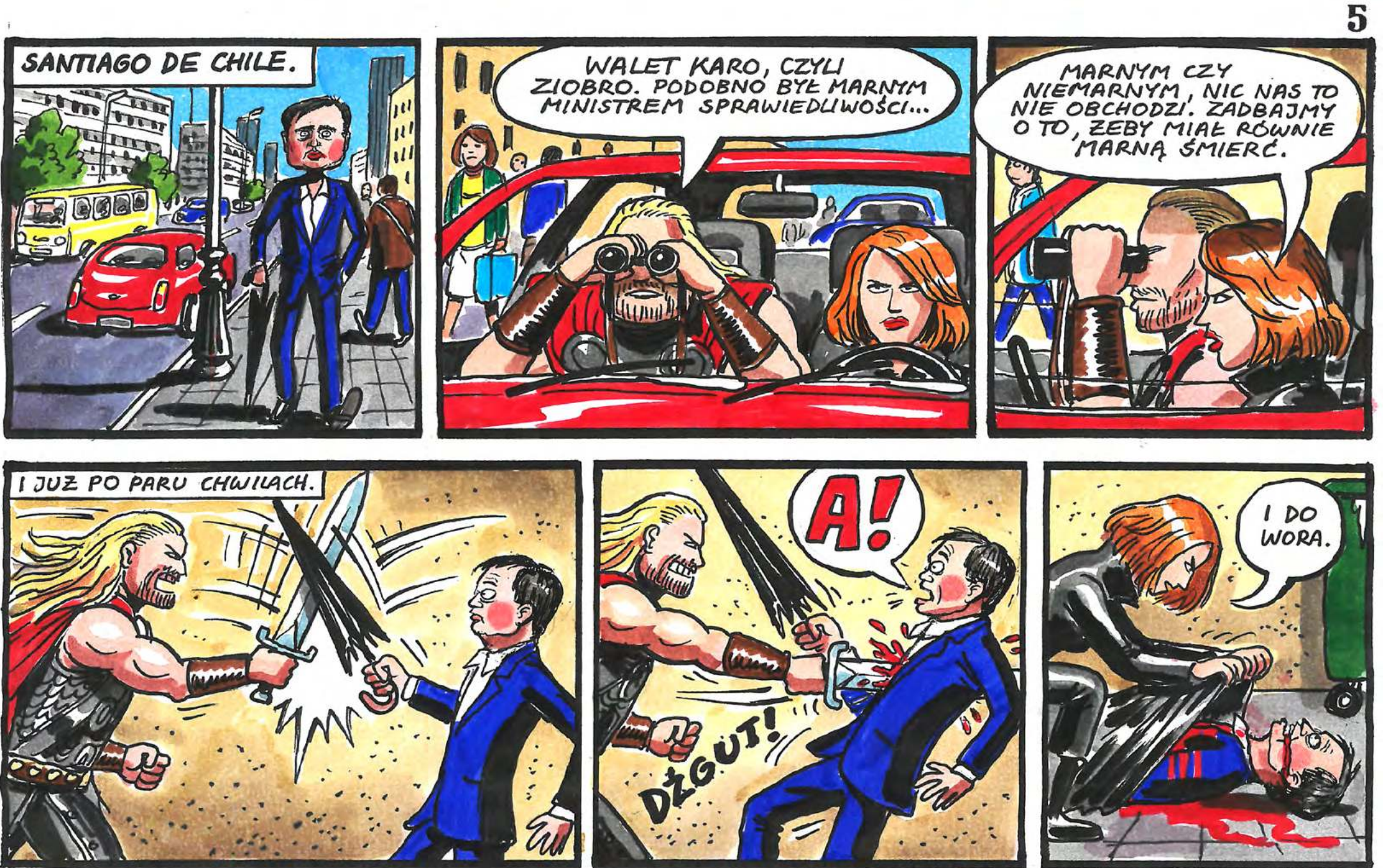
Elektryka prąd nie tyka

Sprawdzam powszechnie dostępną wiedzę i buduję wstępne curriculum vitae prezydenta. Szkoła: absolwent Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lipnie. Jechał na trójkach i z tróją tę szkołę skończył. Kto mieszkał w Lipnie, ten się w cyrku nie śmieje. Wiem, co mówię, urodziłem się w pobliżu, znam tę miejscinę, urokliwą jak Prypec po wysiedleniu. Do kompetencji miękkich śmiało można zaliczyć ra-

Ludzie, zwariowaliśmy! Znaleźliśmy fuchy dla pisowców.

Małostkowe zachowanie Stanisława Krajewskiego, Marka Lasoty i Krystyny Oleksy, którzy zrezygnowali z członkostwa w radzie Muzeum Auschwitz-Birkenau, po tym jak znalazła się w niej Beata Szydło, spotkało się ze słuszną naganą ze strony ministra dziedzictwa narodowego – do którego Beata Szydło się niewątpliwie zalicza. Pan premier Gliński ogłosił światu, iż pani Szydło „ma potrójny mandat do tego, żeby w takiej radzie zasiadać”, albowiem „pochodzi z Ziemi Oświęcimskiej, jest muzealnikiem i jest wybitnym polskim politykiem”, toteż dyrektor muzeum w Oświęcimiu powinien „się cieszyć i czuć się dowartościowany”.

To jest absolutnie słuszny kierunek – i myślę, że nie należałoby się zatrzymywać na pani Szydło. Jest przecież wielu innych wybitnych polskich polityków, niezajętych w obecnej chwili ważnymi funkcjami państwowymi, którzy mog-



Jaja noblisty w internecie

Szukam roboty dla Wałęsy.

denie sobie w trudnych warunkach bytowych. Zawód wyuczony: elektryk, ale od dawna niepraktykujący. Doświadczenie: głównie jakieś związki zawodowe, potem trochę polityka, no i zasłużona emerytura. Zdolności intelektualne: wybitne. Każdy, kto przeczytał choć jedną spisaną wypowiedź Wałęsy, każdy, kto choć jeden wywiad telewizyjny z nim widział, wie, że w trakcie tej uczy przetacza się przez zwoje mózgowe fala nowych odkryć lingwistycznych i technologii oratorskich. Słowem człowiek, który wyprzedza nasze czasy o dekady. Dodatkowe umiejętności: świetnie radzi sobie w sieci, ale o tym zdążymy jeszcze powiedzieć. Panie Prezydencie, zatem szukajmy.

Pensje dodatnie i pensje ujemne

Maksymalnie dwie godziny, minimalnie 20 tys. zł. Łatwo policzyć, że minimalna stawka interesująca Lecha Wałęsę to 10 tys. zł za godzinę. Zakładam, że netto, bo nie sądzę, żeby ten wybitny intelekt zaprzętał sobie umysł takimi błahostkami jak podatki. Gdyby prezydent zatem chciał taką stawkę na pełen etat, miesięcznie zarabiałby ok. 9 mln zł netto. Sporo...

Szukam ofert, ale niestety ogłoszeń brak. Na pełen etat w branży powiązanej z wyuczonym zawodem był doradca handlowy, który ma sprze-



rys. HENRYK CEBULA

dawać panele fotowoltaiczne. Od 20 tys. do nawet miliona złotych miesięcznie, dużo zależy od skuteczności. O to bym się jednak nie obawiał, przecież prezydent sam obalił komunę, a PiS-owi nie raz groził, że wyprowadzi miliony ludzi na ulice, jeśli się zdenerwuje. Bańka miesięcznie murowana. Ale to mało.

Sprawdzam pensje prezesów spółek skarbu państwa, ale i tam stawki nie są satysfakcjonujące. Najwięcej w 2020 r. zarobił Zbigniew Jagiełło – prezes PKO BP. To wciąż niecałe 2,5 mln zł rocznie – za mało.

Więcej zarabiają prezesi banków komercyjnych, ci najzamożniejsi z premiami zgarnęli w zeszłym roku 4,8 mln zł. Nadal poniżej oczekiwani, zakładając, że myślimy o pracy na pełen etat. No i z kompetencjami pana prezydenta może być trudno. Bank szukający prezesa może się obawiać, że nowy prezes rozda 100 milionów – nie tylko sobie...

Nawet urzędujący prezydent USA zarabia brutto równowartość 127 tys. zł. miesięcznie. Jego miesięczna praca jest zatem warta niecałe 13 godzin oczekiwanej pracy Wałęsy. Podana godzinówka Wałęsy, i to ze wszystkimi innymi profitami, ledwie równa się z zarobkami szefa Apple'a Tima Cooka. Z takimi żądaniami pracy dla byłego prezydenta nie ma.

I be, i me, ale przede wszystkim kukuryku

Lech Wałęsa to człowiek znany globalnie. Noblista, jeśli dobrze liczyć, to 35-krotny doktor *honoris causa*, a nawet profesor. Przed pandemią pomykał po świecie wymądrzać się na wykładach, a my zostawialiśmy tutaj z nadzieją, że nawet tłumacz nie zrozumie, o co mu chodzi, i świat nigdy się nie dowie, kogo naród wybrał na pomazańca łamiącego kajdany komunizmu.

Lech Wałęsa to postać karykaturalna i prawdziwych pieniędzy dorobiłby się jedynie jako internetowy celebryta.

Pocieszny pan z wąsami pokoleniom starszych i analogowych kojarzy się z dużym długopisem i jeszcze większym egoizmem. Młodemu pokoleniu, żyjącemu w świecie cyfrowym, pokazał się jako prząsny dziadek, który do sieci wrzuca

absolutnie wszystko. Popularność dał mu serwis Wykop.pl, na który Wałęsa trafił zupełnie przez przypadek; gdy upadł serwis „Blip”, jego prawdopodobnie ostatni aktywny użytkownik Lech Wałęsa przeniósł się na „Wykop”.

Tamtejsza kariera to kopalnia ponad 35 tys. wpisów, które same w sobie są materiałem na kilka, jeśli nie na kilkanaście doktoratów z nauk społecznych, psychologii, psychiatrii i socjologii. Wałęsa stał się nie tylko podmiotem memów, ale sama jego działalność wielokrotnie bawiła internautów. Lech Wałęsa pisze bowiem wszystko i wszystko fotografuje. To zapis wolnego strumienia świadomości. Każdy wyjazd do sanatorium, zagraniczne podróże, kąpiele w basenie, przechadzki po mieście. Jego nieporadność i upór, z jakimi się komunikuje, sprawiły nawet, że niechcący wrzucił do sieci zdjęcie odbijających się w wadze łazienkowej własnych jaj.

Po latach obśmiewania, jakiegoś wywiadczył na „Wykopie”, prezydent przeniósł się na Facebooka, gdzie nadal publikuje absolutnie wszystko. Wciąż wrzuca znalezione w sieci własne przeróbki, na których pali z rapem Snoop Doggiem, jest postacią z „Gwiezdnych wojen” albo saltuje w czapce na przeróbce z Piłsudskim i Wojtyłą. Wyklóca się o historię, przekonuje każdego, że jest jedynym i niepodważalnym zbawcą narodu, albo robi zdjęcia arbuza.

Lech Wałęsa to przestroga, żeby kariery nigdy nie kończyć jako prezydent, bo potem może być już tylko śmieszniej.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Szydło w Kraju Rad

liby dowartościować rozmaite ciała kolegialne – bo w żadnym razie nie chodzi o to, żeby dowartościować odstawionych na boczny tor funkcjonariuszy obozu władzy.

Mamy oto panią minister **Elżbietę Rafalską**, która – podobnie jak pani premier Szydło – jest obecnie europosłanką, co zapewne dowartościowuje ją materialnie, ale niekoniecznie politycznie. Pani minister Rafalska za młodu grywała w koszykówkę, a jej synowie grywają w piłkę ręczną, można ją zatem umieścić w Radzie Muzeum Sportu i Turystyki, a także Radzie Polskiego Komitetu Olimpijskiego. To ostatnie zdaje się szczególnie stosowne, zważywszy iż przewodniczącym Rady PKOl jest Daniel Obajtek.

Następnie jest była członkini Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, europosłanka **Elżbieta Kruk**, która – jak powszechnie wiadomo – „po-

trafi pracować dobrze, potrafi coś tam, coś tam”. Umieszczenie posłanki Kruk w jakiejkolwiek radzie związanej z mediami publicznymi może być trudne, albowiem załadniają je znacznie ważniejsi od niej politycy PiS. Na szczęście pani Kruk pracowała jako przewodniczka wycieczek po Muzeum Historii Miasta Lublina, a także wychowawczyni w żeńskim zakładzie poprawczym – co czyni ją kompetentną do zasiadania w radzie każdego muzeum, także Muzeum Narodowego, oraz w Radzie Polityki Penitencjarnej.

Europoseł **Witold Waszczykowski**, odświeżony ze stanowiska szefa MSZ, kończył w Genewie kurs *savoir-vivre'u*, jako certyfikowana osoba kulturalna nadaje się więc do Rady Kultury i Sztuki. Ponadto – jak zwierzał się kilka lat temu w rozmowie z red. Robertem Mazurkiem – w latach 80. działał na ni-

wie kinematografii: kupił 2 magnetowidy, po nocach przegrywał filmy na wideo, a za dnia jeździł po szkołach oraz klubach studenckich i robił pokazy. To w pełni kwalifikuje go do członkostwa w Radzie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

Była rzeczniczka rządu europosłanka **Joanna Kopcińska** założyła swego czasu firmę o nazwie Akademia Zdrowia Seniora, która organizowała dla seniorów szkolenia na społecznych opiekunów zabytków, co czyni ją w pełni kompetentną do zasiadania w Radzie Ochrony Zabytków. Pani Kopcińska jest także laureatką medalu „Pro Patria”, przyznawanego przez kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów, co dawałoby jej mandat do zasiadania w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, gdyby PiS jej nie zlikwidował. W obecnej sytuacji mogłaby jednak zasiąść w Radzie Pamięci Instytutu Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego. Jeśli ktoś nie wie, co to jest (ja nie wiedziałam) – to Wikipedia informuje: „W obiegu dziennikarskim Instytut zyskał miano *polskiego Jad Waszem*”.

No i wreszcie nie sposób dłużej marnotrawić kompetencji byłego marszałka Sejmu **Marka Kuchcińskiego**, który za swe zasługi nie został nawet nagrodzony mandatem europosła i przynależnymi mu apanażami; musiał kontentować się skromną funkcją przewodniczącego sejmowej komisji spraw zagranicznych.

Jako absolwent Pomaturalnego Studium Ogrodnictwa w Przemysłu poseł Kuchciński powinien natychmiast zostać członkiem Rady Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie,

rady Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego, do którego należy warszawski ogród botaniczny, albo chociaż Rady Ogródów Botanicznych i Arboretów przy Śląskim Ogrodzie Botanicznym w Mikołowie.

Polski doprawdy nie stać nas na to, żeby dłużej marnować potencjał tylu wybitnych polityków, którzy mogliby swymi osobami dowartościować wiele pożytecznych instytucji.

AWŁ



Powszechny Uniwersytet Nauczenia Chrześcijańsko-Społecznego (PUNCS) nie jest uczelnią wyższą i nie działa na podstawie ustawy o szkolnictwie wyższym. Formalnie dyplom ukończenia PUNCS ma więc wartość mniejszą od papieru toaletowego. Niech zatem ktoś powie, co za interes mają ci, którzy rejestrują się na zajęcia?

Ze strony internetowej: „Decyzja o udziale w zajęciach PUNCS oznacza udział w zajęciach Szkoły Służby Społecznej i Gospodarczej I Stopnia prowadzonych drogą elektroniczną podczas dwóch semestrów, wykonanie praktycznego projektu realizowanego w 5-osobowych grupach i przedstawionego w ramach egzaminu kończącego zajęcia, a także wniesienie jednorazowej opłaty technicznej (niepodlegającej zwrotowi) w wysokości 500 zł”.

Z kolei Szkoła Służby Społecznej i Gospodarczej jest bytem, o którym nie słyszał nawet internet, o resorcie ministra Czarneka nie wspominając.

Co innego PUNCS. Uniwersytet powstał ledwie w grudniu 2020 r., jego patronami są 3 ministerstwa: Edukacji i Nauki, Finansów oraz Rodziny i Polityki Społecznej. Kolejnymi patronami są m.in. Fundacja Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, NSZZ „Solidarność”, dysponujący miliardami państwowych złotych Polski Fundusz Rozwoju oraz Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Gdańsku.

Ta ostatnia instytucja ma (podobnie jak pozostali patroni) przedstawiciela w Radzie Programowej PUNCS. Jest nim Bartłomiej Obajtek, człowiek bez osiągnięć naukowych, ale prywatnie brat prezesa PKN Orlen. W tym gronie jest także abepe Andrzej Dzięga, wobec którego w Watykanie toczy się śledztwo w sprawie tuszowania pedofilii, oraz syn Grzegorza Biereckiego, założyciela znanych i kontrowersyjnych SKOK-ów.



Obajtkowa kuźnia kadr

WUML, czyli Wieczorowe Uniwersytety Marksizmu-Leninizmu, prosperowały za komuny. Teraz PiS ma ich odpowiednik.

Przedsięwzięciu szefuje prof. dr hab. Zbigniew Krysiak. Znany głównie jako wierny komentator sukcesów dobrej zmiany. Pojawia się na okragło w takich mediach jak TVP, Polskie Radio, Telewizja Republika, Telewizja Trwam, „Nasz Dziennik” czy „Sieci”. Krysiak nie wziął się znikąd. W maju 2016 r. dostrzegł swoją szansę i założył Fundację Instytut Myśli Roberta Schumana. Od tej pory instytucja ta w przedbiegach wygrywa granty i dotacje z niemal wszystkich ministerstw. To jednak widać było mało, bo PUNCS to uniwersytet *de facto* należący właśnie do Instytutu Schumana.

Kosztujące 5 stów zajęcia są kierowane do tych, którzy chcą dzięki PiS awansować, tudzież zarabiać więcej w inny sposób. PUNCS chce przygotować

„nauczycieli szkolnych i akademickich do wprowadzania zmian w instytucjach edukacji w kierunku spełniania warunków Myśli Chrześcijańsko-Społecznej (MCS)”. O innych grupach zawodowych też uniwersytet nie zapomina. Program zakłada również „przygotowanie polityków i samorządowców do wprowadzania zmian w instytucjach państwowych i samorządowych w kierunku spełniania warunków MCS”. A także pracowników służby zdrowia, przedsiębiorców i menedżerów, twórców i organizatorów kultury, prawników, pracowników mediów. Wszystkich „do wprowadzania zmian w kierunku spełniania warunków MCS”.

Nie ma grupy odpowiadającej za istotne w państwie kwestie, o której PUNCS by zapominał.

Wygląda na to, że narodziła się nowa kuźnia kadr, ideologicznie i praktycznie szykujących się do skoku na państwo. Takie przynajmniej wrażenie robi reklama przedsięwzięcia.

Ukończenie szkoły umożliwia bowiem uzyskanie Certyfikatu Animatora Myśli Chrześcijańsko-Społecznej. Ten zaś ma otwierać drogę do wysokopłatnych posad.

Nie bez przyczyny NSZZ „Solidarność” zachwala uniwersytet: „Zajęcia PUNCS są szczególnie cenne dla członków i liderów Związku, chcących zgłębić swoją wiedzę w zakresie etyki chrześcijańskiej i katolickiej nauki społecznej Kościoła”. Akwizycją usług PUNCS zajął się również minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. Na inauguracji machnął spicz o tym, że

dyplom będzie przepustką do świata dobrej zmiany, czyli posad państwowych i tych w spółkach skarbu państwa oraz należących do Orlenu i PiS mediach.

Gdyż, jak powiedział, „po wielu dekadach marginalizowania myśli chrześcijańsko-społecznej została powołana instytucja, która będzie aktywizować społeczeństwo obywatelskie”.

W chórze naganiaczy na 500-złotowe kursy nie zabrakło minister rodziny i polityki społecznej Marleny Maląg. O uruchomieniu prywatnej inicjatywy, czyli PUNCS, powiedziała, że „jest to potężne wyzwanie i jakże potrzebne w dzisiejszym czasie, kiedy tak naprawdę młodzi ludzie borykają się z systemem wartości”. Jeśli zatem młodzi ludzie będą mieli certyfikat ukończenia uniwersytetu, to piśmowskie państwo postara się, aby wzrosła ich wartość na rynku pracy, zwłaszcza w instytucjach państwowych. Ich zaangażowanie w mieszanie tego, co boskie (kościelne), z tym, co cesarskie (państwowe), może się okazać bezcenne.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wybory prezydenta Rzeszowa pokażą siłę polskich partii.

W Rzeszowie ciepło. Słońce, słupek rtęci zatrzymał się na 16 stopniach. Galeria Rzeszów zamknięta, ale ludzi sporo. Zgodnie wystawiają twarze do słońca.

– Pójdę na wybory – mówi siwiejący mężczyzna w sportowej bluzie.

Na kogo zgłoszycie?

– Na Ferencę.

– Co to znaczy „na Ferencę”? – pytam.

Na budynku galerii olbrzymi banner z napisem: „Dobra kontynuacja” (nie mylić z dobrą zmianą). Oraz facjaty byłego prezydenta Rzeszowa Tadeusza Ferencę i posła PiS, wiceministra kaczaj sprawiedliwości Marcina Warchoła.

– No nóż się w kieszeni otwiera – wtrąca się do rozmowy starsza pani z torbą z zakupami z Biedronki. – Traktowałam go jak Zawiszę. Ferencę mówi, Ferencę wie. Dotknął go uwiad starczy czy jak? – wkurzona podnosi głos.

– Pewnie coś Ziobro na niego ma. Jakiś hak – domyśla się towarzysząca jej młoda kobieta. – Choćby ta galeria. Właściciel miał iść do więzienia, teraz nagle okazał się niewinny. Bo wisi tu wiceminister sprawiedliwości? – pokazuje banner. – To jest niejasne...

Miasto w rozkwicie. Pięknie położone. Blisko 200 tysięcy mieszkańców. Prawie każdy by chciał usiąść na fotelu Ferencę. Zarejestrowało się czworo kandydatów.

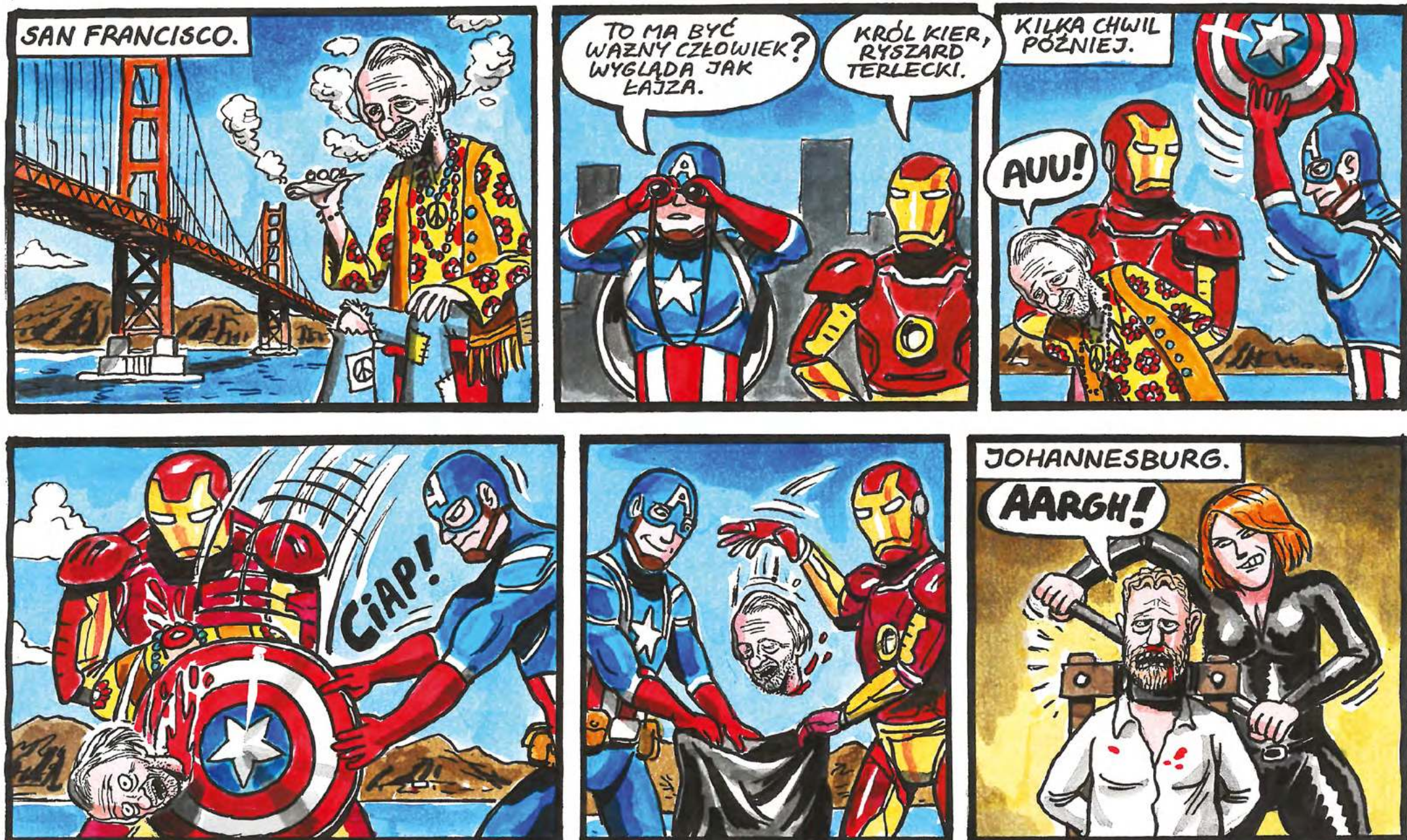
Marcin Warchół z „Solidarnej Polski”, 41 lat, urodzony w Nisku doktor habilitowany nauk prawnych. Od 2019 r. sekretarz stanu w resorcie sprawiedliwości. Do niedawna mało kto o nim słyszał. Ot, bezpartyjny papuga z Warszawy. W ostatnich wyborach dostał prawie 30 tys. głosów i został posłem. Startował z 30. miejsca na liście PiS.

– Uwiódł Ferencę. Już wtedy stary oficjalnie go popierał – mówią ratuszowi urzędnicy. – Marcin przypominał mi siebie z dawnych lat. Coś chce, a nie tylko się najeść. Pracowity, uparty. Jak dostał mandat, przyszedł czas na rewanż. Warchół co chwila wpadał do ratusza. Nie przywoził pieniędzy dla województwa ani rodzinnego Niska. Co mógł, ciągnął tutaj.

Warchół w Gospodarkapodkarpacka.pl: „Wiele razy po całym tygodniu pracy w Warszawie przyjeżdżałem do Rzeszowa, żeby zdać Ferencowi raport”.

Najbliżsi współpracownicy osłupieli, gdy 10 lutego 2021 r., w swoje 81. urodziny, Ferenc ogłosił, że rezygnuje z prezydentury ze względu na stan zdrowia, i chce, żeby zastąpił go Warchół.

Ten stan ducha świadczy o braku porozumienia między prezydentem a jego prawymi rękami,



Późna miłość Tadeusza Ferenc

w dużej części wywodzącymi się z SLD. Nikt nie przypuszczał, że najważniejszy koń ma zamiar opuścić zaprzęg. Choć biegli przy nim tyle lat.

Podkarpacie to matecznik PiS, w ostatnich wyborach parlamentarnych kaczka partia miała ponad 60 proc. poparcia. Z drugiej strony miejscowych już wkurzają pisiackie wybryki. I stan pisiackich umysłów.

Pierwszy lotnik RP Marek Kuchciński, który rządowym samolotem śmigał w rodzinne strony w towarzystwie najbliższych, został zdemaskowany przez koleżankę, nauczycielkę z Rzeszowa, posłankę z PiS Krystynę Wróblewską. Podrzucił ją kiedyś do domu, opublikowała na fejsie zdjęcia. Przecież trzeba się pochwalić, jak się fruwa nie za swoje i w dobrym towarzystwie. On i ona, oboje roześmiani. Są też zdjęcia wnętrza gulfstreama, żeby każdy widział, jakie fajne.

Podobne afery nie imają się Warchoła. W każdym razie o żadnej nie słyszałam.

Konrad Fijołek. 45 lat. Kandydat zjednoczonej opozycji.

Fijołek wszedł do rady miejskiej na miejsce Ferenc, gdy ten w 2001 r. został posłem. Współpracowali do końca. Fijołek jest rzeszowskim rajcą od 21 lat. Przez kadencję był przewodniczącym rady (2006–2010), dziś jest wice. Przewodniczący Andrzej Dec reprezentuje PO. Dlaczego Ferenc nie poparł Fijołka? Klub Rozwój Rzeszowa Tadeusza Ferenc w ostatnich wyborach wprowadził dwunastu radnych, PO tylko czterech, więc mógł dyktować warunki.

– No, chemii między panami nie było. W tym Warchole stary się po prostu zakochał... – mówi pracownik magistratu.

Fijołek był sekretarzem Rady Wojewódzkiej SLD. Nie chwali się tym w kampanii wyborczej. Nie ma informacji w oficjalnych biogramach.

– Nie ma czym – uważają byli towarzysze. – Zbierał od nas baty za niesłowność i nieskuteczność. Nie odbierał telefonów. Potem nieoczekiwanie pożeglował w stronę PO...

– Konrad Fijołek ma bardzo duże szanse, by zostać prezydentem Polski, a nie tylko Rzeszowa – zażartował Czarzasty podczas prezentacji kandydata. – Jesteś pierwszym poznanym przeze mnie człowiekiem, który na jednym placu zgromadził Budkę, Hołownię, Kosiniaka-Kamysza, Czarzastego.

Wywołał uśmiechy na twarzach miejscowych działaczy lewicy.

– Kandydat słaby – oceniają. – Poprzemy go oczywiście. Poparlibyśmy nawet Incitatusa – nawiązują do konia cesarza Kaliguli, który został senatorem.

Fijołek jest sympatyczny. Wykształcony. Absolwent socjologii miejscowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, ale też biznesowej szkoły w Londynie.

– Urodzony w Rzeszowie, doskonale wie, gdzie jest sklep „Uszatek”, gdzie były bagietki na 3 Maja, Teatr Filharmonii Podkarpackiej, każdy dom kultury czy stadion sportowy – zachwala kolega z rady miejskiej. – Powinien go namaścić Ferenc. Wygrana byłaby pewna. Cholera, dlaczego nie chciał?



rys. PATRYK SROCIŃSKI

Ewa Leniart. Równieżniczka Fijołka. Doktor nauk prawnych, szefowa miejscowego IPN, wojewoda. Ksywa Dobra Mama. Nienachalna pisiara, co w tej partii jest rzadkością. Miła. Startuje z hasłem: „Rzeszów ma moc”. A także: „Razem wygramy”. Prowadzi cichą kampanię.

Z ratuszowych plotek wynika, że Jarosław Kaczyński popiera plan zdobycia Rzeszowa przez Warchoła. Wystawił swoją kontrkandydatkę, bo Warchoł zbiera więcej głosów jako człowiek Ferenc niż Ferenc i Kaczyńskiego. Także po to, aby naród cieszył się kolejnym dowodem rozpadu Zjednoczonej Prawicy. Żeby rozłożyły się głosy i Fijołek nie wygrał w pierwszej turze...

Co obstawia Ferenc i z kim się będzie konsultował Warchoł, jeśli wygra wybory, nie wiadomo.

Kandyduje jeszcze **Grzegorz Braun.** 54 lata. Poseł Konfederacji, reżyser filmów do-

kumentalnych, m.in. „Zamachu smoleńskiego”, scenarzysta. Program wyborczy ubrał w formę biblijnego dekalogu. 10 przykazań zaczyna hasło: „Rzeszów to obszar zintegrowany”.

Ferenc skończył 81 lat. Ekonomista, poseł, od 19 lat prezydent Rzeszowa. 5 razy wygrywał w pierwszej turze. Zwykł nocą albo rannem objeżdżać miasto, sprawdzać, co funkcjonuje nie tak. Okrzyknięty autorem cudu nad Wisłokiem. Według różnych rankingów Rzeszów jest najdynamiczniej rozwijającym się miastem Podkarpacia. Ba. Najlepiej rozwijającym się miastem średniej wielkości w Europie.

Czy Ferenc jest spełniony? Trudno powiedzieć. 3 razy przegrał wybory do Senatu. 2 razy startował jako prezydent Rzeszowa, ryzykując zarzut zdrady rodzinnego miasta.

– Ludzie nie chcieli, żeby odszedł do stolicy – tłumaczy porażki koleży z SLD. Dawni koledzy.

Jeszcze w maju 2019 r. Ferenc kroił z Czarzastym tort. 1 lipca 2019 r. oddał partyjną legitymację. „W związku z rozbieżnością stanowisk w funkcjonowaniu miasta” – uzasadnił. Oficjalnie poszło o Marsz Równości. Ferenc powiedział demonstrantom: nie. Bo nie lubi żadnych demonstracji – prawych ani lewych.

Decyzję samorządu uchylili sąd, pochód był. Ferenc musi być ukarany! Koniecznie! Centralne władze SLD zastanawiały się, czy nie oczyścić szeregów z Ferenc. Wywalić go i posypać solą. Niech wie.

Ostatecznie podjęły decyzję, że nie poprą go w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Choć nie zgłosił chęci kandydowania.

Rezygnując z członkostwa, Ferenc serdecznie podziękował za wkład w rozwój miasta „szeregowym działaczom SLD”. Dlaczego nie wierchuszcze wojewódzkiej?

– Bo prezydent uważa, że to miększony – wyjaśnia członek struktur wojewódzkich SLD. Stojący na czele poseł Wiesław Buż jest dobrym człowiekiem, ale dalej go podrzucisz, niż zajdzie. Bo nie wypada, nie teraz, nie w taki sposób...

Czy namaszczenie Warchoła to rewanż za wydarzenia sprzed dwóch lat?

– No, Ferenc odpłacił nam pięknym za nadobne. Ale on nie zagrał, żeby dać nam po nosach. Zakochał się. Oszalał

– podsumowują. – Ferencowi pomnik byśmy wystawili. A ten Warchoł do spółki z PiS-em za fałszując historię. Wszędzie tak robią. Z każdym. Ferenc? Za kilka lat nie będzie wiadomo, kto to był.

Na razie Warchoł poprosił rajców o uhonorowanie Ferenc specjalną uchwałą. Nie zdecydowali się na taki gest.

„Po 18 latach Tadeusz Ferenc nie usłyszał od Rady miasta słowa »dziękuję«” – podkreśla przy lada okazji.

Leniart obiecuje więcej żłobków i przedszkoli. Nowy zielony ład. I „stworzenie Rzeszowa jako miasta tętniącego życiem”.

Fijołek oferuje budowę aquaparku. „Nowoczesnego i działającego opłacalnie”, bo konkretną wiedzę odda mu całkiem za darmo prezydent Wrocławia Jacek Sutryk. W stolicy Dolnego Śląska mieści się jedyne w Polsce dochodowe kąpielisko.

Postulat poprawy warunków treningowych. Trochę słaby, skoro w mieście jest prawie 30 boisk ze sztuczną nawierzchnią. „Moją ambicją jest, aby sport i rekreacja były jeszcze bardziej dostępne” – brnie Fijołek.

Lepiej brzmi obietnica „wsparcia zieleni”.

Warchoł z żoną i trojgiem dzieci odwiedził schronisko „Kundelek”. Chce zwiększyć dofinansowanie. I stworzyć interaktywną mapę, dzięki której strony internetowe połączone z urzędem miasta będą informować o możliwościach adopcji zwierząt. „Stworzymy taki innowacyjny produkt, jeśli rzeszowianie mi zaufają” – przymila się. Razem z nim przyjechał Ferenc.

„»Kundelek« był moją pierwszą inwestycją jako prezydenta” – wypiął pierś. „Adoptowałem tu kotkę... Piękną, mądrą”.

Czy Warchoł zabierze stąd jakieś zwierzę? Minister by chciał. Dzieci też. Niestety żona ma inne zdanie. Bo rodzina duża, a mieszkanie małe.

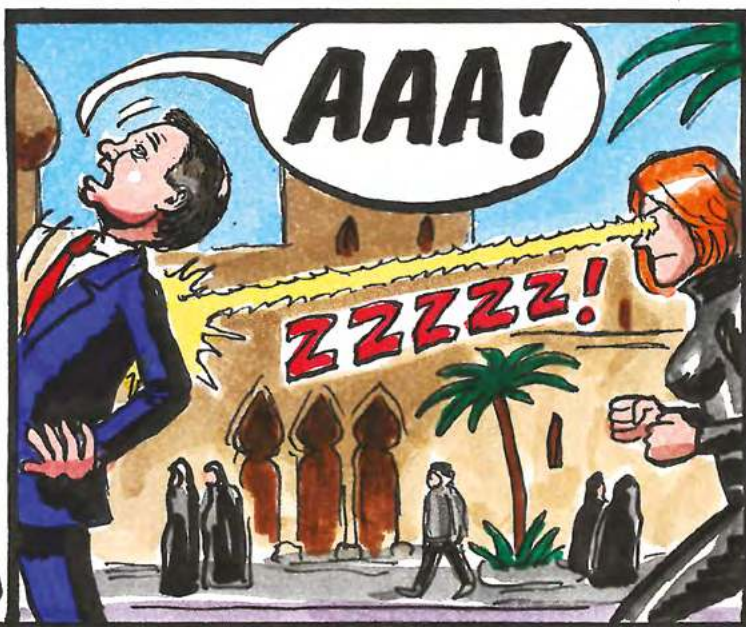
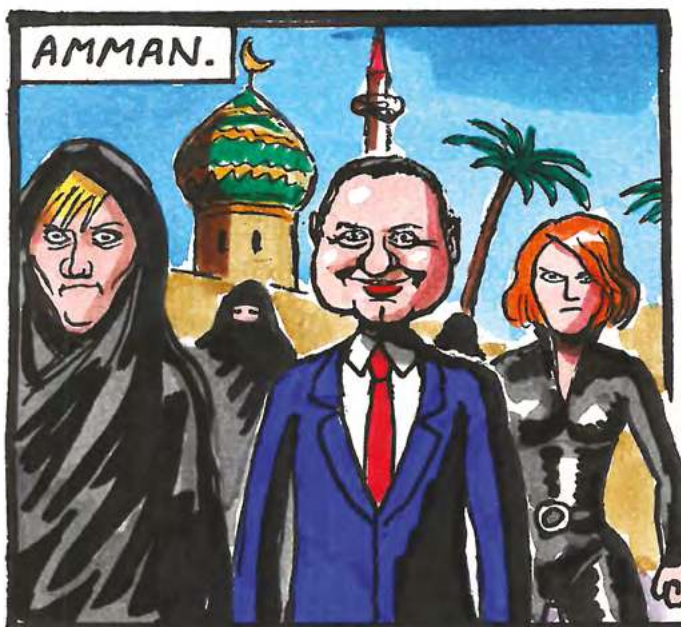
W niedzielę 18 kwietnia 2021 r. o 22.30 Warchoł jeździł z Ferencem inauguracyjnym kursem autobusowej linii 38. Uruchomiono ją, aby mieszkańcy jednego z osiedli nie musieli wzywać taksówek podczas późniejszych powrotów.

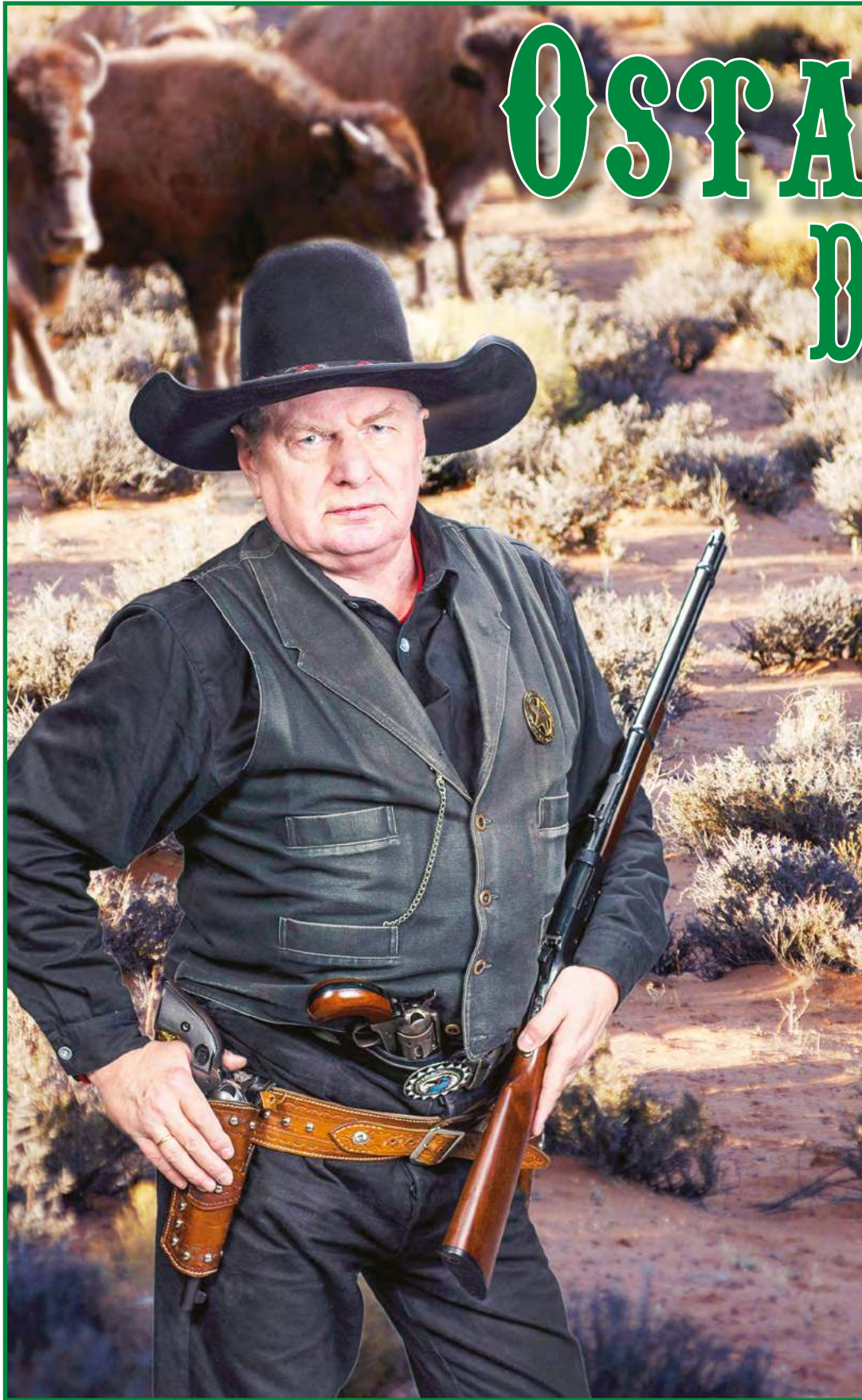
„Autobus jeździ, bo o to prosiłem” – zapewnia Warchoł.

Całe miasto jest oblepione twarzami Ferenc i Warchoła. Aż strach.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl





OSTATNI KOWBOJ DZIKIEGO WSCHODU

MICHAŁ MARSZAŁ

Jerzy Mazur jest bodaj jedynym w Polsce – nie czarujmy się, także i jednym z ostatnich na świecie – kowbojem z prawdziwego zdarzenia. Choć nie ma stada krów (które i tak trudno byłoby utrzymać w 60-metrowym mieszkaniu na łódzkim Teofilowie), nie pomaga sobie w domu lassem ani nie przepija wypłaty w saloonie, na koniec strzelając barmanowi w plecy – czuje i zachowuje się jak prawdziwy bohater westernu. To najwybitniejszy w tej części świata znawca kultury kowbojów, ich broni i filmu. Obudzony w środku nocy recytuje z pamięci obsadę niszowych produkcji sprzed siedemdziesięciu lat, dom od góry do dołu wyładowany ma gadżetami Indian i bandytów, a gdyby jakiś intruz zechciał się w nocy jego kolekcji przyrzuć – posiada 14 sztuk broni, w tym obrzyn, który rozwali łeb na całe Bałuty.

Pojechałem – oczywiście nie nocą i po zapowiedzi – sprawdzić, jak żyje się w Polsce komuś takiemu.

One

Miłość 69-letniego Jerzego Mazura do Dzikiego Zachodu rozpoczęła się w 1956 r., tuż przed dojściem Gomułki do władzy. Ojciec przyszłego kowboja pracował w handlu zagranicznym. Zabrał synka w podróż do Egiptu i tam w jednym z kin obejrzał film „Jeździec znikąd” – opowieść o lataniu kul między dobrymi i złymi. Zaraz potem mały Jurek zapragnął mieć colta, a gdy upolowali go z ojcem na jednym z arabskich bazarów, los Mazura się dopełnił. Rewolwer na szczęście nie był prawdziwy i dzięki temu chłopiec dożył ósmych urodzin, po których rodzina wyprowadziła się jeszcze dalej – do Wenezueli.

W Ameryce Południowej mały Mazur oglądał 11 westernów tygodniowo, a każdą wolną chwilę spędzał na strzelaniu do siebie z kolegami w zaułkach Caracas. Klimat, kolory, kraj-

obrazy – to ukształtowało go na całe życie i gdyby nie bakcyl, dawno byłby człowiekiem nieszczęśliwym, a może nawet martwym.

– Tak jak Eskimosi znają 30 określeń na biel, tak ja znam kilkanaście określeń na zieleń – tłumaczy.

I o ile zwyczajnym chłopcom pasja kowbojska przechodzi w okresie dojrzewania, o tyle z Mazura nie wyleciała do dzisiaj. Opowiada o tym wszystkim z pasją i przejęciem. Jego żona i syn krzątają się po mieszkaniu urządzonym w stylu teksańskim. Są zakładnikami pasji swojego starego.

Two

Po powrocie do Polski Mazur poszedł na iberystkę, a że hiszpański znał już perfektnie, to kazano mu się uczyć czegoś innego. Skończyło się uwalenieniem właśnie z hiszpańskiego – bo wypominał wykładowcy błędy językowe.

Jako literaturoznawca zaczął pisać reportaże w „Kontynentach” u Elżbiety Dzikowskiej. Tłumaczył Vargasa Llosę, Fuentesę, Borgesę. Następnie trafił do Polskiego Radia. Długo w kraju miejsca jednak nie zagrażał, bo ciągnęło go na Dzikie Zachód. Wyjechał do USA, gdzie już bez przeszkód mógł oddać się sensowi istnienia – badaniu kultury kowbojskiej. Zwiedzał Teksas i Arizone, a wkrótce został pierwszym polskim członkiem Single Action Shooting Society (numer gwiazdy 68077). Do Polski wrócił z miłości – i 2 lata później rozwiódł się z żoną. Ciągoty za Dzikim Zachodem okazały się silniejsze.

Three

Pytam Mazura, jak to się stało, że mimo osiągnięcia stosownego wieku nie wyżył się dziecięcą pasją. Wiele razy próbował sam sobie odpowiedzieć na to pytanie – bez skutku.

– Myślę, że najbardziej pociąga mnie legenda o walce dobra ze złem, gdy dobry zwycięża, a zły ginie – rozmarza się.

9



Z opowieści pana Jerzego wynika, że kultura kowbojska w PRL praktycznie nie istniała. W latach 50. traktowano Stany Zjednoczone jak imperialistycznego wroga, w latach 60. zaczęły pojawiać się nieśmiało na ekranach naszych kin pierwsze westerny. Gdy na jeden z nich młodego Mazura nie chciała wpuścić bileterka, przyszedł z ojcem, który wytłumaczył: – Proszę pani, on widział większość westernów, zanim pani zaczęła tu pracować.

No i go wpuściła.

Tym, co wyróżnia Mazura spośród niemal religijnie zafascynowanych entuzjastów, jest trzeźwy ogłód sytuacji. Wie, że mityczny Dzik Zachód wyglądał atrakcyjnie dzięki Hollywood. W rzeczywistości był miejscem nie do życia, w którym sam nie chciałby się znaleźć nawet na chwilę.

– W czasach spędów bydlą na zachód od Gór Skalistych więcej było burdeli niż kościołów – słyszę.

– To akurat dobrze! – zauważam, a Mazur tłumaczy, że normą było raczej strzelanie sobie w plecy z za węgla niż honorowe pojedynki. Te można policzyć na palcach jednej ręki. Do legendy przeszedł wyczyn Dzikiego Billa Hickoka, gdy z 23 metrów zastrzelił człowieka, który przywłaszczył sobie jego zegarek. Nie strzelano wcale tak dużo, jak się wydaje, a jeśli już, to nie popisywano się wyjątkową celnością, lecz strzelano z trzech metrów w tzw. plamę, czyli zarys człowieka.

Pytam specjalistę, na ile życie na Dzikim Zachodzie wyglądało tak jak w filmach: spokojna społeczność niewielkiego miasteczka, gdzie za sprawą przywłaszczają się kłopoty, z których niewinnych ludzi może wybawić tylko dobry.

– Takie zamknięte osady generalnie istniały, ale przestępczość rozwijała się szczególnie w okresach gorącek złota w Kalifornii, Arizonie czy na Alasce. Żądza zysku dezintegrowała społeczność i nierzadko trzeba było szukać sprawiedliwości na własną rękę. Powstawały komitety pokoju, złożone z lokalnych rewolwerowców, które pacyfikowały krnąbrnych kowbojów.

Jerzy Mazur całe mieszkanie wyłożone ma płytami, kasetami i książkami. Pytam, czy dałoby się oglądać western, który realnie pokazuje historię. Czy takie w ogóle kręcono.

– Były takie, np. „Wrota niebios” z 1980 r. – wygrzebuje z pamięci bez wysiłku. – Film poniósł totalną klępkę i skończył się stratą w wysokości 41 mln dolarów. Studio zbankrutowało, a reżyser nigdy już westernu nie nakręcił.

Four

Wątek Dzikiego Zachodu w Polsce jest o tyle istotny, że przewija się przez politykę. Jarosław Kaczyński jest wielkim kibicem rodeo, które lubi oglądać wieczorami.

– No tak, jak najdłużej utrzymać się w siodle! – śmieje się Mazur.

Tymczasem wielu działaczy, np. Zbigniew Ziobro, stara się w swojej działalności pozować na szeryfów. Jest to o tyle warte wzmianki, że w rzeczywistości XIX w. na Dzikim Zachodzie istniało wielkie bezprawie, a szeryfowie mieli nierzadko udziały w kasynach, powiązani byli z dostawcami mięsa, handlarzami alkoholem czy właścicielami burdeli.

– Nieraz nie dało się inaczej rozwiązać lokalnego układu jak tylko przez wysłanie wojska lub najemnika, który miał stróża prawa zabić – tłumaczy Mazur.

Stąd szeryf w westernach pokazywany jest często jako człowiek przekupny, niesprawiedliwy, dbający tylko o własne interesy – o czym Ziobro powinien pamiętać.

Najbardziej pamiętnym politycznym elementem historii Polski związanym z westernami był jednak rzecz jasna stworzony przez 23-letniego wówczas studenta ASP Tomasza Sarneckiego plakat wyborczy „Solidarności” z 4 czerwca 1989 r., przedstawiający Gary’ego Coopera z filmu „W samo południe”.

Mazur ocenia, że tak jak wtedy, tak i dziś istnieje w ludziach tęsknota za klarownym podziałem na dobro i zło – i za ostatnimi sprawiedliwymi, którzy o dobro walczą. Te hasła są atrakcyjne także teraz.

– Żeby policja była policją i strzegła prawa, a nie biła protestujące kobiety – apeluje mój rozmówca.

Wbrew pozorom Mazur, miłośnik strzelania i właściciel wielu groźnych rewolwerów i strzelb, jest przeciwnikiem powszechnego dostępu do broni. Obecne przepisy zadowalają według niego takich sportowców jak on, a jednocześnie pozwalają uniknąć strzelanin.

– A z tymi, proszę mi wierzyć – tłumaczy – w Polsce byłoby dużo gorzej niż w Stanach. Tam kultura posiadania broni tworzyła się 200 lat, u nas dochodziłoby do samosądów na przejściu dla pieszych.

W Polsce miłośników broni westernowej startujących w zawodach jest około pięćdziesięciu. Mazur zdobył już swoje złoto, teraz na imprezy jeździ głównie w celach towarzyskich, choć i tu plany pokrzyżowała mu pandemia.

Five

Zboczenie Mazura spowodowało, że z wiekiem coraz trudniej ogląda mu się westerny. Analizuje broń, stroje, często robi stopklatki, aby przyrzeć się lepiej.

Na filmie o spędzie bydlą z 1866–1869 r. dostrzegł colty z roku 1873 lub winchestery z 1894.

– To tak, jak gdyby w „Czterech pancernych” Janek strzelał z celownikiem laserowym – oburza się.

Rozbawiała go też skłonność Amerykanów do podrasowywania opowieści.

– Oni lubią wszystko mieć duże. Jeśli kowboj przejechał w rzeczywistości 400 mil, to mu robili w legendzie 1200.

Dopiero w latach 70. XX w. kino westernowe zaczęło przywiązywać wagę do szczegółów – nie zawsze z pożytkiem dla fabuły.

Mazur tłumaczy, że wielokrotnie próbował np. trafić w podrzuconą szklankę – co jest częstym filmowym motywem. Bez skutku. Byłoby to możliwe – jak robili niektórzy kowboje – przy użyciu naboju ze śrutem, który rozpryskując się na różne strony, zawsze trafia w szkło.

Pytam, ile filmowej fantazji jest w widoku strzelców, którzy w mgnieniu oka potrafią wyciągnąć rewolwer i nacisnąć spust.

– To oczywiście kwestia wytrenowania, ale nagrywałem kiedyś dla Telewizji Gdańsk materiał, w którym pokazaliśmy funkcjonowanie prostej zasady: jeśli powiem komuś, żeby klasnął szybciej, niż ja wyciągnę broń – to zawsze przegra. Jeśli natomiast on powie mi, że bym wyciągnął szybciej, niż on klasnie – to zawsze przegram.

Six

Na koniec pytam Mazura (od 2001 r. wydawcę informatora „Rynek Łódzki”), które elementy kultury Dzikiego Zachodu – zarówno te prawdziwe, jak i wymyślone w Hollywood – chętnie widziałby w Polsce.

– Mnie pociąga to, co akurat jest nieprawdą. Mistycyzm westernów – mówi. – Z czasem, gdy odwiedzałem kolejne muzea, zgłębiałem lektury, dotarło do mnie, że to nie było tak, jak pokazuje się na filmach. A na tym etapie większość odbiorców się zatrzymuje. Fałsz dał mi jednak poczucie, że warto walczyć w życiu o dobro i że ono zwycięża.

Największy polski kowboj podkreśla, że trzeba naprawdę dobrej woli, żeby wyciągać z tamtych czasów cenne lekcje. Niewiele na prawdziwym Dzikim Zachodzie robiono sobie z honoru – ot, choćby respektowania odliczania kroków w trakcie pojedynku. W filmie „Billy the Kid” pokazano, jak główni bohaterowie stają do siebie plecami, a potem odliczają 10 kroków i idą. Z tym że jeden odwraca się po trzech, a drugi po siedmiu. Obaj oszukują, ale pierwszy rzecz jasna wygrywa.

Niedoceniona według Mazura w historiografii Dzikiego Zachodu jest rola kobiet.

– One rzadko bywały głównymi bohaterkami, choć bywały i takie niesłychanie krwawe. Ale to one zbudowały Dzikiego Zachód. Trzeba

było zaorać pole, wydoić krowy – one tym się zajmowały i budowały podstawy tamtejszej cywilizacji. Część z nich pochodziła zresztą z terenów dzisiejszej Polski, bowiem po wielkiej fali emigracji do Stanów Zjednoczonych kowboje sprowadzali je na farmy w charakterze żon. Kiedyś przeglądając archiwum na temat ścigania bandytów w tamtych czasach, natrafiłem na opisy tych dziewcząt. Tylko w dwóch na 20 znalazłem wyjątkowy jak na tamte czasy znak szczególny: pełne uzębienie – dowcipkuje.

Mazur przypomina, że Dzikiego Zachód był ostoją rasizmu, nienawiści do Indian. Dopiero z biegiem lat zaczęto pokazywać ich prawdziwe oblicze.

Seven

Tamte rejony i tamte czasy cenić można jednak za zwykłą kupiecką uczciwość, pracowitość i życiowe motto Mazura – jazdę środkiem drogi. Czyli przywiązanie do niezależności i własnych wyborów.

Choć pan Jerzy zgadza się z moją uwagą, że widok polskich mężczyzn w strojach kowbojskich, kapeluszach, płaszczach i w ostrogach to zjawisko dość paradne, sam ceni sobie ówczesną odzież za jakość.

Z biegiem rozmowy napuszczam go na konflikt z Wojciechem Cejrowskim, który sam mianował siebie pierwszym kowbojem Rzeczypospolitej, ale Mazur nie daje wciągnąć się w zasadzkę.

– Fajnie się go słucha i nie mam pretensji o to, że przypisał sobie ten tytuł. Niemniej to ja jako pierwszy w Polsce zacząłem o kowbojach prawdziwie opowiadać.

Zanim Mazur wypuszcza mnie z mieszkania – po obowiązkowej prezentacji śmiercionośnej broni, której boję się nawet wziąć do rąk – udaje mi się zagadnąć jego żonę.

Sam kowboj zdaje sobie sprawę, że część znajomych i zupełnie obcych ludzi uznaje go za dziwaka. Jego żona Beata jest bezwzględnie szczera: – Mówiąc krótko, nie podzielam pasji męża. To nie jest mój świat. W momencie gdy się poznaliśmy, to mi imponowało. Było efektowne, kolorowe, choćby targi broni.

Po latach jednak powietrze z niej uszło.

– Nie jest to detal, tylko nieustający element wspólnego życia. Bywa to ciężarem dla budżetu, spierał się o zakup niektórych rewolwerów – śmieje się.

Na szczęście kowbojskiego bakcyła panu Jerzemu udało się zaszczepić synowi, i to bardzo wcześnie.

– Jeszcze jako dziecko wygryzał z wafli pistolety. – Mazur pokazuje na fotografii, a ja spokojny przełykam ślinę, bo trzyma palec na spuście lodowatego colta.

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Papierz dyplomacji

MSZ odsunęło faceta, który z tylnego siedzenia kierował polską polityką zagraniczną.

Uznawany za „wszechwładnego” i „szarą eminencję” polskiej dyplomacji Andrzej Papierz pożegnał się ze stołkiem pierwszego kadrowego – dyrektora generalnego Służby Zagranicznej. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie podało powodów odwołania, co podgrzewa atmosferę spekulacji.

„Rasputin MSZ, zły duch resortu, który nabałagał i niczego nie polepszył i nic nie wyczyścił, odchodzi z wpływowego stanowiska. Oby niedane mu było dalej niszczyć resortu” – napisał na Twitterze były szef MSZ Witold Waszczykowski.

Papierz ma zajadłych wrogów wewnątrz PiS. Waszczykowski był jednym z nich, czemu dawał wielokrotnie wyraz publicznie. Np. gdy wyszło na jaw, że 31-letnia Monika Sobczak, była radna PiS w Warszawie, została wiceszefową kadr w MSZ, Waszczykowski stwierdził: „Genialna zamiana złogów w MSZ. A ja, głupi, szukałem ekspertów, naukowców, profesorów do pracy w dyplomacji. A wystarczyło zatrudnić działaczy z Łowicza”.

Jacek Izydorczyk, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, ambasador RP w Japonii w latach 2017–2019, w rozmowie z portalem OKO.press mówił o Papierzu: „On straszy rozmówców. Robi groźną minę, pohukuje i tworzy się legenda, że wszystko wie, wszystko kontroluje. Poza tym to wieloletni kolega Mariusza Kamińskiego, pracował w Urzędzie Ochrony Państwa... Ja myślałem tak: skoro jestem ambasadorem, to mam określone prawa i obowiązki. Nie mogę się bać jakiegos urzędnika z Warszawy. Jeśli Szczerski i Rau się boją, to niech przestaną hańbić swoje urzędy i podadzą się do dymisji”.

Izydorczyk oskarżył Papierza o liczne, nazwijmy to, nadużycia, składając doniesienia do prokuratury i Najwyższej Izby Kontroli. M.in. główny kadrowiec MSZ podczas oficjalnej wizyty w japońskiej świątyni w Kamakurze miał podejść do kadzi z wodą i symulować, że obmywa sobie genitalia, radośnie przy tym rechocząc, a zszokowani gospodarze udawali, że tego nie widzą, bo nie wiedzieli, jak zareagować.

Zdaniem informatorów Papierz wielokrotnie wobec wielu osób zachowywał się w sposób „niestosowny”, ale nikt oprócz Izydorczyka nie zdecydował się o tym powiedzieć publicznie. Nie o wszystkich wybrykach informowani byli ministrowie spraw zagranicznych.

Moje źródła twierdzą, że etat Papierza w MSZ to tylko przykrywka, a jego właściwą firmą jest Agencja Wywiadu. Być może dlatego wybryki uchodzą mu na sucho.

Na początku lat 90. Papierz pracował w Urzędzie Ochrony Państwa, gdzie tworzył m.in. opracowania na temat sytuacji politycznej na Wschodzie po upadku Związku Radzieckiego. Po oficjalnym rozstaniu z UOP był dziennikarzem w Polskim Radiu, TVP, Polsacie, dzienniku „Życie”. Razem z obecnym ministrem koordynatorem służb specjalnych i szefem MSWiA Mariuszem Kamińskim i jego zastępcą Maciejem Wąsikiem działał w zadymiańskiej Lidze Republikańskiej, która zasłynęła z brutalnych napadów na polityków i sympatyków lewicy. Bojówki ligi rozbijały spotkania wyborcze Aleksandra Kwaśniewskiego, pobiły posła Andrzeja Urbańczyka, obrzuciły jajkami ministra edukacji Jerzego Wiatra, petardami sympatyków Ruchu „NIE” i posła Piotra Gadzinowskiego, kamieniami i petardami siedzibę SdRP w Krakowie, gdzie odbywał się zjazd partii socjaldemokratycznych z Polski, Czech, Słowacji, Słowenii i Węgier. Poważnych obrażeń po wybuchu petardy doznał prof. Krzysztof Dunin-Wąsowicz, który uczestniczył w pochodzie pierwszomajowym w Warszawie.

Z chuligana Papierz przeobraził się we wzorowego obywatela, gdy do władzy doszła AWS. Premier Jerzy Buzek zrobił go szefem Centrum Informacyjnego Rządu.

Za pierwszego rządu PiS został dyplomatą. Najpierw w centrali MSZ w Warszawie, a potem na placówkach w Bułgarii, Afganistanie, Kazachstanie i Kirgistanie. Praca dyplomaty nie była jego jedynym zajęciem. Świadczył o tym odznaczenia, którymi został uhonorowany: medalem „Za zasługi dla obronności kraju”, Medalem Gwiazda Afganistanu i amerykańskim Afghanistan Campaign Medal (Medal Kampanii Afganistanu).

Pod koniec sierpnia 2008 r. Papierz pojechał z nagłą i niespodziewaną misją do Syrii, gdzie spotkał się z przedstawicielami reżimu prezydenta Baszszara al-Asada. MSZ twierdziło, że spotkanie dotyczyło pomocy humanitarnej uchodźcom, co w kontekście nikłego zaangażowania polskiego rządu w tę sprawę wydaje się mało przekonującym argumentem. Tym bardziej że Papierzowi towarzyszył Piotr Krawczyk, obecny

szef Agencji Wywiadu. Zresztą kariery obu dżentelmenów są ze sobą ściśle związane. Krawczyk również był dyplomatą pod przykryciem. M.in. jako sekretarz i konsul w Ambasadzie RP w Kabulu, zastępca ambasadora i kierownik Wydziału Polityczno-Ekonomicznego w Ambasadzie RP w Ankarze. Papierz i Krawczyk pracowali jako doradcy polityczni w Polskim Kontyngencie Wojskowym w Ghazni. Szef AW też został odznaczony medalami „Za zasługi dla obronności kraju”, Afghanistan Campaign Medal i Gwiazdą Afganistanu. Tak dużo przypadków...

Według propisowskich mediów Papierz ma zostać ambasadorem w Turcji. Byłby to powrót na stare śmieci. W latach 2017–2018 był konsulem w Stambule. Wiosną 2018 r. wrócił do Polski, gdzie dostał stołek wiceszefa w MSZ.

Kolejna ciekawa historia... W Turcji została jego żona i sześcioro dzieci. Moi informatorzy twierdzą, że pomi-



mo utraty statusu dyplomatycznego rodzina Papierza nie opuściła rezydencji konsula, a dzieci nadal uczęszczały do międzynarodowej szkoły. Do Polski rodzina Papierzów wróciła jesienią 2018 r. Za jej półroczne utrzymanie zapłaciło MSZ, czyli polscy podatnicy, kilkadziesiąt tysięcy euro. Takie wykorzystywanie pozycji jest poważnym nadużyciem, za które grozi odpowiedzialność karna.

Aby zalegalizować przekręt, żona Papierza została naprędce zatrudniona na etacie w Ambasadzie RP w Ankarze i delegowana do pracy w konsulacie w Stambule.

W ten sprytny sposób pociechy wiceministra dokonały bezstresowo edukację, ślubna nabyła status dyplomaty wraz z przysługującymi jej przywilejami (pensja, prawo do mieszkania służbowego, opłaty za szkołę dzieci, zwolnienia celne po powrocie do Polski). Sprawa jest oburzająca i śmieszna na kilometr. MSZ nie odpowiedziało na pytania „NIE” na ten temat.

Papierz odchodzi z cień, ale pozostawił po sobie kukulcze jajo – uchwaloną w styczniu 2021 r. w szaleńczym trybie i bez żadnych konsultacji ustawę o służbie zagranicznej, która zmierza do całkowitego upolitycznienia dyplomacji. Ale to niejedyny problem. Papierz zapewniał, że ustawa nie będzie powodowała dodatkowych kosztów dla budżetu państwa. Tymczasem okazuje się, że koszty będą ogromne i wyniosą nawet kilkadziesiąt milionów złotych, których nie przewidziano w budżecie. Podobno zapadła decyzja o nowelizacji ustawy, która jeszcze nie zaczęła obowiązywać.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Tym razem Okrągłego Stołu nie będzie.

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek jest moim ulubionym ministrem. Podwójnie ulubionym, gdyż: po pierwsze mam córkę w wieku szkolnym, która w bożię nie wierzy, na religię nie chodzi i zdradza elementy samodzielnego myślenia; po drugie jak jakiś złośliwy dipteryolog amator uwielbiam przyglądać się przez lupę takim exemplum jak on. Czarnek właśnie zapowiedział, że będzie nagradzał dyrektorów szkół walczących z uczniami posługującymi się wrogimi obecnej władzy symbolami. Nawiązał tym do postawy dyrektora liceum w Łodzi, który ukarał jedną z uczennic za użycie symbolu Ogólnopolskiego Strajku Kobiet na zdjęciu profilowym w internecie.

...

Ani chybi Czarnek czerpie najlepsze przykłady z czasów stanu wojennego. Wtedy to władza ludowa walczyła z młodzieżą noszącą oporniki (niewielki element wykorzystywany do ograniczenia prądu w obwodzie elektrycznym) wpinane w klapy marynarek, w swetry i kurtki. Władze PRL zakazały noszenia znaczków z logo „Solidarności”, wykorzystując przepis, że każda organizacja musiała wystąpić o zgodę na używanie odznaki. Za naruszenie tego przepisu można było stanąć przed kolegium ds. wykroczeń i zapłacić grzywnę. Popularną przypinką stały się wówczas oporniki na zasadzie skojarzenia opornik to opór wobec władzy. Za opornik można było zostać wylegitymowanym na ulicy, dostać pałką od zomola albo ryzykować, że ktoś wyrwie opornik razem z kawałkami ubrania.

Uczniowie w stanie wojennym za noszenie opornika przypiętego do ubrania byli karani zawieszeniem w prawach ucznia. Uczennica z Łodzi za symbol Strajku Kobiet otrzymała punkty ujemne z zachowania.

Mało kto chyba już dzisiaj pamięta, że nauczyciele, oprócz dziennikarzy, byli drugą grupą zawodową, która przeszła coś w rodzaju selekcji. Polegała ona na rozmowach

z komisją, w której skład wchodził najczęściej dyrektor szkoły, szef szkolnej podstawowej organizacji partyjnej, przedstawiciel Związku Nauczycielstwa Polskiego, wizytator z kuratorium oświaty. Najpierw takie rozmowy prowadzono w liceach i technikach, potem – w kolejnych miesiącach – w szkołach zawodowych i podstawowych. Kto tolerował oporniki u uczniów, ten mógł pożegnać się z posadą w szkole.

Już w listopadzie 2020 r. po pierwszej i największej fali protestów związanych z ruchem Strajku Kobiet Czarnek zapowiedział karanie nauczycieli za udział w demonstracjach: „Zgodnie z przepisami prawa oświatowego”. ZNP odpowiedział wówczas Czarnkowi, że nie ma takiej opcji, ponieważ „nauczyciele w trakcie udziału w proteście nie pełnią obowiązków wychowawczych, dydaktycznych czy opiekuńczych”.

Zaprawdę Czarnek w swoim zapale reedukacyjnym kręci się po kole historii.

...

19 kwietnia 2021 r. minęło pół roku od momentu gdy prezydent Andrzej Duda powołał Czarnka na ministra. Wszystkich zdziwiła ta nominacja.

Wcześniej Czarnek był wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Katedrze Prawa Konstytucyjnego oraz wojewodą lubelskim. Jako pisowski urzędnik zasłynął z homofobicznych, rasistowskich i mizoginicznych wypowiedzi. Jako zwykły poseł (od listopada 2019 do października 2020 r., kiedy to został ministrem) należał do trzech komisji, żadna jednak nie była związana z nauką czy oświatą, złożył 5 interpelacji oraz 30 razy zabierał głos jako poseł – ani razu w sprawach związanych z ministerstwem, którym przyszło mu kierować. Na temat oświaty, edukacji, nauki nigdy przed powołaniem na ministerialny fotel nie wypowiadał się na żadnym forum. Dlaczego Kaczyński zrobił Czarnka ministrem? Oto jest pytanie. Przewijająca się przez media pół roku temu hipoteza była taka,



Minister Czarnek robi wszystko, żeby polska nauka skończyła jak jego macierzysta uczelnia.

Za komuny Katolicki Uniwersytet Lubelski to było coś. Uczelnia utrzymująca się z datków studentów i wiernych ściagała wykładowców, którym z socjalistyczną nauką było nie po drodze. Zajęcia prowadzili tam choćby Juliusz Kleiner, Jan Parandowski, Władysław Bartoszewski czy Jacek Woźniakowski. Wbrew temu, co opowiadają teraz naukowcy z Instytutu Pamięci Narodowej, dyplom KUL nie był dla absolwentów za komuny kulą u nogi. W wielu środowiskach wzbudzał zazdrość. W latach 70. i 80. XX w. uczelnia stała się wręcz modna. Schowała katolicką proveniencję do kieszeni i robiła za oazę wolności naukowej i wszelakiej tolerancji, czego najlepszym przykładem jest absolwent KUL z roku 1990 – prof. Jan Hartman. Poziom naukowy i prestiż uczelni rosły.

Komuna padła, ale mit trwał. Mnóstwo osób z kręgów nowej władzy albo miało papiery z KUL, albo o uczelnię się otarło. Kościół postanowił to wykorzystać. Najpierw ukuł opinię, że w wolnej Polsce uczelnia nie wiąże

końca z końcem. Państwo nie dało się długo prosić i przyjęło KUL na swój garnuszek. Uniwersytet został objęty dofinansowaniem z budżetu państwa działalności dydaktycznej, a następnie państwową pomocą stypendialną dla studentów.

Studentów zaczęło przybywać. KUL otwierał nowe kierunki i wydziały zamiejscowe. Kasa płynęła do uczelni szerokim strumieniem, bo oprócz państwowych dotacji i czesnego w kościołach nie zaprzestano zbierania 2 razy do roku tacy na katolicką uczelnię.

W roku 2000 KUL miał ponad 20 tysięcy studentów i tyle kasy, aby zadbać o zatrudnianie znanych wykładowców. Renoma uczelni robiła swoje; w roku 2005 KUL wciąż mógł się chwalić, że w rankingu lubelskich uczelni był najlepszy.

W skali kraju już tak dobrze nie było. Jeśli bowiem za komuny uczelnia spokojnie mieściła się w pierwszej dziesiątce najlepszych polskich szkół akademickich, to z nastaniem nowego wieku spadła do drugiej. Nikomu to jednak nie spędzało snu z powiek.

Po śmierci byłego wykładowcy KUL Karola Wojtyły uczelnia przyjęła jego imię. Mogła się też cieszyć z nowej ustawy Sejmu RP, powodującej, że KUL zaczął być traktowany jak uczelnia publiczna, z tym że było jedno ale: państwo miało płacić szmal, ale do uczelni się nie wtrącać, bo był to wciąż podmiot prywatny.

Państwo odciążyło proboszczów. Od 2009 r. przeprowadzana w kościołach zbiórka pieniędzy na KUL odby-

Czarnek stanu wojennego

że tą nominacją Kaczyński poszedł na licytację w katoprawicowej retoryce z fikającym mu Zbigniewem Ziobrą i jego Solidarną Polską. Niech najtwardsze jądro usłyszy, że także na inteligentnym Żoliborzu genderystom mówimy nasze zdecydowane nie.

Kaczyński pokazał, że gwoli partyjnego interesu ma edukację dzieci głęboko i dokładnie w dupie swojego kota, co powinien wziąć pod uwagę każdy, kto ma bachory w wieku szkolnym,

mimo że przyswaja co miesiąc „500 plus” lub wielokrotność tej kwoty.

...

Przyszło Czarnkowi sprawować funkcję w okresie trudniejszym niż stan wojenny. Bo tym razem nie ma na ulicach zwartych mniej lub bardziej oddziałów Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej i żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, ale niepoliczalne, niewidoczne, pozbawione uczuć, obywające się bez jedzenia i napatku, odporne na zmiany temperatur, koronawirusy oznaczone jako SARS-CoV-2. Tu się nie da usiąść przy Okrągłym Stole, nawet z Kościołem jako pośrednikiem w negocjacjach i ciałem doradczym. Od ponad roku szkoła de facto nie istnieje. Zajęcia odbywają się w tzw. trybie zdalnym, który jest mniej niż pokraką nauczania.

...

Sprawdziłem i wypisałem, co w tym trudnym czasie zajmowało ministra Czarnka na odcinku oświaty. Pomiędzy jego aktywnością na odcinku nauki oraz medialne fanfaronady typu zapowiedź wprowadzenia do kanonu lektur dzieł Jana Pawła II czy przeprowadzenie kampanii społecznej podkreślającej wagę pracy nauczyciela.

1. Czarnek chwalił się, że przeznaczył 300 mln zł dla nauczycieli na zakup akcesoriów komputerowych do prowadzenia zdalnych lekcji. To

500 zł na jednego nauczyciela. Żeby sprawnie prowadzić naukę zdalną, potrzebne są dobry laptop, który kosztuje co najmniej 2,5 tys. zł, oprogramowanie, dobra myszka, mikrofon, kamera i dobre łącze internetowe. Żeby otrzymać te 500 zł, nauczyciel musiał mieć fakturę wystawioną imiennie na niego. Pod uwagę brane były wydatki po 1 września 2020 r. Jeśli nauczyciel kupił sprzęt wcześniej (zdalne nauczanie odbywa się w Polsce od 25 marca 2020 r.), to trudno. Dostał figę, a nie 5 stówek.

2. Pochwalił się także, że uruchomił specjalną infolinię dla nauczycieli, która ma pomagać rozwiązywać problemy ze słuchawkami, kamerkami, monitorami, gdy prowadzą lekcję online, albo uczy, jak poradzić sobie z uczniem, gdy ściąga na sprawdzia-

nie, gdy można całą klasę kontrolować tylko za pomocą kamerki, jeśli uczeń jej akurat nie wyłączy. Infolinię uruchomiono po dziesięciu miesiącach od zamknięcia szkół, gdy większość nauczycieli nauczyła się radzić sobie sama.

3. Ministerstwo Edukacji i Nauki nawiązało współpracę z Fundacją Lotto, dzięki czemu podczas ferii zimowych fundacja należąca do Totalizatora Sportowego zorganizowała cykl atrakcji online: konkursy, spotkania z influencerami, streamingi. Uczniowie siedzący przed komputerem podczas lekcji mieli się podczas ferii dalej rozrywać zabawowo przed komputerami. Brzmi to trochę kuriozalnie, jeśli nie makabrycznie.

4. Resort uruchomił od stycznia 2021 r. internetową poradnię psy-

chologiczno-pedagogiczną „Zawsze jest jakieś wyjście”. Można sobie założyć profil i ściągnąć „materiały z obszaru kryzysu psychicznego, problemów emocjonalnych, zaburzeń psychicznych, problemów samobójstw, uzależnień i przemocy” i poczytać. Z ogólnodostępnej wyszukiwarki Google też można – bez łaski. Można także przez uruchomioną stronę próbować się umówić z psychologiem lub psychiatrą na wizytę. O katastrofalnym dostępie do psychiatrów dziecięcych media, organizacje społeczne, a nawet Najwyższa Izba Kontroli alarmują od

dawna. W Polsce wśród dzieci w wieku do 18. roku życia aż 10 procent potrzebuje opieki psychiatrycznej i psychologicznej. Połowa szkół w Polsce nie ma na etacie ani psychologa, ani pedagoga. Na wizytę w poradni trzeba czekać nieraz pół roku, na państwową terapię – 2 lata.

5. Czarnek wdraża też program wsparcia psychologiczno-pedagogicznego dla uczniów i nauczycieli, ogłoszony rok po wprowadzeniu edukacji zdalnej. Ma wziąć w nim udział 1,2 tys. losowo wybranych szkół. Na czym ten program ma polegać? Nauczyciele z losowo wybranych placówek mają wypełniać ankiety i na ich podstawie ministerstwo dokona podziału uczniów na grupy o różnym stopniu nasilenia tych problemów. Potem ministerstwo opracuje model wspierania tych grup. No a potem te modele całkiem bezpłatnie zostaną rozesłane do wszystkich szkół. Czyli minister Czarnek zapowiada rozpoczęcie badań nad stanem psychicznym dzieci i młodzieży. Jak to

mówią: gratki.

6. Czarnek chwalił się, że wdraża kolejny program: „Aktywny powrót do szkoły”, bo nauka w domu, przed komputerem i brak bezpośredniego kontaktu z rówieśnikami spowodowały wiele szkód. I Czarnek ma na to sposób. Sposób polega na przeszkoleniu (a jakże, zdalnym, przez komputer) nauczycieli wychowania fizycznego (czyli tych, co pokończyli studia na Akademii Wychowania Fizycznego), jak mają prowadzić zajęcia z wychowania fizycznego, gdy uczniowie już powrócą do szkół, aby było to bardziej efektywne. Po szkoleniu nauczyciel dostanie certyfikat i to pozwoli jego szkole aplikować do Czarnka o pieniądze na dodatkowe zajęcia sportowe. Jak gdyby nie można było rozdzielić kasy bez bzdurnego wydawania ich na jakieś szkolenia i certyfikaty...

7. Jako wyjątkowy sukces ogłosił Czarnek zwiększenie oświatowej subwencji ogólnej o 187 mln zł na wynagrodzenia dla nauczycieli za prowadzenie dodatkowych zajęć wspomagających dla uczniów z podstawówek i szkół średnich po ich powrocie do

szkół. Czarnek szacuje, że weźmie w tym udział 3,4 miliona uczniów. Wychodzi mniej więcej 55 zł na ucznia. Czarnek przewiduje, że tych dodatkowych lekcji ma być 10, ale nie więcej.

8. Oprócz zapowiedzi ma też minister sukces konkretny. Można rzecz taki do wzięcia w rękę. Skierował bowiem do liceów i techników w całym kraju 70 tys. egzemplarzy książeczek „Genesis. Początek życia człowieka” opracowanych przez Fundację Małych Stópek, organizację pro-life domagającą się całkowitego zakazu aborcji założoną i prowadzoną przez ks. Tomasza Kanclerzyka, mającą zresztą siedzibę w parafii św. Jana Ewangelisty w Szczecinie, gdzie posługuje ks. Kanclerzyk.

9. Trzeba też wspomnieć, że zakończył prace powołany przez Czarnka zespół ekspertów ds. podręczników do języka polskiego, historii i wiedzy o społeczeństwie dla klasy I i II liceum ogólnokształcącego (zwróciło moją uwagę, że na piętnastu powołanych ekspertów aż siedmiu jest związanych z Lublinem lub KUL, a jeśli już jest nauczycielką z Józefowa, to ze szkoły deklarującej na wstępie, że jest szkołą o profilu katolickim). Trudno więc się dziwić, że eksperci zauważają m.in., że „akurat tak się składa, że losy państwa polskiego w średniowieczu i losy Kościoła były ze sobą mocno splecione”. „Warto zadbać, aby (...) uczniowie mogli poznać (...) przykłady ludzi Kościoła (papieży, duchownych i świętych), dzięki którym wiara chrześcijańska przetrwała kolejne wieki. Z powodu tego silnego złączenia kultury średniowiecznej Polski oraz polskiej tradycji historycznej z Kościołem katolickim poznawanie dziejów tej instytucji (oraz polskiego wkładu w jej rozwój i trwanie) może pozytywnie wpływać na budowanie poczucia tożsamości nie tylko narodowej, etnicznej czy regionalnej, ale także (co dziś szczególnie ważne) tożsamości europejskiej”. I jeszcze takie spostrzeżenie: „W części podręczników można zauważyć wyraźną tendencję do przewagi ilościowej koncepcji lewicowo-liberalnych nad prawicowo-konserwatywnymi” oraz „Warto podkreślić wkład Kościoła rzymskokatolickiego w budowanie polskiej tożsamości narodowej”.

...

Amen.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

KULawa uczelnia

wa się tylko raz w roku – na Wielkanoc. W tym samym roku w rankingu „Perspektyw” KUL był 22. uczelnią wyższą w kraju. 4 lata później – 28.

W roku akademickim 2011/2012 KUL zaczął likwidować studia niestacjonarne z ekonomii na wydziale zamiejscowym w Stalowej Woli. 2 lata później zamknął 12 kierunków, m.in. niestacjonarne archeologię, etnologię i stosunki międzynarodowe w Tomaszowie Lubelskim. Uczelnia zrezygnowała także z naukoznawstwa, politologii i religioznawstwa pierwszego

stopnia. Na KUL-u nie można już było studiować ochrony środowiska, a od roku 2015/2016 roku politologii drugiego stopnia. Pod koniec 2015 r. uczelnia kształciła 12 247 studentów. Mało...

Wykładowcy z KUL zaczęli się skarżyć, że wraz z liczbą studentów spada poziom nauczania. Twierdzili, że to, co kiedyś było minimum programowym, teraz trudno wyegzekwować.

Wykładowcy przestają więc wymagać, a studenci przestają się uczyć, skoro mogą mieć piątkę za nic.

Na dodatek maturzyści, którzy jeszcze kilka lat wcześniej nie dostaliby się na studia dziennie, teraz nie martwią się o miejsca na uczelniach publicznych, w tym na KUL-u. Tytuł magistra KUL przestał być nobilitacją, ba – badania absolwentów potwierdzają, że z dyplomem KUL-u w kieszeni zarabia się o 33 proc. mniej niż po ukończeniu innych uczelni.

Pod koniec 2015 r. wojewodą lubelskim został pracownik naukowy uczelni, jej absolwent, nowo habili-

towany na KUL dr Przemysław Czarnek.

Pracy naukowej nie porzucił. Wciąż prowadził zajęcia i pobierał wynagrodzenie. Z jego inicjatywy PiS przyjęło w 2017 r. sejmową uchwałę stanowiącą, że rok 2018 będzie Rokiem 100-lecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II. Jubel ten został pomyślany nie tylko jako dopomaganie uczelni okolicznościowymi dotacjami, ale głównie jako forma reklamy.

Coś jednak nie wyszło... W rankingu polskich uczelni z 27. miejsca w 2017 r. KUL w roku jubileuszu spadł na miejsce 32. Po roku na 39.

Dlaczego?! Władzom uczelni nie przeszkadza zatrudnianie wykładowców opowiadających, że relacje polsko-żydowskie charakteryzowały się przetrzaskaniem chrześcijańskich dzieci na macę. Władze KUL nie widziały nic niestosownego w opowieściach swojego naukowca, że szczepionki są niedobre, bo po to Pan Bóg wymyślił wirusy, żebyśmy z nimi koegzystowali.

Władze KUL napomniały szefa katedry etyki ks. Alfreda Wierzbickiego za to, że poręczył za Michała S., pseudonim Margot. Wierzbicki natychmiast znalazł się pod lupą rzecznika dyscyplinarnego KUL.

Studentów trafił szlag, gdy w regulaminie uczelni pojawił się zapis, że w czasie zajęć zdalnych studenci nie mają prawa mieć w zasięgu kamery innych symboli niż religijne. Kolegium Rectorskie KUL wydało kuriozalne oświadczenie, że „próby obarczania św. Jana Pawła II odpowiedzialnością za tragedię ofiar nadużyć seksualnych duchownych są insynuacją i manipulacją”.

Nie można jednak zarzucić władzom uczelni nietolerancji na inne niż LGBT zjawiska. Nikomu na uczelni nie przeszkadzało, że za pieniądze zbrojnego skrzydła Komunistycznej Partii Filipin studiował na KUL syn jednego z jej liderów.

Stosunek władz KUL do swojego wykładowcy Przemysława Czarnka to całkiem inna bajka.

Tolerancja wobec jego wypowiedzi była, można rzec, ojcowska. Żaden z członków Kolegium Rektorów nawet nie mrugnął, gdy Czarnek mówił, że „ideologia LGBT to jest co innego niż homoseksualiści, biseksualiści, transwestyci czy inni tam jeszcze queer, czyli dziwacy”. Rektor KUL nie zająknął się po słowach Czarnka, że „jak się pierwsze dziecko nie rodzi się w wieku 20–25 lat, tylko w wieku 30 lat, to ile tych dzieci można urodzić? Takie są konsekwencje tłumaczenia kobiecie, że nie musi robić tego, do czego została przez Pana Boga powołana”. Albo gdy Czarnek twierdził: „Zawsze będę przeciwnikiem promocji zbrodni, dewiacji i wyna-

turzeń. I żaden rektor, i żadna Konferencja Rektorów Szkół Wyższych mi tego nie zabroni”.

A po tym, jak Czarnek powiedział: „Brońmy się przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy równości”, pojawiły się apele do władz KUL, aby Czarnka natychmiast ukarać dyscyplinarnie. Reakcja uczelni rzeczywiście nastąpiła natychmiast – Czarnek został mianowany profesorem KUL.

Ostatnio uczelnia zawarła porozumienie o współpracy naukowo-dydaktycznej z Wyższą Szkołą Policji w Szczecynie. To oznacza kolejne granty i dotacje oraz nowe kierunki, o których zapełnienie studentami zadba resort Mariusza Kamińskiego.

Dla ludzi, którzy pamiętają KUL jako formę ucieczki od munduru w świat wolnej myśli, zblatowanie uczelni z policją to przegięcie.

W czasie rządów PiS KUL stracił ponad 3 tysiące studentów. W ogólnopolskim rankingu uczelni jest teraz na 45. miejscu, poniżej takich polskich oxfordów jak Uniwersytet Zielonogórski czy Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej. Nawet w Lublinie niegdysiejszy gigant jest dopiero piątą uczelnią w mieście. Ale za to jedyną, w której w każdy poniedziałek od 9.10 do 10.50 można wysłuchać wykładu z prawa konstytucyjnego profesora KUL Przemysława Czarnka.

TADEUSZ JASIŃSKI



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

Lewicowy pasztet

Niech się święci 1 Maja, święto pracy.

W mediach gównoburza. Okazuje się, że Lewica jest bardzo wkurwiona, że nastolatki mają czelność chcieć zapracować na to, aby kupić sobie fajki czy narkotyki za swoje... Zajęcie się ogrodem sąsiada, kopanie grobów czy, nie daj Boże, pomoc za pieniądze to sprawa niegodna gówniarzy. Lewica zabrania, żeby młodzi dorobili lub zarobili na mniej chujowe życie. Praca jest dla dorosłych, nieważne, czy świetna, czy najgorsza, a dzieci mają się uczyć w szkole, która nie istnieje.

...

Dziennikarka Agnieszka Gozdyra (Polsat News) wyszperała w sieci ogłoszenie dwójga 14-latków, że chcą dorywczo dorobić w okolicy swojej chaty w miarę sił i umiejętności. Zaciwierkała z pozdrowiskami dla małolatów. Zupełnie z dupy odezwał się jeden z lewicowych liderów (na lewo od niego są już tylko Chiny) Adrian Zandberg: „Szanowna Pani Redaktor, praca dzieci jest zakazana. (...) Czy naprawdę chcemy normalizować pracę dzieci? Ich obowiązkiem to nauka. A nasz, dorosłych – zapewnić im warunki do nauki, a nie wysyłać do fabryk, jak w XIX w.”. „Krytyka Polityczna” zareagowała na wpis Gozdyry tekstem zaczynającym się od słów: „Praca w wieku nastoletnim może prowadzić do obniżenia aspiracji edukacyjnych, pogorszenia wyników w szkole, wyższej absencji na lekcjach, a nawet nadużywania alkoholu i narkotyków oraz łamania prawa. Dlaczego chcecie to robić swoim dzieciom?”.

Serio, to, kurwa, chcemy. Niech ćpają za swoje. Odezwał się także Andrzej Rozenek: „Pracowałem fizycznie w wieku 14-18 lat, żeby zarobić na wakacje. Dzięki temu mogłem np. jechać z kumplami pod namiot. Uważam, że było to bardzo wychowawcze. Moja córka również pracowała przed osiemnastką. Na pewno jej to nie zaszkodziło”. Widocznie dlatego, że pracował jako nastolatek, najpierw trafił do Urbana, a potem do Sejmu. Obrzydliwość!

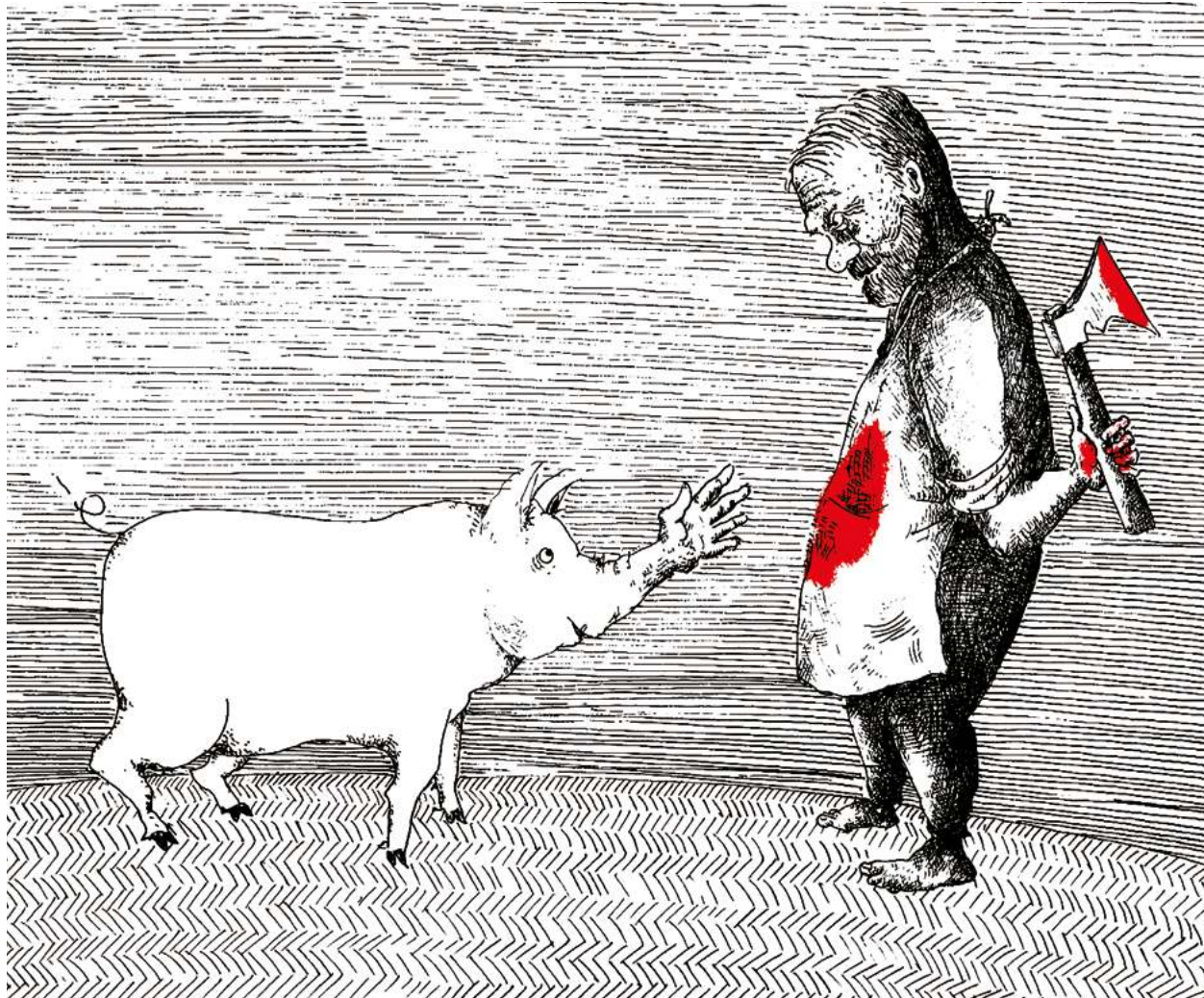
Najbardziej odjechała zaproszona do studia telewizyjnego Gozdyra krótko ścięta brunetka z Lewicy, posłanka nazwiskiem Żukowska, wspominając na wizji o „niewolnictwie”. Widać Żukowska lubi robić z siebie bekę.

...

Byliśmy z prowincjonalnego, choć stutysięcznego miasta K. Kilku 16-latków. Wyjazd do Danii na zbiór truskawek okazał się oszustwem, w którym lekarz medycyny pracy po prostu ściągnął stu uczniów po 50 zł za badanie, a potem się ulotnił. 50 zł, kurwa, to naprawdę było bardzo dużo pieniędzy! O pracy umysłowej nikt z nas nie śnił – dorastanie na osiedlu 25-lecia robi to z człowiekiem, że nawet w drodze ucieczki do wielkiego miasta na studia w głębi duszy pozostaje się szeregowym robotnikiem w służbie chujowego narodu. A przecież umieliśmy po angielsku, wiedzieliśmy, gdzie płynię Jemisej, znaleźliśmy na pamięć Różewicza i prawie na pewno wiedzieliśmy, ile wynosi jebany iks. Nie było internetu ani możliwości sprawdzenia pracodawcy na profilu na Facebooku. Szło się do pracy takiej, jaka była. Ja trafiłem do zakładu produkującego pasztet.

...

Wstawałem codziennie o czwartej rano, aby zdążyć na autobus startujący spod osiedlowego supersamu. Pół godziny podróży z innymi pracownikami wypełniał zapach potu, dymu papierosowego i starej tapicerki autokaru, który dawno zasługiwał na litościwe złomowanie. Jechali brzydco, biedni, zdesperowani.



rys. HENRYK CEBULA

Na miejscu przechodziliśmy sterylizację. W szafce zostawialiśmy nasze cenności i zakładaliśmy białe rzeźnicze kitle oraz gumowce, które całkiem dobrze chroniły przed poślizgnięciem się na krwi. Wchodziliśmy do pomieszczenia jak z filmu „Epidemia” i po chwili szumu maszyny ozonującej byliśmy przygotowani do pracy jak prawidłowo wygotowane w zmywarce noże i widelce.

Zaczynaliśmy zmianę o piątej. Zakład miał 4 strefy – mroźnię, strefę ogólną, kuchnię i autoklawy razem z taśmą dla pakowaczy. W kuchni pracowała doświadczona ekipa, która przeszła już ścieżkę kariery; pakowacze zaś zwykle mieli kartę inwalidzką i powszechnie mówiono na nich downy. My byliśmy od wszystkiego – młodzi, niedoświadczeni, zakontraktowani za 4,30 zł brutto za godzinę. Po miesiącu dostawało się 930 zł pensji wypłacanej z okienka przez panią w gumowych rękawiczkach.

...

Pierwszego dnia przyszedł do nas „Dziadek” – szef i zdaje się właściciel zakładu. Pouczył, że trzeba robić „śmiało”. To słowo powtarzało się często, gdy pojawiał się przy nas jak duch i zza pleców słysząc było starcze, charczące „śmiało, śmiało robić”. Nie wiem, czy potrafił wydusić z siebie cokolwiek innego.

Niemal od razu kazano nam wziąć siekiere i bić z całej siły w bloki zamrożonego mięsa – mechanicznie oddzielonego od kości. Były to czworokąty długie na pół metra, które w ten sposób należało rozdrobnić, żeby nie odrąbać sobie nogi w kolanie. Ślizgały się na ceramicznej podłodze, zatem podpieraliśmy je czym popadnie – papierem, drewnianą paletą, skrzynkami. Fragmenty od nich odrąbane czasem lądowały w gotowym pasztecie. Bloki dla rębajłów pochodziły z mroźni, w której pośród innych zamrożonych mięs i warzyw można było wyjątkowo spokojnie zapalić – „Dziadek” tam nie wchodził.

...

Bloki mrożonego mięsa powstawały w sposób następujący: kolega Krystian przywoził cymber, po naszymu wózek, na pół tony oskubanych kurczaków (często z piórami, wnętrznościami, przebarwieniami z zepsucia), następnie

ręcznie transferowaliśmy je do wielkiego młynka, który krusząc kości i mieląc ptasie trupy na czerwoną papkę, jednym wylotem oddawał półprodukt do obróbki, a drugim skórki i kostki sprzedawane później producentom karmy dla psów. Przechowywane były na zewnątrz w plastikowych koszach, jakie można zobaczyć, gdy są wystawione przy osiedlach domków jednorodzinnych w dzień przyjazdu śmieciarki. Cuchnęły okrutnie, ale można było obok nich spokojnie zapalić z kolegą „Schwarzeneggerem”, który podśpiewywał do rytmu: „W chuja cięcie też zajęcie”. „Dziadek” tam czasami bywał, niezbędne było więc wystawienie warty obok wyjścia do składziku. Wracając, opłacało się zabrać ze sobą pusty kosz – wtedy chwalił nas, mówiąc: „Śmiało”.

Czerwona papka spływała do drugiego cymbra, z którego „Schwarzenegger” wielką łopatą nabierał brei i transferował ją do maszyny przypominającej miniaturowy hutniczy skip. Chętnie mu pomagaliśmy – lepsze to niż rąbanie. Maszyna wyciągała mięso w górę, następnie siłą grawitacji oddzielała pozostałe twarde tkanki, produkując cenną krwawą galaretowatą maź. Od razu porcjowana była do skrzynek, aby później w procesie mrożenia nabrać kształtu i dać się ciąć siekierą przez nowy narybek pracowniczy – czyli przez nas.

Staliśmy z siekierą i stosowaliśmy specjalny, zarekomendowany przez kolejnego kolegę Dankę wymach – jedna ręka trzymała trzonek u nasady, druga zsuwała się po nim, nadając impetu. Sztuka polegała na trafieniu w ułożone na ustawionej na ziemi palecie bloki zamrożonego mięsa. Najlepsi potrafili przepołowić blok za jednym razem. W końcu i ja to opinałem. Pękałem z dumy.

...

Obok pracę miał „Chudy”. Pracował z wielkim jak samochód dostawczy kotłem, który podwieszony w powietrzu, ogrzewał słoninę, wytapiając gorący jak magma smalec. Jego odzież ochronna była identyczna jak nasza i od ognia chroniła równie skutecznie jak od siekiery. Używał oszczepu na wzór żeglarskiego bosaka, żeby przesuwac słoninę z dystansu, aby równomiernie się wytapiała. Zawartość zlewał do cymbrów, skąd podróżowała dalej.

Kolejna sekcja zawierała stanowiska specjalistyczne. „Hitler” (ze względu na wąsik) obsługiwał chemię spożywczą. Dosypywał „gugulatory” do cymbrów, a one powodowały, że z 1/4 objętości cymbra spienione mięso wylewało się na podłogę (wtedy na ratunek wołał Dankę ze szlauchem, ale musiał papierosa dopalić do końca i nie zawsze zdążył).

Obok kotła „Chudego” stała gilotyna – wielki metalowy otwór gębowy z zaciskającymi się rytmicznie szczękami, z naostrzonym jednym zębem, do którego kazano nam wypychać bloki mięsa za pomocą kiją z nasadą. Łód i stał nie idą w parze.

Ślizgające się mięso odbijało się od szczęk, zatem w praktyce robiliśmy to rękami i gdybyśmy robili to starannie, to dziś, kurwa, nie miałbym ręki.

W jednym cymbrze jak trzy osoby boskie pomieszany tłuszcz, mięso z gilotyny i „gugulator” stawały się jednorodną breją, którą odbierała kuchnia. Tam nasi koledzy, dobroczyńcy, co polecili nas do zakładu, wkładali w breję rurę, która zasysała masę do aplikatora, następnie kleks po kleksie wypełniała na taśmie puszeki wiejskiego, staropolskiego i idącego na Węgry „Katsamakisa” z czerwonym „gugulatorem” i nalepką, że to gulasz.

...

Wytrzymałem 2 miesiące. Zrezygnowałem, gdy zadzwoniła kierowniczka rekrutacji na studia z nauk politycznych i dała znać, że w rekrutacji zapasowej jest wolne miejsce i nie ma już kogo dobrać. Spakowałem się i wyjechałem, mając w kieszeni łączny zarobek za pracę w wakacje, za który dałoby się opłacić 2 miesiące za miejsce w wynajętym pokoju. Większość przepiłem i wydałem na pall malle.

Ale ocalałem i chyba tylko to się liczy. Z kupnem jakiegokolwiek pasztetu w puszcze polecam do dzisiaj ostrożność. A Żukowska nie zna życia i plecie.

BARTOSZ KURCZAK

Nazywa się to „*union avoidance industry*” – dosłownie „*przemysł unikania związków*”. To interes wart 340 mln dolarów rocznie – polegający, nie zgadniecie, na doradzaniu kapitalistom, jak uniemożliwić pracownikom zakładanie związków zawodowych.

Teoretycznie prawo do związku zawodowego w USA wynika z Rooseveltońskiej „ustawy Wagnera” z 1935 r. Jednak 40 lat majstrowania przy tym prawie w duchu reaganomiki okroiło jej skuteczność do żalostnego kadłubka. Toteż o ile w latach 50. do związków należało 36 procent pracowników prywatnego sektora – o tyle dziś należy tylko 6 procent. Gwałtowny spadek uzwiązkowienia, rozpoczęty w 1978 r., zbiega się z tempem, w jakim rozjeżdżają się dochody pracowników i ich szefów. Od 1978 r. zarobki ludzi pracy wzrosły o nieco ponad 10 proc., podczas gdy prezesów spółek – 1000 proc.

Trudno się zatem dziwić, że kapitał nie szczędzi nakładów, żeby

ukręcić łeb

wszelkim próbom organizacji pracowników. Natomiast w unikatowo amerykańskim stylu owo nieszczęście nakładów zaowocowało stworzeniem jednego z najbardziej kurewskich biznesów, jaki można sobie wyobrazić.

Założenie związku zawodowego w amerykańskim zakładzie pracy wymaga głosowania, zwanego **wyborami związkowymi** – w którym większość pracowników musi się opowiedzieć za związkiem. Są to wszakże „wybory” zgola różne od tego, co w demokratycznych społeczeństwach zwykliśmy kojarzyć z tym terminem. Nie istnieją żadne gwarancje dotyczące równości dostępu do ucha elektoratu; wręcz przeciwnie, pracodawca ma prawną możliwość zmuszenia pracowników do słuchania siebie i zakazania im słuchania kogokolwiek innego pod groźbą zwolnienia. To mniej więcej tak, jak gdyby ordynacja wyborcza w Polsce zobowiązywała wyborców do oglądania TVP Info i karała więzieniem za włączenie TOK FM.

„Skutki COVID-19 były odczuwalne w prawie każdej części naszego społeczeństwa i sektora biznesowego, ale żaden nie został tak poważnie dotknięty jak branża opieki zdrowotnej. Czas pandemii wykazał, jak kluczowa jest rola pracowników, którzy ryzykując własnym życiem i zdrowiem, zapewniają opiekę i leczenie pacjentom cierpiącym na COVID-19 i inne schorzenia.

W latach 20. we Włoszech i dekadę później w Niemczech tamtejsze rządy zapewniły sobie władzę absolutną, kupując związki zawodowe. Pisowcy najwidoczniej znają tę historię...

W Polsce jest zarejestrowanych ok. 7,5 tys. związków zawodowych. Średnio należy do nich co dziesiąty zatrudniony. Przed pandemią organizacje pracownicze przypominały o swoim istnieniu, co jakiś czas wzniecając rachityczne strajki. Europejskie statystyki pokazują, że rocznie w Danii na 1000 pracowników na strajkowanie przypadało 116 dni, a we Francji 118. W Niemczech odmowa pracy wynosiła jednak tylko 16 dni, czyli niewiele. A co można powiedzieć o Polsce, gdzie strajkowano zaledwie 4 dni?

Ludzie pracujący w Polsce mają zatem bardzo dobrze. Mimo to w roku 2019 strajkowali fizjoterapeuci i dentyści medyczni, pracownicy kwi-dzyńskiej firmy Plati oraz zakładów PZL Okęcie, produkujących części do samolotów koncernu Airbus. Przez

Zakneblowani

Dla uczczenia Międzynarodowego Dnia Ludzi Pracy opowiem Wam o Ameryce: kraju, gdzie XIX-wieczny wyzysk wyróżnia się nowoczesnością wieku XXI.

Fundamentalną kwestią stały się zagadnienia takie jak zapewnienie środków ochrony indywidualnej, protokoły BHP, szkolenia i skuteczne planowanie pracy”.

To, wbrew pozorom, nie jest fragment tekstu poświęconego poprawie bytu pracowników służby zdrowia w pandemii; to kawałek materiału reklamowego kancelarii prawniczej Buchanan Ingersoll & Rooney, która specjalizuje się w doradztwie antyzwiązkowym. Buchanan przestrzega pracodawców w służbie zdrowia, iż bezcelność pracowników, którzy rozbastwieni swoim poczuciem „kluczowości” mogą zacząć domagać się kombinizonów, masek, rękawiczek, przestrzegania zasad BHP i regularnych godzin pracy – może zostać wzmocniona przez związki, które próbują „wbić klin między pracowników i ich pracodawców”. Co gorsza, hucpa ich sięga tak daleko, że „wbrew powszechnemu przekonaniu dążenie do uzwiązkowienia grup pracowników zwykle nie zaczyna się od skupienia się na wynagrodzeniach; raczej obejmuje kwestie dotyczące warunków pracy”. Mało tego, związki „próbują najpierw zorganizować personel o niższym wynagrodzeniu, taki jak pielęgniarki i personel opiekuńczy” – bardziej podatny na socjalistyczną manipulację.

Co na to specjaliści od

trzymania roboi za ryj?

„Najskuteczniejszą taktyką utrzymania zaangażowanej siły roboczej i przeciwdziałania pokusie organizowania się pracowników jest otwarta i szczerą komunikacja”.

Idea postrzegania „organizowania się” w kategoriach „pokusy”, której pracodawca winien „przeciwdziałać”, jest doprawdy godnym pochwały dowodem braku hipokryzji.

„Otwarta i szczerą komunikacja” oznacza operatywy dla załogi, podczas których wynajęci przez kapita-



Rys. KRZYSZTOF OJEJNİK

listę propagandziści łżą, ile wlezie. Żeby nie zaburzać tego procesu, firma zaleca „zachowanie należytej staranności w praktykach rekrutacyjnych” poprzez dbałość o to, żeby żaden pracownik z odrobiną świadomości klasowej nie został zatrudniony w danym zakładzie.

Pozbawieni demoralizującego wpływu komunizujących kolegów pracownicy bez oporów przyjmują łągarstwa specjalistów od unikania związków: że będą musieli płacić obowiązkową składkę na związek; że w zakładach, w których istnieją związki, płaca jest niższa niż w tych nieuzwiązkowanych; że tracą pracę, bo pracodawca zamknie firmę, jeśli związek powstanie. To wszystko oczywiście gówną prawdą! Składki związkowe są dobrowolne. Płaca w firmach, w których istnieją związki i zbiorowe układy pracy – w tej samej branży, przy takim samym przekroju demograficznym pracowników – jest średnio o 13,2 proc. wyższa. Do tego dochodzą ubezpieczenia zdrowotne i plany emerytalne, które amerykańskim kapitalistom z gardła mogą wyrwać tylko związki. W sumie – jak przyznaje w swoich materiałach reklamowych adresowanych do pracodawców antyzwiązkowa firma LRI – wprowadzenie związku z zakładzie zazwyczaj zwiększa wynagrodzenia o ok. 25 proc. Tego oczywiście pracownikom się nie mówi.

LRI – firma, ukrywająca się pod łagodną nazwą Labor Relations Institute (Instytut Stosunków Pracy) – to jeden z najbardziej

agresywnych graczy

sektora antyzwiązkowego; czarny bohater nagrodzonego Oscarem dokumentu „Amerykańska fabryka”, opowiadającego o walce o związki w fabryce szyb samochodowych Fuyao, założonej przez chińskiego miliardera Cao Dewanga w Moraine w stanie Ohio. „Chairman Cao” – jak nazywają go twórcy filmu – zapowiedział (i słowa dotrzymał) wylanie z roboty wszystkich zwolenników związku. Obiecał także, że zamknie firmę, jeśli załoga zgłosuje „za”. Jednak ponieważ słowo Chińczyka mogłoby nie wystarczyć, chairman Cao wydał milion dolarów na amerykańskich specjalistów od straszenia.

Powtórzmy: złamanie prawa podczas kampanii antyzwiązkowej nie grozi pracodawcy ani grzywną, ani tym bardziej więzieniem. W najgorszym razie, jeśli związek udowodni

pracodawcy nieuczciwą grę wyborczą, będzie on zmuszony powtórzyć głosowanie. Drugie głosowanie po pierwszej klęsce przeciwnicy związku najczęściej wygrywają stosunkiem 9:1. Przeważnie jednak do niego nie dochodzi, bo duch klasowy złamany jest już w pierwszym głosowaniu.

Na początku kwietnia zakończyła się klęską batalia o pierwszy związek w magazynach Amazona – w Bessemer w stanie Alabama. Do walki z pracownikami domagającymi się kilku dolarów podwyżki najbogatszy człowiek świata Jeff Bezos zatrudnił niejakiego Russella Browna.

Brown zarabiał 3200 dolarów dziennie za mącenie robotnikom w głowach i sianie wśród nich postrachu.

Jedną z godnych odnotowania metod było informowanie pracowników na obowiązkowych operatywkach, że uzwiązkowienie obniża płace.

Obowiązkowe operatywy zasadniczo różnią się od tych, które pamiętamy z późnej PRL. Organizowane przez antyzwiązkowych propagandzistów zebrania są obowiązkowe serio. „Pracownicy nie mają ustawowo chronionego prawa do opuszczania spotkania, na którym obecność jest wymagana przez kierownictwo” – orzekła Narodowa Rada Stosunków Pracy, ciało teoretycznie stojące na straży prawa do związków w USA, w sprawie, w której pracodawca dyscyplinarnie

zwolnił pracownika,

który wymknął się z antyzwiązkowej nasiadówki.

Narodowa Rada Stosunków Pracy to założona przez Roosevelta agencja rządowa, mająca w założeniu pilnować praw pracowniczych. Dziś jednak jest w pełni zgrana z interesami pracodawców. Uważa za legalne zwalnianie pracowników za polemikę, a nawet zadawanie niewygodnych pytań podczas takich spotkań. W innej sprawie rada przyznała, że pracodawca „zrobił wszystko, co w jego mocy, aby utrudnić swobodną dyskusję” na temat zalet i wad uzwiązkowania – lecz orzekła, że takie zachowanie jest legalne.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Tłusta „Solidarność”

jakiś czas strajkowali również nauczyciele. Oprócz tego protestowali rolnicy, niepełnosprawni wraz z opiekunami, a także taksówkarze.

W stacjach telewizyjnych pojawiali się działacze związkowi, gardlując o tym, co będzie, gdy ich postulaty nie zostaną spełnione. Rząd siadał więc do rozmów, które toczył aż do kolejnej eskalacji protestów.

Przyszedł jednak COVID-19 i to wszystko zniknęło. Państwo zaczęło łągodzić zarazę „tarczami antykrzysowymi”.

Rząd dobrze wiedział, że należy maksymalnie duże odszkodowanie przyznawać branżom, które stanowią główne źródło dochodów związków zawodowych, czyli napompować złotówkami setki należących do nich ośrodków turystyczno-wypoczynkowych.

Niemal w każdej tarczy pojawiała



Rys. REMEK DĄBROWSKI

się pozycje zapychające pieniędzmi związkowe usta. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przyznało kilka milionów złotych na projekty, dzięki którym możliwe będzie „m.in. dokonanie analizy i przeglądu sytuacji na rynku pracy, jak również rozwiązań legislacyjnych, ekonomicznych i społecznych związanych z zastosowaniem pracy zdalnej mających na celu łagodzenie skutków epidemii”. Pod tymi nic nieznaczącymi hasłami ukryto szmal dla działaczy związkowych i ich przyjaciół, którzy za spore pieniądze mogli prowadzić konferencje i szkolenia w czasach pandemii.

Związki zawodowe były zadowolone, a PiS dostrzegło w nieograniczonym dodruku pieniędzy szansę na zabezpieczenie się przed wojną z pracownikami.

Ile więc razy związki coś sygnalizowały, to rząd dawał kasę. Tak było z dodatkiem covidowym w służbie zdrowia, tak było w przypadku budżetu, gdy zarówno „Solidarność”, jak i inne związki mogły być bardzo zadowolone, gdyż „wzrost płacy minimalnej do poziomu 2800 zł oraz stawki godzinowej w umowach zleceniach do poziomu 18,30 zł realizuje oczekiwania związku. Pozytywnie oceniono również większe środki finansowe na zadania z zakresu...”. Itp., itp. Zupełnie jak gdyby to związki zawodowe rządziły.

Na internetowej stronie „Solidarności” jest tekst idealnie to potwierdzający: „Zaledwie tygodniu temu szef »Solidarności« Piotr Duda przekazał ministrowi Maciejowi Wąsikowi stanowisko organizacji »Solidarności« działających w służbach mundurowych dotyczące nowelizacji ustawy emerytalnej, a już wczoraj doszło do spotkania w tej sprawie”.

W internecie nie widać, żeby związek musiał o coś walczyć. Uczy, jak się starać o wyższe emerytury, chwali się, że jego religijność powoduje, iż ludzie ufają związkowi. Publikuje też oświadczenie „S” w Orlenie, że

„odkąd na czele zarządu naszej spółki stanął Daniel Obajtek, mamy do czynienia z okresem odważnego i ambitnego rozwoju Grupy Kapitałowej PKN Orlen i nowym otwarciem w dialogu społecznym z organizacjami związkowymi »Solidarność«”.

W OPZZ wcale nie jest inaczej. Na jego stronie są życzenia wielkanocne, info o rozdaniu nagród „Diamenty OPZZ”. Jest i o Dniu Pracownika Służby Zdrowia oraz o tym, że zaczął się spis powszechny. Ani śladu kontrowersji z rządem czy pracodawcami – OPZZ jest szczęśliwe, a jego członkowie opływają w bezpieczeństwo i dobrobyt.

Bojowo przez wiele lat nastawiony Związek Nauczycielstwa Polskiego też się zamknął, a gdy zaczął otwierać usta w sprawie szczepień, rząd obiecał nauczycielom natychmiast zaszczepić.

Centrale związkowe nie martwią się tym, że ekologia wymusza zamykanie kopalń. Nie ma o czym gadać, bo sprawa jest załatwiona. Rząd, zanim zasiadł do rozmów ze związkowcami, już wiedział, że górnikom trzeba zagwarantować pracę do emerytury. No i zagwarantował.

Gdy w gazetach zaczęto pisać, że w zeszłym roku kopalnie węgla kamiennego przyniosły 4,33 mld zł strat, a wydobyte spadło do poziomu z 1947 r., i wydawało się, że to przegrzywka do zrobienia porządku z kopaniem węgla, natychmiast rząd wyskoczył z propozycją dołożenia górnictwu miliarda złotych. Kropłówka taka...

Jeśli w internetowej wyszukiwarce wrzuci się hasło „strajki w Polsce



Rys. WŁODEK KIERUS

2020”, to nie wyskoczy żadna firma stojąca z powodu protestu pracowników ani żaden strajk sieciowy w dowolnej branży. Jest tylko jedno hasło – Ogólnopolski Strajk Kobiet...

Kupienie przez rząd związków zawodowych i pracowników wielkich firm zabezpieczyło partii rządzącej tyły. PiS nauczyło się z historii, że nawet najmocniejsze postulaty dotyczące praw obywatelskich i demokracji są niczym, jeśli nie są wsparte żądaniem chleba.

Drepcząca na manifestach młodzież prędzej czy później dreptaniem się znuży i władzy nie zagrozi. Wznosząca płomienne wezwania opozycja już od dawna dla PiS się nie liczy. Teraz rządzącym odpadła jeszcze jedna obawa – spłacanie rachunków za dodruk złotych. Dzięki Unii Europejskiej spadnie nam z góry tak wielka kasa, że dzięki niej bez problemów będzie można kupować u obywateli tyle władzy, ile się Kaczyńskiemu zamarzy.

TADEUSZ JASIŃSKI

Powiedzieliśmy z żoną „dość” i wyprowadziliśmy się za miasto. Cisza, spokój, mieszkanie tańsze. Są tu nawet miejsca parkingowe – za darmo i wolne. Drzewka za oknem się zielenią, gniazdujące ptaszęta tysiącami gatunków śpiewają swój trzel. Do tego pięć minut spacerem od nas majaczy maleńkie jezioro – Laguna. Mamy psa Majkela i codziennie spacerujemy. Tu kupka, tam siku, zejdzie godzinka, akurat dosyć, żeby zaliczyć dwa kółka wokół maleńkiej Laguny.

Mieszka tu może z pięćset osób. Jest idealnie, ale już się niestety zbroję. Idzie złe... Idzie maj! Oni zaraz przyjdą tu... *Lockdown*, majówka, zupełnie nielegalna, a jakże prawdziwa. Zamykam oczy i widzę!

Majkel, stój, krzyczę w drodze powrotnej, a pies rwie się na smyczy w kierunku rzuconego na środek ścieżki kebaba.

Znów rozstawili przy Lagunie te jebane budy! Infrastruktura, psia mać! Budżet obywatelski. Sezon otwarty. Przyjechał majster Andrzej Słoma z PPHU Zrećpol, co mu szwagierka napisać wniosek pomogła na konserwację i promocję lokalnej kultury w biznesplanie na trzy lata kebaba z kurczaka. Kilku lewych typów postawiło mi na drodze spacerowej przy jezioru obite dyktą stare kioski „Ruchu”, które ostatnie tchnienie wydały jeszcze w 1999 roku, jako mikrokawalerki dla lokalnego wiejskiego przygłupa, menea i łajdaka! Budy jak Łazarz z ich spoczynku gwałtem wskreszone, zupełnie nielegalnie, za to z błogosławieństwem władz lokalnych, wyrwane z ziemi wioch polskich, porzucone dawno temu przez starzejących się badylarzy-handlarzy kiepami i pornosem wskutek konkurencji Żabek, Biedronek i inszych larw. Zrewitalizowane naprędce napisem „Food Truck”, „Slushie Madness” oraz „Wypożyczalnia Rowerków Wodnych Felek”, przyozdobione migającymi lampkami choinkowymi z jarmarku bożonarodzeniowego, zwiezione nad Lagunę starym żukiem Andrzeja Słomy, żeby jak zombie wyzerać mózgi kuracjuszy majówkowych z miasta. Obok bud, kurwa, nie zmyślisz tego, postawili dla ludzi palety, nawet nie oszlifowali – drzazgi! – do siedzenia, do dupy. Przy nich stare śmierdzące baryły po ropy jako stoły – nie zamalowali sprejem znaczką z muszelką. I siedzą tam i żrą tam, i dużo ludzi mówi, że pandemia i wirus, że smakuje, na tej beczce, palacie – nowoczesnie, że rozwija się kraj, maseczka mokra od sosu czosnkowego.

Kawafek dalej dał mobilną toaletę – dla zwykłych postawili kontener z podziałem na płęć, dla niepełnosprawnych toi-toi ze schodami za podjazd i znacznikiem wózka inwalidzkiego. Na

MAJÓWKA TO TAKI CZAS, GDY
LUDZIE WYŻEBIDIAJĄ Z MIASTA,
BO NIE MOGĄ ZNIEŚĆ CISZY
I PUSTYCH ULIC...



MAJÓWKA NAD LAGUNĄ

to wszystko słońce, wielkie, jądrowe, wkurwione słońce...

Praża, ile może – 30 stopni w cieniu – powietrze kołysze widokami. Bo dwie pory roku teraz mamy – chujowo albo za gorąco. W maju obie naraz.

Z pierwszej budy brzucha bucha wędzonką i sztucznym czosnkiem. Nie wiem, czy srać się chce, czy rzygać, czy mam już halucynacje od fetoru, czy atak paniki, bo oto idzie potwór lewiant, czelakokształtna ameba. W budzie lazuru drink, slushie, grenadyna na kryształach lodu, obracany łopatką automatyczną – innowacja unijna: mam, mam, to chcę, mi kup to! Wstaje Caroline, Karen, Karyna, ziemia w posadach się trzęsie, Majkel skulony, jak gdyby mu diabeł w oczy spojrzął – pod łapkami terror tremoru – trzęsie się, bidula, z nim planeta i pół Słońca. Po ile „będzie” to niebieskie? Wywleka wymiętą dychę z portfela. Z miasta przyjechała, to ją stać.

Drogie. Bedo dwa. Bezglutenowe, dobre. Jej ciało ledwie obleczone kostiumem dwuczęściowym (trzy-, jeśli wliczyć maseczkę), a ogromne jak powikłania od dawiania dziecku tej trutki, wraca teraz na ręcznik-rezerwację VIP przy plaży. Z każdym krokiem woda w Lagunie chlupie, skacze, chce uciekać jak zupa kebabowa, ulana z piwa i resztek knyszy na wieku barylki obok, odpukiwanej w niemowlane przez typa, co chyba właśnie dostaje udaru z gorąca.

Nagle za mną głośnie beknięcie, pierdnięcie, Bóg wie, która kloaka ciała zdolna ten dźwięk wydać na świat – pewno kilka naraz unisono – dupy, gęby i rozumu. Po nim zaraz kolejne. Kanonada! Strzelają, kurwa! Padnij, uciekaj, ratuj się, kto może!

Chyłkiem Majkela biorę pod pachę i daję nura za szuwarę chronić umiłowanego czworonoga ciałem i duszą. Obracam się, spoglądam zza węgła, parkują tu! Przyjeżdżają jebani na płatny par-

king przy Lagunie – ten po 35 zł za dobę, co burmistrz wprowadził, żeby dali nam święty spokój! Kurwa, zabebali już całe miasto, tutaj więc muszą stawać. Patrzę: stoją leasingi, nowiutkie furgony, błyszczące od słońca, przetykane raz po raz starym lanosem, multiplą, laguną z naszymi blachami. Mamy ledwie dwóch stróżów miejskich, co w nierównej walce wypisują mandaty za niedozwolone parkowanie – obrobiją w dzień pracy jeden tylko skwer – jak rekin w Lagunie, co pożre tylko skrajnie śledzie z ławicy. Rybą cuchnącą.

Zbiorowe psst otwieranych puszek dębowego mocnego świszczy mi nad głową jak kula z mautera. Zbiorowe beknięcie na tysiąc głosów. Chłopy w samych gaciach – tylko maseczka zasłania przyozdobiony pianą wąs. Dzieci też z wąsem, ale dzieci bez masetek. Po mojej prawej rakietą jeden dzieciak przeleciał. Majkel szarpie smycz, będzie gonił, będzie łapał. Nagle z lewej dzieciak – pocisk balistyczny. Biegną do niewidzialnego celu. Na wodzie flamingi różowe, ale i nowoczesne – niebieskie! Zielone, czarne, białe, dwa rowery wodne, cała tafla we flamingach – skoczy na główkę z pomostu, to odbije się jak od dmuchanego zamku i wleci prosto w słońce!

Stoją w szuwarach, stoją i patrzą mi w oczy. Ja wiem, że oni wiedzą, że ja wiem, że nie stoi się w wodzie tak po prostu. Pytanie tylko, czy jedynka, czy dwójka. Eleganckie pany, krawciarze bez kostiumu. Brnę dalej, jeszcze tylko trochę, leci rakiet-dzieciak prosto nad głową. Wyciągają radio, boombox, nowoczesny grajek do telefonu na technologię bezprzewodową – jeden gra ruskie techno, drugi Budkę Suflera, trzeci chyba w mojej głowie nastawiał Wagnerowskie Walkirie i zaraz, o, proszę, jak on też w ryj dostał i kotłują się, a wzrokami smaga ich ten, co ciągle w szuwarach stoi, ręce w wodzie i narastający uśmiech na gębie.

Wielki festiwal majówkowy nad wodą pod miastem. Zupełnie nielegalny spęd rekreacyjny na ziemi lokalnej – niedocenianej! Błagam was, wpuscicie tych ludzi na tanie loty bez szczepionek! Tych, co są teraz, i tak nikt nie przeżyje, czytaliście wymogi? Przecież tak zdrowy to sam minister zdrowia nie jest! Nad Laguną moją spokojną teraz mam brudne myśli. Żeby przyleciał tu kiedyś nowoczesny zmysł urbanistyczny. Żeby wylał z otworu beton rewitalizacji. Żeby zalepił całą tę Lagunę, pożarł drzewa, pożarł ptaszęta tysiącami gatunków, zakleił te samochody, zakleił flamingi plastikowe. Żeby zrobił mi z tej orgii Pompeje dla potomnych, eksponat muzealny, znalezione, a ze mnie człowieka z pieskiem na smyczy, co w tamtą majówkę szedł się przejść.

BARTOSZ KURCZAK

Pani Wiesława (mniejsza o nazwisko) musiała umrzeć. Bo każdy człowiek kiedyś umiera. Ten odkrywca wniosek wynika z lektury opinii Instytutu Badań i Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Dlaczego umarła w szpitalu w Zakopanem? To też jest oczywiste – wola boża wyznaczyła miejsce, godzinę i datę zgonu.

...

Pani Wiesława przechodziła w zakopiańskim szpitalu zabieg kolonoskopii. Zabieg polega na wprowadzeniu sondy do ciała. Wykonywano go bez zgody pacjentki. Podczas kolonoskopii doszło do perforacji jelita, czyli po prostu zrobiono w nim dziurę. Kobieta została jednak wypisana do domu „w stanie dobrym”. Wkrótce karetka przywiozła ją ponownie do szpitala. Miała typowe objawy zapalenia otrzewnej wywołanego perforacją jelita. Inaczej mówiąc, przez dziurę w jelicie kał wylewał jej się do brzucha. Bez natychmiastowej interwencji – otwarcia brzucha, jego oczyszczenia, podania antybiotyków – musiałaby umrzeć. A śmierć tę poprzedziłyby cierpienia.

Rozlane zapalenie otrzewnej jest procesem dynamicznym i prowadzi do zakażenia, niewydolności wielonarządowej, a w konsekwencji do zgonu. To elementarna wiedza medyczna. Kobieta przywieziona ponownie do szpitala umierała. Jej bardzo ciężki stan potwierdził lekarz ze Szpitalnego Oddziału Ratunkowego zakopiańskiej lecznicy.

Mimo to trafiła na stół operacyjny dopiero po piętnastu godzinach. W tym czasie kał cały czas przelewał się przez dziurę w jelicie do brzucha.

Podczas bardzo spóźnionego zabiegu, który miał kobiecie uratować życie, albo nie dość dokładnie oczyszczono wnętrze jej brzucha z kału, albo źle zszyto jelito. Jeszcze przez 2 dni z drenu założonego na brzuchu ciekły odchody. Zaś przez kolejnych 8 godzin coś, co w dokumentacji medycznej opisano jako „treść surowicza”.

Tym razem zauważono, że coś jest nie tak. Zdiagnozowano zatrzymanie krążenia i szybko rozwijającą się kwasicę metaboliczną. Zwiększono dawki noradrenaliny, pacjentkę podłączono do kroplówki z dopaminą. To jednak nie dało oczekiwanego rezultatu. 13 dni od kolonoskopii pani Wiesława zmarła.

Wdowiec nie chciał przyjąć argumentu, że jego małżonka zmarła, gdyż Bóg tak chciał. Domaga się od sądu, aby uznał, że medycy lecznicy w Zakopanem popełnili wiele szkólnych błędów.

...

Proces toczy się w Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu. Sąd wysłał do rodziny opinię Instytutu Badań i Ekspertyz Sądowych w Krakowie, która jest korzystna dla szpitala. Rodzinie sąd kazał odnieść się do opinii w terminie czternastu dni pod rygorem pominięcia jej uwag.

Tu dochodzimy do sedna, do tego, co jest w tej historii najciekawsze i dlaczego warto się nią zainteresować. Wspomniany instytut to spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Euro-Plan, która w zależności od potrzeb posługuje się dwiema nazwami: Europejskie Centrum Prawne Aeger albo Instytut Badań i Ekspertyz Sądowych.

Każda z tych „instytucji” ma odrębną stronę internetową. I na każdej można znaleźć niepozorną informację, że pod tymi nazwami kryje się jedna i ta sama firma Euro-Plan z tym

samym numerem identyfikacji podatkowej i regonem.

Instytut reklamuje się tak: „Wydaje opinie dla sądów, policji i prokuratury, placówek służby zdrowia, przygotowuje ekspertyzy medyczne dla potrzeb postępowania cywilnego i karnego w zakresie różnych dziedzin medycyny. Przedmiotem ekspertyz lekarskich jest analiza medyczna

dla potrzeb prowadzonych postępowań sądowych w sprawach wymagających specjalistycznej wiedzy. IBESK wydaje ekspertyzy w szczególności w przedmiocie ustalenia uszczerbku na zdrowiu oraz oceny prawidłowości zastosowanego leczenia”.

Ta sama firma, już jako Aeger, informuje: „Nasi prawnicy pomogą Ci uzyskać należne odszkodowanie bez dodatkowych kosztów. Jedyne, co musisz zrobić, to zgłosić się do nas! Podejrzewasz, że w twoim leczeniu doszło do błędów? Obawiasz się, że lekarze mogli dopuścić się uchybień? Wydaje ci się, że wiesz o nieprawidłowościach w procedurach medycznych? Sprawdź to!”.

Pod opinią Instytutu Badań i Ekspertyz Sądowych w sprawę perforacji jelita pani Wiesławy podpisały się 3 osoby: dwóch lekarzy, z których jeden nie jest biegłym sądowym, i pani Ania używająca pieczętki „dyrektor”.

...

Zadzwoń do firmy Aeger. Odebrała pani Ania. Potwierdziła, że w zależności od potrzeb firma używa jednej bądź drugiej nazwy. Następnie odpisała na pytania, posługując się adresem e-mailowym instytutu.

Odezwał się również prezes firmy. Wyjaśnił, że prawo dopuszcza posiadanie przez jednego przedsiębiorcę wielu marek. Służyć to ma różnorodniemu poszczególnych form działalności. Chciałem zapytać, czy dla pana



prezesa wydawanie ekspertyz sądowych korzystnych dla szpitali, a z drugiej strony oskarżanie innych szpitali (a może tych samych?) o błędy medyczne jest tym samym co produkcja lakierów do paznokci i zmywaczy do nich. Niepotrzebnie, gdyż prezes sam rozwił moje wątpliwości: „Przykładami działalności typu „wiele marek w jednym przedsiębiorstwie” mogą być między innymi spółka Inditex (marki m.in. Zara, Bershka, Stradivarius itp.), Nestlé (m.in. Gerber, Nałęczowianka, Purina), czy Unilever (m.in. Lipton, Delma, Persil, Rexona, Dove, Lux)”.

Ten jednak przypadek różni się od produkcji herbaty, mydła, ciuchów czy proszków do prania. Coś, co nie jest instytutem badawczym, udaje, że nim jest. A z usług tych korzystają sądy i prokuratura...

Teoretycznie może być tak, że w tej samej sprawie sądowej czy prokuratorskiej firma Euro-Plan domaga się odszkodowania za błąd lekarski, występując jako kancelaria odszkodowawcza Aeger. I ta sama firma, już jako Instytut Badań i Ekspertyz Sądowych, wydaje dla sądu czy prokuratury opinię, że żadnego błędu nie było.

Z kronikarskiej rzetelności dodam, że

Instytut Badań i Ekspertyz Sądowych vel Aeger vel Euro-Plan w zakresie działalności ma również produkcję win owocowych, wynajem pokoiów na godziny, a także handel złomem.

Bo przecież każdy szanujący się instytut w Polsce handluje złomem. Albo wynajmuje pokoje na godziny.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Płody profesora Maksymowicza

Cała prawda o nieludzkich eksperymentach w Olsztynie.

Pamiętacie czarną Wołgę (w dawnych czasach był taki samochód, produkowany w ZSRR), która porywała dzieci z polskich ulic, aby zli ludzie mogli je potem wypatroszyć? Możliwości były dwie. Spuszczano z nich krew, aby uleczyć Niemców chorych na białaczkę. Albo rozcinano brzuch ofiary. Płucka szły do Moskwy, bo wnuczka Stalina czekała na przeszczep, a wątróbka trafiała na wolny rynek w Dubaju.

Widzicie propagandowy potencjał historii sprzed kilkudziesięciu lat we współczesnej Polsce?

Zakładam, że PiS widzi. Dlatego oskarżono prof. Wojciecha Maksymowicza, posła Porozumienia, o przestępstwo patroszenia dzieci nienarodzonych.

Budziki

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski to chluba Olsztyna. Zwłaszcza Wydział Lekarski. Maksymowicz prowadzi tutaj Katedrę Neurochirurgii, sprawując pieczę nad Kliniką Neurochirurgii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Olsztynie.

Aktorka Ewa Błaszczyk ma córkę, która w wieku 6 lat zakrztusiła się przy polykaniu tabletki i zapadła w śpiączkę. Było to 21 lat temu.

Wojciech Maksymowicz ramię w ramię z aktorką zasiada w 4-osobowej Radzie Nadzorczej kliniki „Budzik”, założonej dzięki staraniom Ewy Błaszczyk. Za 20 mln zł jej fundacja wybudowała szpital dla dzieci po ciężkich udarach mózgu przy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. 15 łóżek.

Leczenie trwa rok. Niektórym pacjentom się udaje.

– To nie jest tak, jak się powszechnie uważa, że nagle ktoś otwiera oczy i wstaje z łóżka. Wybudzanie jest procesem płynnym, czasem trwa tygodniami. – Neurologowie podkreślają znaczenie czasu i zabiegów fizjoterapeutycznych.

Jeśli dobrze policzyłam, klinika wybudziła 68 dzieci. Pierwsza była Klaudia. 16-latką ze Ślupska została potrącona na przejściu dla pieszych. Do kliniki trafiła z intensywną terapią. Spała 4 miesiące. 16 września 2013 r. zaczęła rozmawiać z mamą.

Ostatnia jest Rozalia. 3-latką podczas kąpieli zakrztusiła się wodą. Wielokrotnie reanimowana, cudem przeżyła. Spała blisko 5 miesięcy, wróciła do żywych 18 marca 2021 r.

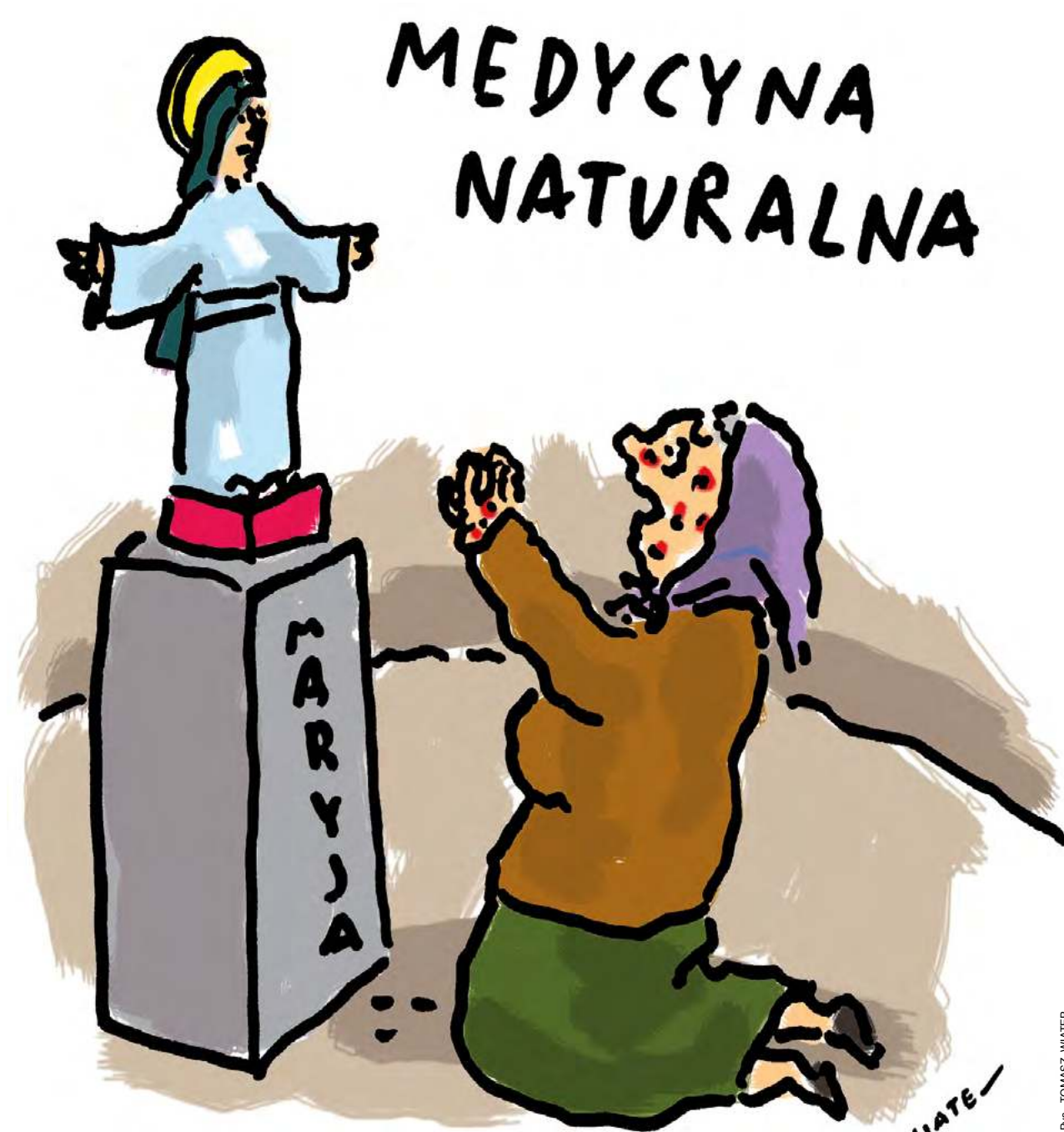
Większość pacjentów to ofiary wypadków komunikacyjnych. Inni zapadali w śpiączkę po zabiegach. Filip usnął podczas pobierania wycinka do badań z chłoniaka w śródpiersiu. Adaś nie obudził się po operacji guza mózgu. Niektórzy pacjenci odeszli w sen z błahych na pozór powodów. Oskar zakrztusił się zatyczką do długopisu, Mateusz spadł z piętrowego łóżka...

Kolejna klinika „Budzik”, dla dorosłych, powstała w 2017 r. w Olsztynie. Pierwszym wybudzonym pacjentem był 49-latek, który zapadł w śpiączkę po wypadku na nartach.

Maleństwa

Zawiadomienie o przestępstwach popełnianych przez Maksymowicza podpisał działacz *pro-life* Mariusz Dzierżawski. Przedsiębiorca z Cieszynej, założyciel Fundacji Pro – Prawo do Życia. Data – 9 czerwca 2020 r. Chodzi o „zabicie nieustalonej liczby dzieci przedwcześnie urodzonych poprzez otwarcie konającym dzieciom bez znieczulenia w celu wycięcia tkanek mózgowych połączonym z jednoczesnym dokonaniem nacięcia bez znieczulenia wzdłuż kręgosłupa dziecka i wydłubaniem żyjącym jeszcze dzieckiem rdzenia kręgowego”. Czas popełniania przestępstw: od 1 stycznia 2016 r. do dziś.

Po co? Tego Dzierżawski nie wie, zacytuje więc Maksymowicza: „Za-



Rys. TOMASZ WIATER

mierzamy operacyjnie wprowadzać wyhodowane odpowiednie komórki bezpośrednio w głąb mózgu. Jest to metoda nazywana stereotaksją mózgową, stosowana np. przy leczeniu chorych na chorobę Parkinsona. W śpiączce dotychczas tego nie robiono. Chcielibyśmy pobudzić aktywność własnych komórek macierzystych w mózgu”.

Dzierżawski wysłał kopie zawiadomienia o karygodnych eksperymentach ówczesnego wiceministra nauki do ministrów zdrowia i nauki.

Trudno uwierzyć, że zostało przeoczone. Partia rządząca kocha dzieci nienarodzone, oskarżenia są mocne, donos podpisała osoba szanowana w kręgach *pro-life*.

Czy Zbigniew Ziobro zlecił śledztwo w tej sprawie? W zasadzie nie powinniśmy pytać czy, ale kiedy. Na jakim jest etapie? Minęło 10 miesięcy. Maksymowicz powinien być oczyszczony albo siedzieć w pudle. Ministerstwo Sprawiedliwości na ten temat milczy.

5 listopada 2020 r. Maksymowicz zrezygnował z funkcji wiceministra nauki i szkolnictwa wyższego, podając inne powody niż kontrowersje wokół badań nad komórkami macierzystymi. Ot, zechciał wrócić do operacji neurochirurgicznych i pomocy na odziahle covidowym.

Jarosław Gowin przyznał, że kwestia rzekomo nieetycznych praktyk Maksymowicza dotarła do niego, jeszcze gdy pełnił funkcję ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Czyli przed 8 kwietnia 2020 r.

Dyplomata

Pamiętacie Polaka, który uległ wypadkowi w Anglii i nie odzyskał przytomności? W styczniu 2021 r. stwierdzono, że nie ma szans, aby odzyskał świadomość. Szpital uzyskał zgodę żony, dzieci i tamtejszego sądu na odłączenie aparatury podtrzymującej życie.

Najbliżej byli przekonani, że nie chciałby egzystować jako roślina. Za-

protestowały matka i siostry, przekonując, że jako katolik nie chciałby przyspieszać swojej śmierci. Padły poważne oskarżenia, rozszalały się emocje, polski rząd zamierzał wysłać po chorego samolot.

Maksymowicz próbował wystąpić w tym spektaklu. Zadeklarował, że weźmie nieprzytomnego do „Budzika”. To było sensowne może nie z punktu widzenia pacjenta, ale sprawy. Cała Polska przeżyłaby się misją Ewy Błaszczyk z wielkim pożytkiem dla cierpiących z powodu uszkodzenia mózgu.

Uwaga PiS-u skupiła się na tym, jak przechrztyć Angoli.

Przyznamy nieprzytomnemu paszport dyplomatyczny – postanowili ministrowie. Dokument wyłączający go spod angielskiej jurysdykcji...

Bo nie chodziło o to, aby pacjent przeżył, ale o to, żeby umarł zgodnie z oczekiwaniami.

Nie było woli politycznej w reklamowaniu neurochirurgii, a tym bardziej Gowinowego Porozumienia. Maksymowicz nie złapał wiatru w żagle. Pacjent zmarł, zanim wysiłki polskiego rządu uczyniły go dyplomata.

Mengele

27 marca 2021 r. Ministerstwo Zdrowia zażądało od Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego informacji o projektach eksperymentów medycznych zgłoszonych do Komisji Bioetycznej UWM. Sprawa pilna. Do załatwienia w 7 dni. Informacja poszła też do ministra nauki, któremu podlega UWM. Prof. Sergiusz Nawrocki, prorektor sprawujący nadzór nad Komisją Bioetyczną, nie oglądał wcześniej takiej korespondencji.

1 kwietnia 2021 r. komisja przesłała listę zaaprobowanych 21 eksperymentów. Dwa mają związek z płodami. „Wykorzystywanie komórek macierzystych z rdzenia kręgowego i mózgowia zmarłych płodów ludzkich po samoistnych poronieniach dla ich implantacji do mózgu jako pró-

by leczenia chorych w minimalnym stanie świadomości po ciężkich uszkodzeniach mózgu”. I jeszcze: „Zastosowanie komórek (...) dla próby leczenia chorych na stwardnienie zanikowe boczne”. Oba projekty rozpoczęły się wiosną 2018 r., pierwszy 12 kwietnia, drugi 10 maja. Zostaną zakończone odpowiednio w kwietniu i maju 2023 r.

Wkrótce potem posłowie Porozumienia, Maksymowicz i Michał Wypij, zagrozili, że odejdą z parlamentarnego klubu PiS, jeśli Warmia i Mazury nie dostaną dodatkowych pieniędzy z powodu restrykcji związanych z COVID-19.

Jarosław Kaczyński odpowiedział w wywiadzie: uważajcie, ucho od dzbanka może się urwać.

No i nad ranem 14 kwietnia 2021 r. poseł Kamil Bortniczuk opublikował zawiadomienie Dzierżawskiego na Twitterze. Bortniczuk był partyjnym kolegą Maksymowicza z Porozumienia. W sporze o przywództwo opowiedział się za Adamem Bieleńskim i w lutym 2021 r. został wykluczony z partii.

Praktyki dr. Mengele w IV RP? Takie właśnie oskarżenia padły, choć średnio kumaty uczeń podstawówki wie, że podstawowym celem badań dr. Josefa Mengelego, zwanego w Oświęcimiu Aniołem Śmierci, było nie leczenie ludzi, ale genetyczne uwarunkowanie cech aryjskich u dzieci i zwiększenie ciąż mnogich. Przeważnie zajmował się typowaniem więźniów do komory gazowej. Ty, ty i ty – pokazywał palcem albo trzcinką dzieci, starców, chorych i ułomnych.

Mózg

Olsztyn od lat słynął z terapii komórkami macierzystymi. Od 2016 r. w ramach eksperymentu podawano je chorym na stwardnienie zanikowe boczne. Straszna choroba, uszkadzająca neurony w mózgu odpowiedzialne za kontrolowanie ruchu kończyn, przełykanie i oddychanie. Chory

zachowuje pełną świadomość. Zgon następuje w czasie 2–5 lat wskutek uduszenia.

Relacje opiekunów chorych, poddanych terapiom, nie są entuzjastyczne. Pierwsze podanie miało u niektórych przystopować chorobę. Kolejne, za które trzeba było płacić – różnie. Za kilka podań trzeba było wyskoczyć nawet ze 100 tys. zł.

Nie jest jasne, czy poprawa nie była efektem złudzenia terapeutycznego. Taka jest właśnie uroda leczenia eksperymentalnego – nieprzewidywalność efektów.

Maksymowicz postanowił rozszerzyć terapię na osoby w śpiączce. „Zaczęłam robić to (pozyskiwanie komórek macierzystych z płodów – przyp. B.D.) w Polsce, współpracując z oddziałami ginekologii. Gdy dostawaliśmy sygnał, że jest poronienie w toku i dziecko już umarło albo niebawem umrze, prosiliśmy zaprzyjaźnionych ginekologów, by przekonali rodziców do wyrażenia zgody na pobranie komórek” – mówił w wywiadzie dla „Onetu” 6 kwietnia 2018 r. Tytuł: „Czy kolejny eksperyment medyczny obudzi córkę Ewy Błaszczyk?”.

Oskarżyciele podkreślają, że w chwili udzielania tego wywiadu procedura nie miała jeszcze akceptacji Komisji Bioetycznej UWM. Czyli Maksymowicz wybiegł przed szereg.

Tlen

Podstawowe pytanie adwersarzy Maksymowicza jest inne: czy martwe komórki mózgowe mogą się przydać do stymulacji żywego mózgu? Czy z martwych komórek można wyhodować inne? Odpowiedź brzmi: nie. Są przekonani, że okienko między zatrzymaniem akcji serca i obumarciem komórek mózgowych to 4–5 minut.

Jaki jest stan faktyczny? „Dzięki specjalnym zabiegom śmierć mózgu można odwrócić znacznie dłużej, niż się dotąd wydawało” – już kilka lat temu przekonywał „New Scientist”. Mniej niż o szczegóły, wiadomo jednak, że pod wpływem niskiej temperatury spada zapotrzebowanie tkanek na tlen.

„Oświadczam, że nigdy ani ja, ani mój zespół nie prowadził eksperymentów na płodach. Ani nie prowadził badań na żywych płodach ludzkich, ani na płodach pochodzących z aborcji. Dla mnie życie ludzkie jest najwyższą wartością... Ten precedensowy atak na mnie odbieram jako atak na naukowców medycznych, a przecież to dzięki rozwojowi nauki medycznej mogłem uratować tysiące ludzi i dać nadzieję wielu innym tysiącom” – powiedział Maksymowicz 14 kwietnia 2021 r. Zakomunikował też, że odchodzi z klubu PiS.

Jerzy Szmít, prezes struktur PiS na Warmii i Mazurach, oczekiwał, że Maksymowicz opowie podczas konferencji, gdzie konkretnie pobierano komórki z martwych płodów ludzkich. Ile było takich zabiegów? Kto stwierdzał śmierć płodów? Ile czasu upływało między śmiercią i pobraniem komórek? Czy pobrane komórki były żywe, czy martwe? Kto finansował badania?

Ale Maksymowicz, cytuję Szmíta, „przeniósł sprawę na obszar czystej polityki, trzasnął drzwiami... i wyszedł”. Deklaracja profesora, że będzie wpierać partię rządzącą, to w ocenie miejscowych pisiaków za mało. Oczekują, że złoży mandat, który zdobył dzięki jedynie na liście PiS.

Dno

PiS ma w dupie, że robiąc z Maksymowicza kata nienarodzonych dzieci, rozjeżdża polską transplantologię. Liczy się cel. Obstawiam, że chodzi tylko o ostateczne zatopienie partii Jarosława Gowina.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Rznięcie bez orgazmu

Lista oponentów, którą zdaniem obozu dobrej zmiany trzeba niezwłocznie wyeliminować z życia ze względu na zagrożenie bezpieczeństwa narodowego, nieustanie się wydłuża. Tym razem na celowniku obozu władzy znalazły się lasy!

O ochronę najcenniejszych przyrodniczo lasów zaapelował Komitet Biologii Środowiskowej i Ewolucyjnej Polskiej Akademii Nauk. Wśród koniecznych do podjęcia przez państwo działań naukowcy wymieniają m.in. utworzenie sieci rezerwatów, wstrzymanie polityki rabunkowej oraz zakaz budowy dróg leśnych.

Naukowcy wystosowali w tej sprawie list do wiceministra klimatu i środowiska, pełnomocnika rządu ds. leśnictwa i łowiectwa Edwarda Siarki; w liście apelują o natychmiastowe podjęcie działań zmierzających do faktycznej ochrony najcenniejszych przyrodniczo lasów Puszczy Karpackiej, na którą składają się m.in. lasy Bieszczadów, Gór Turczańskich oraz Pogórza Przemyskiego. Są to unikatowe i najmniej przekształcone przez człowieka rozległe kompleksy leśne na terenie południowo-wschodniej Polski. Ze względu na ich walory przyrodnicze są też jednymi z najcenniejszych, oprócz Puszczy Białowieskiej, obszarów leśnych środkowej Europy.

W celu ratowania i ochrony tych zasobów przyrodniczych konieczne jest utworzenie sieci rezerwatów, które skutecznie zabezpiecząby najcenniejsze z przyrodniczego punktu widzenia obiekty na terenie planowanego od dawna Turnickiego Parku Narodowego.

Stop rabunkowi

Kolejnym krokiem jest wstrzymanie rabunkowych wycinek: „Na stokach Dzidowej”, „Kiczora”, „Przełom Solinki pod Matragoną”, „Na stokach Falowej”, „Łopiennik”, „Okraglik”, „Dziurkowiec”, „Rosolin”, „Przełom Sanu pod Tolstą”, „Las bukowy pod Obnogą” oraz „Przełom Wołosatego”. Ochrona uniikatowych lasów wynika z zaasad Europejskiej Strategii Bioróżnorodności 2030.

W tym celu powinien zostać wypracowany transparentny

kompromis odnoszący się do tego, ile starych, obumierających drzew oraz drzew już martwych powinno się pozostawić

w stanowiskach najrzadszych i chronionych gatunków saproksylicznych, czyli bezkręgowców odżywiających się martwym drewnem, oraz dzięciołów.

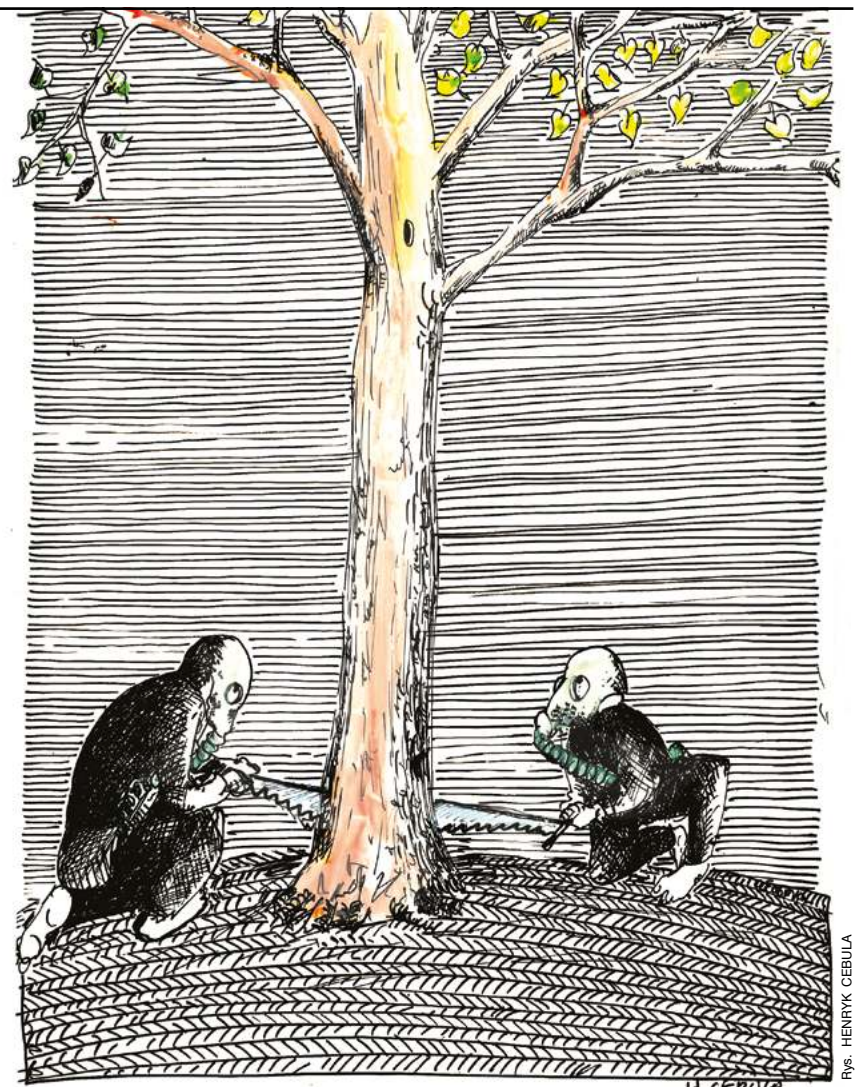
Kolejnym postulatem ze strony naukowców jest bezwzględny zakaz budowy sieci dróg leśnych oraz szlaków zrywkowych na nielicznych już obszarach bezdrożnych wraz ze zmniejszeniem wszystkich negatywnych istniejących już dróg leśnych na siedliska, które usytuowane są wzdłuż cieków wodnych.

Puszcza wykłęta

Na terenie nieuznawanej przez administrację rządową Puszczy Karpackiej stwierdzono występowanie nie tylko bardzo rzadkich gatunków mszaków i porostów, ale również 14 gatunków chronionych chrząszczy oraz 50 gatunków wymienionych w polskiej czerwonej księdze zwierząt ginących i zagrożonych, w tym m.in. 2 uznawane dotąd za wymarłe już w Polsce, 3 krytycznie zagrożone, 7 silnie zagrożonych i 12 narażonych na bezpowrotne wyginiecie. Puszcza Karpacka jest drugą najważniejszą – po Puszczy Białowieskiej – krajo- wą ostoją wielu cennych gatunków leśnych, które są ściśle zależne i powiązane z obecnością drewna martwych drzew, a które uznawane są powszechnie za leśne śmieci. Na terenie Puszczy Karpackiej gniazduje połowa polskiej populacji orla przed-

niego oraz wielu innych ptaków. Sytuacja w Puszczy Karpackiej zmieniała się ostatnio na niekorzyść, ponieważ w ostatnim czasie powstało na jej terenie wiele dróg leśnych, które nie tylko umożliwiają intensyfikację nateżenia ruchu, ale również ułatwiają wjazd największych pojazdów odpowiedzialnych za wywóz drewna oraz rozbudowę gęstej sieci szlaków o charakterze zrywkowym. Rabunkowa gospodarka leśna w postaci dokonywania licznych cięć w starych drzewostanach skutkuje tym, że dochodzi do trwałego procesu zaniku stanowisk licznych gatunków leśnych – w szczególności tych, które zależne były i są od obecności drzew starych. Dotyczy to przede wszystkim niezwykle rzadkich i zagrożonych owadów oraz dziuplaków – tj. gatunków ptaków, popielicowatych, nietoperzy oraz owadów. Usuwanie starych drzew wpływa również na możliwość gniazdowania ptaków drapieżnych, a zrywka drewna bezpowrotnie prowadzi do błyskawicznej degradacji cieków wodnych, wpływając na występowanie chronionych gatunków wodnych – ryb, minogów, płazów, małży oraz owadów.

Puszcza Karpacka to nie tylko drzewa, ale także wielki naturalny obszar szeroko pojętej retencji wody. Utworzone drogi zrywkowe, które są wyposażone w rowy odwadniające, drastycznie przyspieszają spływ wody ze stoków górskich, uniemożliwiając jej tym samym naturalny proces retencji do gleby. Skutkiem jest m.in. nadmiernie przyspieszony spływ wzebranych w dolinach potoków górskich oraz niższych częściach zlewni, które zwiększają zagrożenie powodziowe w nadrzecznych miejscowościach. Skutkiem zmniejszonej retencji wody w górach są natomiast pogłębiające się susze hydrologiczne w dorzeczu



Rys. HENRYK CEBULA

górnej Wisły, które wynikają z malejącego w okresach bezdeszczowych zasilania górskich strumieni.

Zabić Puszcę Białowieską

Podpisane w ostatnim czasie aneksy do Planów Urządzania Lasu dla Nadleśnictw Białowieża i Browsk są zgodą na wycinkę drzew na terenie Puszczy Białowieskiej.

Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych uważa, że dokumenty te były konsultowane z Komisją Europejską i UNESCO, a wiceminister Siarka zapewniał, że aneksy nie przewidują wycinki ponad stuletnich drzew ani prac w okresie legowym ptaków. Mówił również, że nie podpisano aneksu dla nadleśnictwa Hajnówka z powodu wątpliwości, jakie zgłosiła KE. Dodał, że podpisane aneksy – zwłaszcza ten dotyczący nadleśnictwa Białowieża – to „jedyna prawnie możliwa forma” uchYLENIA aneksu z 2016 r., który zakwestionował Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Konflikt o sposób ochrony Puszczy Białowieskiej trwa od lat i zaostrzył się w 2016 r. po zaakceptowaniu przez resort środowiska aneksu dla planu urządzenia lasu dla Nadleśnictwa Bia-

łowieża, zwiększającego możliwości cięć.

Według władz resortu miał on przeciwdziałać gradacji kornika drukarza. Sprawa znalazła finał przed TSUE. Niepokój wyraziła również IUCN (Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody), agenda UNESCO.

Pisowski rząd nadal jednak robi to, co chce. Ministerstwo Klimatu i Środowiska podało, że aneks dla Nadleśnictwa Białowieża zakłada pozyskanie do końca 2021 r. maksymalnie do 4,3 tys. m sześć. drewna. W nadleśnictwie Browsk ma to być 14 tys. m sześć., a większość prac ma być przeprowadzona poza obszarem kompleksu Puszczy Białowieskiej. W obu nadleśnictwach mają być też wprowadzane plany ochrony dla obszaru Natura 2000.

Na terenie obydwóch nadleśnictw planuje się też usunąć 2,1 tys. m sześć. drewna w celu zapewnienia bezpieczeństwa na drogach i szlakach. Ministerstwo podało, że jest również plan usunięcia do 63 tys. m sześć. drzew, m.in. po to, aby wykonać zaplanowane przebudowy drzewostanów oraz aby zapewnić opał miejscowej ludności.

PRZEMYSŁAW MILLER

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Niezadowoleni z istnienia prezesa PiS-u obywatele na portalu Zrzutka.pl zorganizowali kwestę na „Lot w jedną stronę w kosmos dla Jarosława Kaczyńskiego”. Organizatorzy uważają, że lot będzie możliwy, jeżeli uda im się nazbierać 100 tys. zł. Na razie 1026 obywateli wpłaciło 15 296 zł. Kwestorzy półgębkiem dodają, że nawet jeżeli kwota docelowa zostanie pozyskana, to pieniądze przekażą na schronisko dla psów. Takim brakiem wiary, woli walki i niepewnością co do mocy sprawczych to my Jarosława Kaczyńskiego w kosmos nigdy nie wysłamy.

■ Wchodzi w życie warszawski model obliczania należności za odpady na podstawie ilości zużytej wody. Nie będzie to życie dla niektórych łatwe. Pan Tomasz K. nie przewidywał w drugiej połowie zeszłego roku, że zużycie wody będzie podstawą rachunku za wywóz śmieci. Jak najęty podlewiał latem taras. Według danych spółdzielni zużył średnio 54 m sześć. wody. Będzie więc płacił 687 zł miesięcznie za wywóz śmieci. Równie rozczarowany jest Zbigniew z Mokotowa. W minionym roku w ogóle w mieszkaniu nie przebywał, podobnie jak w obecnym roku. Jego opłata

śmieciowa wyniesie jednak 200 zł miesięcznie. Nieszczęlny zawór w dolnoptoku spowodował, że w lokalu cały czas zużywana była woda.

■ Dzięki nowemu rozwiązaniu fiskalnemu, które miało ograniczyć pijaństwo, od stycznia obowiązuje dodatkowa opłata od alkoholu w opakowaniach o objętości do 300 ml, ponieważ alkoholicy właśnie takie objętości preferowali najbardziej. W rezultacie pół litra wódki można kupić za 19,99 zł, a 0,2 l kosztuje 13,50 zł. Zatem pół litra w jednej faszce wychodzi o 7 zł taniej niż 0,4 litra w dwóch butelkach. Pijacy notorycznie zmienili więc preferencje. Teraz kupują połówkę na 2 dni. Kosztów społecznych tej zmiany podatkowej jeszcze nie oszacowano.

■ Prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk wyraził politycznie niebezpieczną tezę, że jego wyborcy, mieszkańcy Białej Podlaskiej, mają złe nawyki, a nie mają kultury osobistej. To dyskwalifikujące polityka oświadczenie wydał on w kontekście supozycji radnych opozycji zasiadających wiadomo gdzie o niedostatecznej liczbie koszy na śmieci, co jest rzekomo powodem zanieczyszczenia miasta. Koszy w Białej jest tyle, ile należy, 556, po tym jak w minionym roku magistrat dokupił ich 400 za 240 tys. zł, czyli 600 zł za sztukę. Urząd na sprzątanie miasta wydaje rocznie 2 mln zł – wyjaśnił burmistrz. Zasadniczo się mniej więcej zgadza, tyle że politykowi nie wolno gadać o wszystkim, co mu ślina na język przyniesie, chociaż polityka to w dużej mierze jedynie gadanina.

■ Inspektorzy Krakowskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami byli poproszeni o interwencję w sprawie siedzącego na drzewie na wysokości pierwszego piętra brązowego stwora, którego skóra pobłyskiwała w słońcu, choć gdzieś widać było zmatowienia. Stwór nie miał głowy lub, jak to opisał jeden z obserwatorów, była to głowa wyrastająca wprost z tułowia z pominięciem szyi. Jedna z przestraszonych kobiet stwierdziła, że zwierzę to lagun, który nie zachowuje się agresywnie, ale ten jego jakiś taki niemrawy bezruch jest zwyczajnie wkurwiający. Przybyła na miejsce ekipa interwencyjna zdjęła stwora z drzewa. Okazał się nim croissant, rogalik z ciasta francuskiego.

■ Spora ambiwalencję przeżywali funkcjonariusze krakowskiej Straży Miejskiej, zaalarmowani przez obywatela, że inny obywatel w miejscu pracy będącym zarazem miejscem urzędowym i publicznym pali. Obywatel zgłaszający wykroczenie przedstawił dowody w postaci zdjęć i filmów, na których wyraźnie widać, że prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski pali ostentacyjnie w swoim gabinecie cygara. Strażnicy nie mogli jednak ustalić, czy Majchrowski się zaciaga. Ich zdaniem łamanie zakazu konsumpcji tytoniu w obiektach publicznych nastąpiłoby wyłącznie w przypadku zaciągania się cygarem. Dalszego rozwoju wypadków możemy się domyślić z enuncjacji prof. Majchrowskiego na Facebooku. Najprawdopodobniej

przyznał się, że się zaciaga, ponieważ wlepiono mu mandat. Jeżeli ma nie dojść do recydywy, Majchrowski będzie musiał rzucić palenie.

■ 4200 l zaciera znajdującego się w plastikowych beczkach oraz 190 l już wyprodukowanego alkoholu etylowego trafiło do ścieków, ponieważ powstał nielegalnie w wytwórni 48-letniego mieszkańca gminy Ludwin na Lubelszczyźnie. Marnotrawstwa tego dopuściła się miejscowa policja kryminalna, a prokuratura żąda dla przedsiębiorczego rolnika roku więzienia. Cóż za żalosna egzemplifikacja społecznej niegospodarności, i to w jupiterach obowiązującego prawa.

■ Dożywocia domaga się prokuratura w Wałbrzychu dla Andrzeja U., który dopuścił się w październiku zeszłego roku pierwszego w Polsce chujobójstwa. Zadużył swoją partnerkę Renatę własnym penem, wkładając go do jej ust, gdy ta spała. To wszystko przez YouTube propagujący w społeczeństwie niewłaściwe stosunki seksualne, czyli via usta.

■ Poseł Grzegorz Braun, który ongiś nie został wybrany na prezydenta Gdańska, uważa, że może być jednak prezydentem Rzeszowa. Jego program dla Rzeszowa zakłada pobudowanie nowego strategicznego obiektu wojskowego, który nazywać się będzie Fort Maczek. W forcie imienia generała ma stacjonować powołana przez Brauna Karpacka Dywizja Wojska Polskiego. Przestrzegamy mieszkańców Rzeszowa przed tym człowiekiem. Braun na żadnego

ZROBI MI PANI
ŁODA ZA TULIPANY
CZY GOŹDZIKI?



Rys. TOMASZ WATKIN

Komornik zostawił widły

O oborniku, czyli ile jest warte słowo Ziobry.

PiS zapewniało, że komornicy przestaną odbierać chłopom ciągniki, a taksówkarzom taksówki. Z oczywistych powodów dłużnik nie może stracić narzędzia niezbędnego do pracy zarobkowej. Tak?

Zapraszam pod Opole.

1. Ziemniaki

– Kupuję, bo mąż lubi ziemniaki z omastą. Do tego w niedzielę schabowy. Konieczne. W inne dni mogą być same ziemniaki podsmażone na smalcu – wyjaśnia puszysta czterdziestka w znoszonej pelisie, starannie wybierając największe kartofle. – Dziś będą placki – uśmiecha się spod maseczki w krasnale, własnoręcznie uszytej ze śpioszów wnuka.

Młoda brunetka w czarnej masce z błyskawicą wybiera mniejsze sztuki: – Powinny być równe. Wrzucam do wrzątku na 20 minut, potem zdejmuję z boku skórę, lekko wydrążam wewnątrz, faszeruję serem i zapiekam. Na blasze mieści się 20 sztuk.

Kolejny raz przelicza zawartość torebki, bo nie lubi wyrzucać żywności.

Tej wiosny w Polsce ziemniaki w polskich sklepach kosztują więcej niż pomarańcze. Trochę taniej niż banany. Odbiły podobnie drogą drogę. Z Egiptu. Albo z Cypru.

2. Toyoty

Alina i Grzegorz Lachowie, rolnicy spod Opola, żyli z uprawy ziemniaków i hodowli trzody chlewnej. Sadzili kilka hektarów kartofli, trzy-miali setkę świń.

Mają na utrzymaniu dzieci i rodziców Grzegorza. Przed laty przejęli ich kilkunastohektarowe gospodarstwo. Zainwestowali w warsztat pracy. Bez traktora ani rusz; w 2010 r. kupili FENDT 714. Równowartość dziesięciu Toyot Aygo, blisko 400 tys. zł. I kombajn, równowartość 10 Toyot RAV 4, 1,2 mln zł.

Była susza, ziemniaki nie obrodziły, spóźnili się z ratą za kombajn.

– Miałem do spłaty 4 raty, w sumie 160 tys. zł. Wypowiedziano nam umowę, zabrano maszynę... – skarży się Grzegorz.

3. Byki

Zostało kilkadziesiąt tysięcy złotych długu za traktor, gdy w Polsce rozpanoszył się koronawirus. Zamknięto stołówki, bary, bazary. Mięso wieprzowe spadło do 3,40 zł za kilo. Wieprzki mają to do siebie, że nie można ich hodować

w nieskończoność, aż cena pójdzie w górę. Pół roku i muszą iść pod nóż.

Trzeba sprzedać, trudno, że ze stratą. Odbijemy sobie, ziemniaki ładnie rosną. Jeśli chodzi o zwierzęta, pójdziemy w bydło – postanowił Lach. I kupił 37 byków.

Przyszła jesień 2020 r., a z nią kolejne zamknięcia gastronomii.

Sprzedać ziemniaki? Tylko komu?! – Wpadli w popłoch.

Nie chcieli zwiększać straty na paliwo i wynaj-

DZIEŃ DOBRY, JESTEM KOMORNIKIEM, MOGĘ ZAJĄĆ CHWILKĘ?



grodzienia dla zbieraczy. Nie mają chłodni, w której mogliby przechować bulwy do wiosny. Zrezygnowali z wykopków, ziemniaki zgniły w ziemi.

4. Adwokaci

Lachowie próbowali renegotjować warunki spłaty rat za traktor. Może wakacje od rat do zakończenia pandemii? Może rozłożyć je w czasie? Bank nie był zainteresowany ugodą, chciał odzyskać pieniądze – tak jak stoi w umowie.

Lachowie pukali od drzwi do drzwi.

Ośrodek Doradztwa Rolniczego: – Nie mamy możliwości udzielenia pomocy finansowej. Proszę spróbować w Krajowym Ośrodku Wsparcia Rolnictwa.

KOWR: – Nie zajmujemy się oddłużaniem. Może Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa?

Okazało się, że nie.

Urząd Gminy?

– Bardzo współczuję – rozłożył ręce wójt.

Trzeba, żeby nasze racje wyłożył prawnik – pomyśleli. Adwokaci za napisanie pisma żądali 200 zł.

Wysłali 10 listów. W sumie wydatki na prawników to 10 tys. zł. Lach podjął pracę w Czechach, żeby utrzymać się na powierzchni. Nie wystarczyło. Odsetki od niespłaconego kredytu urosły do 170 tys. zł.

Tarcze antykryzysowe? Nie dla wsi. Rolnicy są jedyną tak liczną grupą społeczną, która nie dostała z tytułu pandemii ani złotych.

5. Egzekucja

Wiedzieli, że przyjedzie komornik. Pocięli się: – Co może zabrać, skoro konto puste? Stary telewizor?

– Zabiorę ciągnik – zdecydował. – Po to przyjechałem.

Lach schował kluczyki.

– Nie oddam – powiedział.

Policja. Rewizja. No, nie ma... Odpalili ciągnik bez kluczyków, odjechali z podpiętym do niego ładowaczem czołowym. Choć Lach krzyczał, że ładowacz został dawno spalony.

Komornik wszedł też na hipotekę gospodarstwa wartego milion złotych.

6. Właściciele

U Lachów powinien już być Zbigniew Ziobro. Komornik nie ma prawa zabrać narzędzia pracy! Grabarzowi łopaty, taksówkarzowi taksówki, a rolnikowi ciągnika. Tak wynika nie tylko z deklaracji polityków, ale również z ministerialnego rozporządzenia.

Najwidoczniej minister nie wie, że komornicy pozbawiają chłopów podstawowego narzędzia pracy – pomyśleli.

Alina Lach zadzwoniła do Ministerstwa Sprawiedliwości.

– Eeee... – usłyszała.

W końcu poradono: – Niech pani spróbuje pogađa w izbie komorniczej.

Okazało się, że przez 10 lat spłacany ciągnik Lachów jeszcze do nich nie należy: „Czynności egzekucyjne, które wykonywał komornik 11 marca 2021 r. we wsi Dzierżysław, zmierzają do wykonania prawomocnego wyroku (...). W niniejszym przypadku nie doszło w ogóle do zajęcia ciągnika, ponieważ nie należał on do dłużnika. Ten konkretny ciągnik należał do wierzyciela, rolą komornika było zwrócić mu go”.

Wyjaśnienie zajęcia gospodarki po dziadach to już bułka z masłem: „W przypadku egzekucji z nieruchomości jej jedynym dysponentem

jest wierzyciel. Więc jeśli złoży on wniosek komornikowi, by dokonać zajęcia nieruchomości...”.

Komornik wystąpił do Izby Rolniczej w Opolu o zgodę na zajęcie pozostałego sprzętu rolniczego, m.in. ładowacza (który przywłaszczył sobie kilka tygodni temu) i nowoczesnego pług.

7. Gnój

Codziennie: przynieść paszę, ściółkę, nakarmić 40 opasów. Do karmy dodają śrutowane zboże. Rozdrabniają je w swoim gospodarstwie. Na koniec wywożą gnój. Z narzędzi rolniczych zostały ręce, widły, taczka i wiadra. Bale słomy toczą po ziemi.

Najgorsze, że pora orać. Jak obsiać grunty bez ciągnika? A ziemię ciężkie do uprawy, góryste.

To jest matnia, sytuacja może się tylko pogorszyć, bez zasiewów nie przeżyją.

8. Premier

– Takich spraw mamy setki, może tysiące – komentuje Michał Kołodziejczak, lider AgroUnii.

Jak się zakończy?

Ma nadzieję, że zdesperowani ludzie nie zrobią czegoś nieodwracalnego...

– Apelowaliśmy do premiera, aby na czas pandemii zawiesił egzekucje komornicze. Żeby stworzył tarcze antykryzysowe dla chłopów – przypomina.

Kołodziejczak oczekuje, że premier odwiedzi Lachów. W Dzierżysławiu zapewniają, że przyjmą go z otwartymi rękami.

Niech spróbuje, jak smakuje ich praca. Jak to jest – wziąć wszystko na widły i przed siebie.

9. Wicepremier

Powodów do rozmowy chłopów z rządem jest coraz więcej. Przegrywana wojna z ptasią grypą. Z powodu złej woli państwa 100 mln kurczaków trafi do utylizacji. Ale jak uśmiercić chore sztuki, skoro gazu zabrakło?

A przede wszystkim: 40 proc. Funduszu Odbudowy musi trafić na wieś.

Od kilku dni Kołodziejczak ma prywatny powód do rozmowy z premierem. Sąd kazał jego żonie Katarzynie zapłacić grzywnę i koszty sądowe. Powód: zarejestrowanym na nią pojazdem Kołodziejczak był 1 marca 2021 r. na blokadzie drogi pod Śremem. Rolnicy zatrzymali ruch, bo przy drodze wojewódzkiej DW 432 przez 3 dni leżał martwy dzik, być może zarażony ASF. Chcieli wymusić uprzątnięcie stwarzającego zagrożenie epidemiologiczne truchła.

– Jeśli Morawiecki nie znajdzie czasu, pojedziemy do prawdziwego premiera – odgryza się lider AgroUnii.

Na szczęście komornicy nie rekrirują widel.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



prezydenta się nie nadaje. Jego bezużyteczność zasługuje najwyżej na ławy sejmowe. Siedzi tam sobie, plecie i bierze pieniądze. To naprawdę niewielki koszt społeczny w stosunku do tragedii, jaka czekałaby ludność Karpát, gdyby jego osobowość otrzymała jakieś prerogatywy sprawcze.

■ Jak dowiedzieli się rosyjscy szpiecy, jedyny polski okręt podwodny ORP „Orzeł” stracił możliwość regulacji osiowości zewnętrznego urządzenia załadunkowego. Nie jest to oczywiście ten słynny ORP „Orzeł”, który zaginął w 1940 r., tylko jego prawnucek. Tym samym rosyjscy inżynierowie, którzy zaprojektowali jednostkę, zrozumieli, że nie można w ogóle załadować torped na pokład. Znacząca nasza cała marynarka podwodna nie ma z czego strzelać. Wszystkie te

strategiczne informacje można uzyskać, czytając warunki przetargu, który Komenda Portu Wojennego w Gdyni ogłosiła na witrynie internetowej, aby torpedowanie naprawić. Jest chętny. Chce jedynie 738 tys. zł.

■ Brązowy medal Międzynarodowego Festiwalu Sportów oraz V miejsce w Mistrzostwach Polski w kulturystyce do 90 kilo to wynik ciężkiej pracy lubartowskiego policjanta z wydziału prewencji sierżanta sztabowego Cezarego Lika – poinformowała polska policja. Nie jest dla nas jasne, o jakiej ciężkiej pracy jest mowa, skoro siłownie i inne fitnessy są od roku nieczynne. Sądząc jednak z fotografii dowodowej, którą zamieścił organa ścigania, to, czy kulturysty trenują, czy nie, wygląda mniej więcej tak samo. Po co zatem coś robić, skoro można nic nie robić?

■ W Białej Podlaskiej ujęty został włamywacz, który włamał się do domu sąsiada za pomocą brechy, forsując drzwi tarasowe. Następnie spenetrował lodówkę. Z dwóch najcenniejszych znajdujących się wewnątrz rzeczy – żarówki i pasztetowej – połakomil się na pasztetową. Obrabowany od razu wiedział, kim był sprawca. Poinformował policję o swoich podejrzeniach. Złodziej, tłumacząc się z czynu, do którego się zresztą przyznał, utrzymywał, że kierował nim jakiś głos wewnętrzny, dochodzący doń z brzucha. Czyli brzuchomówca.

■ „Zgodnie z naszą wiedzą po raz pierwszy przy próbie oznaczenia DNA wykonaliśmy jakościową analizę elektrochemiczną kompleksu struktur makromolekularnych

w oparciu o monitoring chwilowych zmian impedancji badanego układu” – powiedział dr Paweł Niedziałkowski z Wydziału Chemii Uniwersytetu Gdańskiego. Tego karkołomnego wyczynu gdańscy uczeni dokonali, badając psa mopsa wabiącego się Albert. Zdaniem uczonych Albert jest psem, ale nie zdaje sobie z tego sprawy. Uwielbia jedzenie dla ludzi, piwo, oglądanie filmów w internecie, spanie w łóżku. Z tego naukowcy wnoszą, że Albertowi wydaje się, że jest człowiekiem. Jeżeli w psim DNA wykryty zostanie ludzki gen, pies ma być poddany terapii przywracającej jego psią orientację. Prawdopodobnie będzie to terapia behawioralna. Zbije się Albertowi budę z desek, wygoni na dwór i przywiąże do łańcucha. Od razu te jego wielkoludzkie maniery zostaną uleczone.

■ Burmistrz Łęcznej Leszek Włodarski wydał z budżetu miasta 16 tys. zł na 10 figurek odlanych z mosiądzu, symbolizujących dzikie świny. Figurka oficjalnie nazwana została Łęczńskim Odyńcem Kultury. Ma być nagrodą dla wybitnych osobistości miasta za osiągnięcia w twórczości artystycznej, w upowszechnianiu i ochronie dóbr kultury. Burmistrzowi zarzuca się niegospodarność, ponieważ jedna świnka kosztowała miasto 1600 zł, natomiast statuetka Oscara, rozdawana przez Amerykańską Akademię Filmową, warta jest 300 dolarów, czyli 1137 zł.

R.J.

Informacje może są prawdziwe, a może nie, o czym informujemy sumiennie, rzetelnie i stanowczo. Pochodzą bowiem z prasy lokalnej, do której wolno mieć jedynie ograniczone zaufanie.



GOŚKA DANISZEWSKA pasie się w swoim ogrodzie. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** przez kilka dni obchodziła urodziny, nieco się więc upała w swoim domu, bo co i raz ktoś wpadał z flaszką i życzeniami. Co było robić: trzeba było pić i zakąsać.


ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszevska: – A rzeczywiście, bo ty masz urodziny w rocznicę powstania w getcie.

Wołk-Łaniewska: – Muszę ci powiedzieć, że odkąd poprawność polityczna każe naszemu antysemickiemu społeczeństwu nosić żonkile w ramach demonstrowania braku antysemityzmu, znacznie więcej osób pamięta o moich urodzinach. Co prawda nie jestem pewna, czy to jest akurat to skojarzenie, które chciałabym wywoływać...

– Z Żydami?

– Z powstaniem. Nie przepadam za powstaniami generalnie. To nie ma prawa się dobrze skończyć.

– Zławszcza to nie miało.

– Pan prezydent mnie oczarował jak zwykle, gdy przemawiając przed pomnikiem Bohaterów Getta, ogłosił, że „Żydzi, którzy zbuntowali się przeciwko Holokaustowi...”.

– Piękna fraza.

– Prawda? Tak jak alternatywą było zaakceptowanie Holokaustu... W każdym razie ci zbuntowani „to byli nasi”.

– Nasi Żydzi?

– Właśnie nie. Pan prezydent wyraźnie to sprecyzował: „To było powstanie naszych. To byli nasi. Ktoś powie nasi Żydzi... Nie: nasi po prostu”.

– PiS nawet Żydów chce mieć swoich.

– Zławszcza nieżywych. Nie jestem pewna, czy Marek Edelman byłby zachwycony faktem, że ma go prezydent Duda. Choć tak naprawdę nie jestem też pewna, czy Duda chciałby mieć Edelmana, gdyby naprawdę coś o nim wiedział. Edelman miał bardzo niestosowny stosunek do bohaterstwa, honoru, patriotyzmu i kilku innych rzeczy, które prezydent Duda uważa za swoje, podobnie jak Żydów. Uwielbiam jego opowieść o powstaniu warszawskim – gdzie zresztą walczył w ramach AL, bo do AK go nie przyjęto.

– Bo do AK Żydów nie brano.

– A jak! Widać jedni nasi nie uważali drugich naszych za swoich.

– Pytanie, którzy z naszych są bardziej nasi od innych?

– Ależ to proste. Najnasiej są oczywiście żołnierze wyklęci, a powstańcy warszawscy są nasiej niż Żydzi. A Edelman, który w tym kontekście był nasz podwójnie, wyrażał się o powstaniu warszawskim bez należącego namaszczenia: „Niemcy strzelali, ale

Dialogi dam w drodze do kościoła

i ja strzelałem, miałem swój karabin, miałem białą-czerwoną opaskę, byli inni ludzie z białą-czerwoną opaską – dookoła wielu ludzi – słuchaj, jaka wspaniała, jaka komfortowa była to walka!”.

– Gdy przyglądam się dziś ojczyźnie, to rozumiem, dlaczego posiadanie karabinu może komuś poprawiać nastrój... Zmieniając temat na bardziej sielski: pasę się jak koza.

– Tłuczonym szkłem i drutem kolczastym?

– Prawie. Chwastami. Nie po to trzymam ogród bez chemii, żeby teraz zreć nowaliki. Właśnie zjadłam pokrzywę zrobioną na szpinak. Najpierw ją namoczyłam, potem wypłukałam dwie szklanki, resztą płynu splukałam włosy. Pokrzywę posiekałam, przesmażyłam z cebulą, czosnkiem i miętą. Dodałam chili i nieco śmietany. Podałam mężowi na kolację.

– I co on na to?

– Chwalił.

– Dzielną człowieka.

– Nie przyznałam się, że to pokrzywa. Do wie się dopiero z naszego gadania.

– Czyli mam być współodpowiedzialna? Wielkie dzięki.

– I za pokrzywę, i za następne chwasty...

– Aż się boję zapytać.

– Następnie przyjdzie czas na mleczkę i lebiody. Rośliny w ogrodzie szaleją, byt więc mamy zapewniony. Widzisz, Wołku, jak należy żyć oszczędnie. Bierz ze mnie przykład.

– Jeśli mi jeszcze powiesz, jak z lebiody zrobić wytrawne czerwone wino, a z mleczki brandy w hiszpańskim stylu...

– Tego ci akurat nie powiem, ale gdy zaoszczędzisz na żywności, to cię będzie stać na flaszkę.

– Niby jest to jakaś rada.

– Z rzeczy mniej ważnych: wczytuję się w układ wrocławski. Tamci chłopcy nie są tacy skromni jak ja...

– A ja już nie mogę.

– Czego nie możesz?

– Wczytywać się w teksty o pisowskich aferach finansowych i powiązaniach biznesowych. Ja wiem, że to generalnie skandal i granda, i należy być oburzonym, i nawet jestem, ale nudzi mnie to śmiertelnie. Jak pościgi samochodowe w filmach albo opisy scen erotycznych w książkach. Omijam...

– Co omijasz?

– Pościgi, momenty i interesy Misiewicza.

– A ja wręcz przeciwnie: czytam z wypiekami na twarzy. W tekstach występuje Mariusz Antoni K. Też kręci lody z pięknym Hofmanem. Podejrzewam, że ten K. to mój sąsiad przez miedzę z Niewodnicy. Niewodnicy K., oczywiście. Czytaj Niewodnicy Kościelnej.

– Wiem, wiem, byliśmy tam razem.

– Ale nasi Czytelnicy z nami nie byli, tłumaczę więc.

– Jak to nie byli? Pewnie, że byli, opisałyśmy to tak pięknie i obrazowo... Zławszcza czołg twojej mamy.

– Niby prawda. Wracając do posła na „K”: znałam jego dziadków, rodziców i jego jako smarkacza. Teraz pan całą gębą. Wywalił na tej naszej granicy mur segmentów, no i w gazetach o nim piszą.

– Domniemywam, że tego ostatniego wołałby uniknąć.

– Pewnie tak, skoro każe na siebie mówić „K”. Z wiejskich plotek wiem, że rzucił żonę, która z tego powodu zawodziła w kościele. Zostawił jej na otarcie łez dom, ale ona, niewdzięczna, dom sprzedała i wyniosła się ze wsi. Bywają żony niezadowolone z takiego rozwoju sytuacji.

– Z porzucenia czy z Niewodnicy?

– Z porzucenia, nikt nie może być niezadowolony z Niewodnicy. I teraz pomyśl sobie, Wołku, z jednej strony K. i gdzieś na polach Głódz. Jak żyć, pani redaktor?

– A co ci za różnica, przecież i tak tam nie żyjesz...

– Ale bym mogła. Ale tam między Głódziem a postem na literę „K” strach.

– Nie martw się, z Niewodnicy do Bobrowki jest 50 km.

– A ty to skąd wiesz?

– Sprawdziłam właśnie w Google Maps. Zatem cię Głódz nie będzie zaczepiał, gdybyś się wybrała na spacer na trójkołowym rowerku...

– Gdzieś czytałam, że ten upadły anioł oddał swoje daniela. Szkoda. Mogłyby się w Niewodnicy rozmnożyć i atrakcyjność miejsca poszybowałyby w górę. Liczyłam też na to, że ogryzą moje drzewa owocowe, które nie były obcinane od wielu lat. Dla tego i zbiory marne: kilka jabłek na krzyż. A ekologiczne są takie, że zjeść ich się nie da. Twarde i robaczywe. Dobrze chociaż, że pokrzywę mam własną. Ciekawe, jak zareaguje Łysy, gdy się jutro dowie, co żarł na kolację? Żeby mu tylko włosy od tego nie urosły.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

WALDEMAR KUCHANNY

Z Wrózką Dorotą O. z Łodzi (przyjmuje także w Warszawie) połączyły mnie więzy, które nie przyszyłyby mi do głowy, nawet gdybym siedział 2 tygodnie na Zanzibarze nad basenem w *all inclusive* i intensywnie myślał tylko o niej.

Wróźka Dorota O. to nie byle kto. Facebook opowiadał o niej: „Astrolog, psychoterapeuta, pedagog, autorka audycji radiowej oraz licznych artykułów prasowych”. To do niej zwrócił się lider na rynku polskiej prasy codziennej, dziennik „Fakt”, po śmierci jednej z ikon polskiego rocka Kory Jackowskiej. Wróźka Dorota umiała tę śmierć Czytelnikom „Faktu” ezoterycznie objaśnić. Data pogrzebu Kory – 8 sierpnia 2018 r. – nie była według Wróźki Doroty przypadkowa. Ósemka to symbol nieskończoności, a tu mamy aż 3 ósemki, pamięć o artystce będzie więc po trzykroć nieskończenie nieskończona.

Pozytywne były także opinie w internecie: „Astrolog z najwyższej półki. Spróbujcie. Nie zawiedziecie się”. Astrolog z najwyższej półki odgadł z daty mojego urodzenia i kart tarota, że tatuś mnie nie chciał i gdy tylko się pojawiłem w macicy, to chciał mnie abortować, ale mu mamusia nie pozwoliła. Tatuś to w ogóle mnie nie kochał. Ale co tam tatuś. Nikt mnie, kurwa, nigdy nie kochał, nie kocha, kochał nie będzie i mam ten temat zamknięty. I że jestem smutnym fiutem. I najlepiej, gdybym samobójca strzelił. Wróźka Dorota snuła nawet fantazje, jak by się miały wypełnić moje dni: czy należy otworzyć mi okno, czy podsunąć linkę. Karty zataiły przed Dorotą O., że mieszkam na pierwszym piętrze, a pod oknem mam zajeby krzak bzu, kiedy więc otwieram okno, mogę najwyżej przewietrzyć mieszkanie, a odpowiedniej linki, która by utrzymała takiego grubasa jak ja, nie mam w mieszkaniu i trzeba by się specjalnie po nią do Castoramy fatygować.

Karty nie powiedziały Wróźce Dorocie najważniejszego: że nagranie z tymi pierdołami wpadnie w moje ręce, że wystarczy mi kreatywności i cierpliwości, aby ustalić jej personalia włącznie z adresem, że będę tak wredny, że wezwę ją w charakterze świadka na sprawę rozwodową, na której sąd ustalał zakres moich kontaktów z córką. Bo Wróźka Dorota wszystkie te pierdoły opowiadała mojej byłej żonie, która poszła się radzić: czy jednak lepiej zostać ze mną, czy odejść do kochanka. Najważniejsze, że ten babsztyl oznajmiał oświeconym głosem, że rozejście się rodziców spłynie po 7-letnim dziecku jak woda po kacze, bowiem dzieci w tym wieku już są w pełni ukształtowane psychicznie.

A to, co opowiadała, nagrała na dyktafon i przesała żonie mailem. Żona zaś nieopatrznie ściągnęła plik na mój laptop. Co prawda usunęła go z pulpitu, ale pozostał w zakładce „Pobrane”. I przy porządkowaniu plików rzucił mi się w oczy.

Grubasy wszystkich plemion, szczepcie się.

Mija miesiąc, od kiedy red. Semka trafił do szpitala po zakażeniu koronawirusem, a jego stan wciąż jest bardzo ciężki. To mogłoby się nie wydarzyć, gdyby rząd patrzył w strategii szczepień nie tylko na rocznik, ale, jak inne kraje, także na inne choroby, które kładą ludzkość pod ziemię.

My, otyli, potrzebujemy szczepień. Piotr Semka choruje na otyłość. Sam niedawno w „NIE” pisałem, że ja także. Nie piszę więc tego, jak inni moralisci z mediów społecznościowych, gdzie szambo już się wylało, z wyższością, lecz piszę skromną odezwę w poczuciu solidarności. Piszę to, bo myśląc o Semce, wiem, że to ja mogłem leżeć pod jego respiratorem, a potem pod ECMO. Otyli potrzebują szczepień jak najszybciej.

Waga liczb. W Polsce za wysoki indeks masy ciała (BMI) ma ponad połowa narodu, dogoniliśmy pod tym względem Zachód. Nie wiele większe odsetki mają Brytyjczycy, Francuzi czy Belgowie. Wyraźnie gorzej, prawie 70 procent za ciężkich obywateli, mają tylko USA. Należy więc do grona państw, w których śmiertelność na koronawirusa jest największa. Jak policzyła Światowa Federacja Otyłości, do dziesięciu na 10 zgonów na koronawirusa dochodzi w państwach właśnie takich jak Polska, gdzie nadwagę lub otyłość ma więcej niż połowa obywateli. Federacja policzyła nasz wskaźnik na 75 zgonów na 100 tysięcy obywateli, w niektórych państwach przekroczył on 120 trupów. Tam, gdzie otyłych jest mało, zgonów na koronawirusa praktycznie nie ma. Szacunki śmiertelności osób otyłych nie są jednoznaczne, ale ryzyko hospitalizacji, podłącza-

ZA DARMO,
TO SZEŚĆ RAZY
SIĘ ZASZCZEPİŁAM


RYŚ: TOMASZ WINTER

Mógłbym poprzeć Konfederację. Ale jednak nie. Jebać ją!

Ja, matka Polka

...

Nie ma to jednak być tekst o astrologii ani o komputerowych gapach, ale o alienacji, która dotyka w Polsce masę dorosłych i dzieci. Okazja się trafia, bo 25 kwietnia przypada międzynarodowe święto: Dzień Świadomości Alienacji Rodzicielskiej. Temat brzmi mało zachęcająco i satyrycznie, ale dlatego zacząłem historię o Wroźce Dorocie i dalej też postaram się nie smęcić. Będzie ciut o politykach i pewnym zjawisku: napierdalance dwóch wrogich plemion – matek i ojców.

Czym jest alienacja rodzicielska? Wyjaśnię na własnym przykładzie.

Gdy córka – już po wyprowadzce żony ze wspólnego mieszkania i zabraniu dziecka ze sobą (jakże miło dowiadywać się o takich sprawach z SMS-ów) – miała urodziny, nie zostałem zaproszony. Bo nowy partner miał wystąpić nie tyle przed zaproszonymi dziećmi, ile przed ich rodzicami jako gospodarz domu i porazić wszystkich swoim *spécialité de la maison*. To jest właśnie alienacja.

Gdy narzekałem na ten stan rzeczy, jeden z moich przyjaciół (wykształcony na poziomie doktoratu) powiedział: „Coś zmyślasz. Przecież twoja żona to taka fajna dziewczyna. Ona by tak nie postąpiła”. To jest także alienacja.

Inna z kolei znajoma wręcz była oburzona. Na mnie. „Ale o co ci chodzi? Przecież będziesz z dzieckiem w innym terminie. To nie ma znaczenia, czy w dzień urodzin, czy w inny. Dzień urodzin to tylko symbol”. To także jest alienacja.

Może nie wszyscy się zgodzą, ale to jest tak jak z molestowaniem seksualnym. Uporczywe gapienie się w dekolt albo na dupę też może być odbierane jako molestowanie. W sprawie alienacji pozwałam więc sobie powiedzieć: *Me too*.

Ale ponieważ jestem potomkiem samurajów, wyplakiwanie nie trwa u mnie długo. Zamówiłem szablon z odpowiednim urodzinowym tekstem, kupiłem puszkę farby w sprayu. Farba okazała się dobra. Do dzisiaj napis na chodniku przed wejściem kamienicy, do której mnie nie zaproszono na imprezkę, trzyma, choć minęły 2 lata. Kupiłem też największego misia, jakiego

znalazłem w Warszawie. Zawiózł go jubilatce kolega przebrany za Willy'ego Wonkę z „Charliego i fabryki czekolady”. Był tylko jeden problem – miś nie chciał się zmieścić do samochodu...

...

W Polsce nad alienacją nikt się nie pochyla, bo to kraj wielkich słów i żadnych decyzji. W Sejmie, owszem, istnieje parlamentarny zespół ds. przeciwdziałania alienacji rodzicielskiej. Powstał w tej kadencji parlamentu. Pozwolę sobie wymienić jego wszystkich członków. Miejsca to dużo nie zajmie, bo jest ich tylko czterech: Grzegorz Braun, Janusz Korwin-Mikke, Dobromir Sośnierz, Robert Winnicki. Wszyscy, wiadomka, z Konfederacji. Nikt z miłującej rodzinę partii rządzącej. Nikogo z wrażliwej na sprawy społeczne Lewicy. Czterech konfederatów w Sejmie reprezentuje istotną z mo-

Rocznie w Polsce sądy orzekają średnio 65 tys. rozwodów (małżeństw zawieranych jest ok. 150 tys.). Liczba rozwodów z roku na rok rośnie. Ponad połowa rozwodzących się małżeństw ma niedorosełe dzieci. Jedno albo dwoje. Co roku przybywa więc ponad 50 tysięcy dzieci, które też są po rozwodzie. Szacuje się, że około 1,5 miliona dzieci do lat 18 mieszka tylko z jednym z rodziców. Z tego niemal wszystkie z matką. Bo linia orzecznicza naszych sądów jest ugruntowana.

...

Od kilku lat czeka w Senacie „Projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks rodzinny i opiekuńczy, ustawy – Kodeks postępowania cywilnego oraz ustawy – Kodeks karny”. Wpłynął do Senatu w marcu 2018 r. i nadano mu numer 776. Już po roku leżakowania dwie senackie komisje – ustawodawcza oraz rodziny, polityki senioralnej i społecznej – zaopiniowały go pozytywnie i wniosły o skierowanie do Sejmu. Jednak projekt nie pokonał tej drogi. W obecnej kadencji parlamentu sprawa jest nadal w Senacie, choć druk ma numer 63.

Zmiany mają spowodować, aby sądy priorytetowo orzekały tzw. opiekę naprzemienną. Czyli aby dzieckiem po rozwodzie rodziców w równej mierze opiekowała się mama i tata. Model, który jest pozytywnie opiniowany przez wiele instytucji psychologicznych na świecie, na świecie się sprawdza. Amerykański psycholog Robert Bauserman wskazywał, iż dzieci wychowywane w ramach opieki naprzemiennej wykazywały się znacznie lepszymi zdolnościami adaptacyjnymi niż dzieci wychowywane przez jednego rodzica. Rozwiązanie takie w Europie jest sankcjonowane prawnie m.in. we Francji i Szwecji.

Co ciekawe, polskie feministki, które chętnie powołują się na Szwecję jako kraj będący prekursorem w sprawach społecznych (związki partnerskie, rozwody, wychowywanie dzieci w rodzinach niepełnych i związkach nieformalnych), w tym jednym przypadku jakoś ze Szwedek i Szwedów przykładu brać nie chcą.

mamo i tato,
kurwa mać

PS. RYS. PATRYK BRODZIŃSKI

Inna zmiana to wprowadzenie karalności tego z rodziców, który utrudnia drugiemu wykonywanie kontaktów lub sprawowanie opieki. Wnioskodawcy chcieliby kary w postaci więzienia do lat dwóch. A gdyby – nie daj Boże – w wyniku takiego utrudniania dziecko chciało popełnić samobójcę – do 12 lat. Uważam ten pomysł za sporą przesadę. W dodatku wywołującą taki sprzeciw społeczny, że utrudnia to spokojne dokonywanie zmian związanych z opieką naprzemienną.

Projekt wywołuje gorączkę zarówno w plemienu mam, jak i w plemienu ojców. Pierwsze plemię chciałoby jego upierdolenia, uważając za kolejny przejaw represji wobec kobiet, drugie na odwrót – uchwalenia, uważając, że tylko tak ojcowie przestaną być ograniczani w sprawach kontaktów z dziećmi.

Mamy mówią o swoich byłych mężach, partnerach i ojcach swoich dzieci: alimentciarze (to tacy, co nie płacą alimentów), przemocowcy, pijacy.

Ojcowie o swoich byłych żonach, partnerkach, matkach dzieci: alimentarij (to takie, co domagają się wyłącznie alimentów), alienatorki, madki.

Ważna jest kasa. Piecza naprzemienna znosi obustronnie obowiązek alimentacyjny. Każda ze stron ponosi koszty wychowania dziecka we własnym zakresie. Zapewne niektóre mamy nie chciałyby stracić kaski płynącej co miesiąc z alimentów. Zapewne niektórzy tatusiowie woleliby unikać comiesięcznego płacenia. A i „500 plus” idzie na pół...

Wojna przebiega głównie na Facebooku. Zarówno mamy, jak i ojcowie pozakładali liczne grupy i nawzajem okładają się postami.

„Mamy mówią dość”: „Nie niszczyć DOBRYCH matek w sądach, tym samym przestańcie niszczyć dzieci!”.

„Społeczny Rzecznik Praw Mężczyzn”: „Współczesny feminizm to wyłączenie i dyskryminacja – nie powinien być finansowany ze środków publicznych – z naszych podatków!”.

Mamy mają trybunę w „Wysokich Obcasach”, ojcowie urządzają wspólne wspinaczki na górskie szczyty (metafora szczytu alienacji) w nadziei, że jakieś media się nimi zainteresują. Obydwa plemiona raczej nie dopracują się wspólnego stanowiska. Zbyt wiele emocji.

Niedawna widoczna i głośna akcja plakatuwa „Mamo i tato, kochajcie się” z tego punktu widzenia wydaje mi się kuriozalna. Hasło powinno brzmieć: „Mamo i tato, nie napierdalajcie się”. □

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

PS W moim przypadku i na mój wniosek Sąd Okręgowy w Warszawie orzekł sprawowanie pieczy naprzemiennej. Trwało to ponad 3 lata i kosztowało mnie sporo nerwów i pieniędzy, ale było warto. Facet powinien zakasać rękawy, a nie tylko jęczeć. Można? Można.

Przepróście Piotra Semkę



RYS. KRZYSZTOF OLEJNIK

nia pod respirator i wreszcie zgonu u pacjentów z otyłością może być nawet 7-krotnie większe niż u osób zdrowych. To oznacza, że powinniśmy chudnąć. Ale oczywiście jest też, że ci z naj-

bardziej zaawansowaną chorobą, często leczoną operacjami i latami radykalnej diety, szansy na dokończenie leczenia mogą nie mieć. Trzeba ich natychmiast szczepić.

Waga szczepienia.

W Stanach Zjednoczonych w niektórych miejscach szczepi się osoby z BMI wyższym niż 30. W Wielkiej Brytanii szczepić mogą się osoby z BMI wynoszącym 40 i więcej, czyli chorujących na otyłość olbrzymią. W Polsce premier Morawiecki zapowiedział, że w maju mają rozpocząć się szczepienia masowe, aby każdy dorosły Polak otrzymał e-skierowanie, które pozwoli wszystkim się zaszczepić najpóźniej w sierpniu. Oznacza to, że jesteśmy dziś bliscy szczepień absolutnie wszystkich, a wciąż grupa najbardziej narażona na ciężki przebieg choroby, skutkujący nawet zgonem, nie została w pełni uznana za wymagającą podania szczepionki priorytetowo. Jedyną drogą do uzyskania szczepienia jest szukanie lekarza, który może uznać albo może nie uznać, że szczepienie się pacjentowi po prostu należy.

Waga życia.

„Właśnie dotarła do mnie informacja o tym, że pod respirator trafił jeden z najwybitniejszych dziennikarzy politycznych w Polsce, red. Piotr Semka. Panu Redaktorowi życzę dużo siły w Jego walce i przyłączam się do modlitwy, którą w intencji Jego zdrowia prowadzą Przyjaciele” – napisał na Facebooku Mateusz Morawiecki. „Nasz kolega Piotr Semka jest poważnie chory i w stanie ciężkim został podłączony do respiratora. Wszyscy się za niego, za jego szczęśliwy powrót do zdrowia, modlimy” – napisała posłanka od środkowego palca Joanna Lichocka, która domaga się szczepień dla dziennikarzy. Wreszcie najważniejszy w tym gronie polityk Jacek Kurski: „Ale ja modłę się o jeszcze jeden dar Życia. Dla Piotra Semki, Przyjaciela od 40 lat, od pierwszej klasy ogólnia-

ka, który w tym samym szpitalu, kilka korytarzy od mojej żony i córki – chory na COVID walczy o życie. Błagam Boga, by Piotr przeżył”. Każda z tych osób, która tak wznosi ręce ku niebiosom teraz, miała realny wpływ na to, żeby te szczepienia trafiły do osób naprawdę potrzebujących. Kurski jest prezesem TVP, mógł się tego głośno domagać ustami swoich funkcjonariuszy politycznych, Lichocka jest posłanką obozu rządzącego, a Morawiecki to przecież premier, który mógł zdecydować o tym, że w walce z pandemią będzie liczył się prawdziwy stan zdrowia, a nie rocznik.

Piotr Semka, ja i wielu nam podobnych powinniśmy mieć szansę się zaszczepić.

My wszyscy, którzy z otyłością się zmagamy i ryzykujemy najwięcej, powinniśmy być zaszczepieni. Już dawno.

Nie znam dokładnie przyczyn zachorowania red. Semki, jestem jego oponentem, nie stoimy po tej samej stronie. Ale jeśli chciał się zaszczepić i chciał zrobić to jak najszybciej, a nie miał takiej szansy, to jego stronnicy, którzy tak za nim tęsknią, powinni się dziś zastanowić, gdzie byli, kiedy trzeba było powiedzieć, że osoby otyłe potrzebują szczepień jak najszybciej?

Szczepiliśmy nauczycieli, którzy siedzą w pustych szkołach, wykładowców, którzy prowadzą zajęcia zdalnie, a nie zaszczepiliśmy wciąż grupy najbardziej narażonej na ryzyko, dla której jedyną szansą jest chodzenie do lekarzy i prośenie o wystawienie skierowania. Prawico, rządzący, sympatycy Semki, módlcie się za niego, ile chcecie, ale przede wszystkim szczepcie nas i apelujcie o to.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Jaki kraj, takie Weinsteiny

Dawno, dawno temu producent filmowy Harvey Weinstein spotykał się z jedną panią aktorką i ją gwałcił. Dekady później przed amerykańskim sądem ta pani aktorka opowiadała, że jej dawny oprawca miał krosty na plecach, śmierdzał jak gówno, brał zastrzyki na wywołanie erekcji, sikał na nią i dopytywał się: „**Lubisz moje- go dużego grubego żydowskiego kutas- a?**”. Co raczej nie było prawdą, bo – jak to ujęła zeznająca: „**Weinstein nie ma jąder, a budowa jego organów pciowych sugeruje, że ma waginę**”.

Inna pani aktorka epatowała światową opinię publiczną opowieścią, jak to przed laty w swoim apartamencie Weinstein nieoczekiwanie wsadził jej palce w cipkę przy ludziach, a kilka tygodni później spotkał się z nią sam na sam i będąc w szlafroku, od niechcenia rzucił: „**Masz tu kontrakty na 3 filmy. Podpisz je jeszcze dzisiaj, ale musisz uprawiać seks w trójkącie ze mną i moim asystentem**”. Gdy odmówiła, odparł: „**Nigdy nie będziesz częścią tego biznesu. Tak właśnie działa branża**”.

W Polsce branża też działa, ale inaczej. Ale żeby jednak wykazać, że polski film i teatr w niczym nie ustępują najlepszym, we wrześniu 2019 roku Akademia Teatralna w Warszawie zorganizowała międzynarodową konferencję „Zmiana – teraz! O czym milczeliśmy w szkołach teatralnych”. Organizatorzy postawili tezę i usiłowali jej bronić, iż „teatr zмага się z własną hierarchiczną strukturą, uwzględniając jej ekonomiczny, genderowy, klasowy czy etniczny wymiar. Szczególnym kontekstem tego procesu pozostaje teatralna odsłona ruchu #MeToo, która postawiła pytania o przemoc seksualną, także tę związaną z modelem mistrza – genialnego artysty, którego nieograniczona wolność traktowana była jako najwyższa wartość procesu twórczego”. Założenie było mocne – tylko okazało się, że nie ma przykładów niecnego zachowania polskich reżyserów, dyrektorów i producentów.

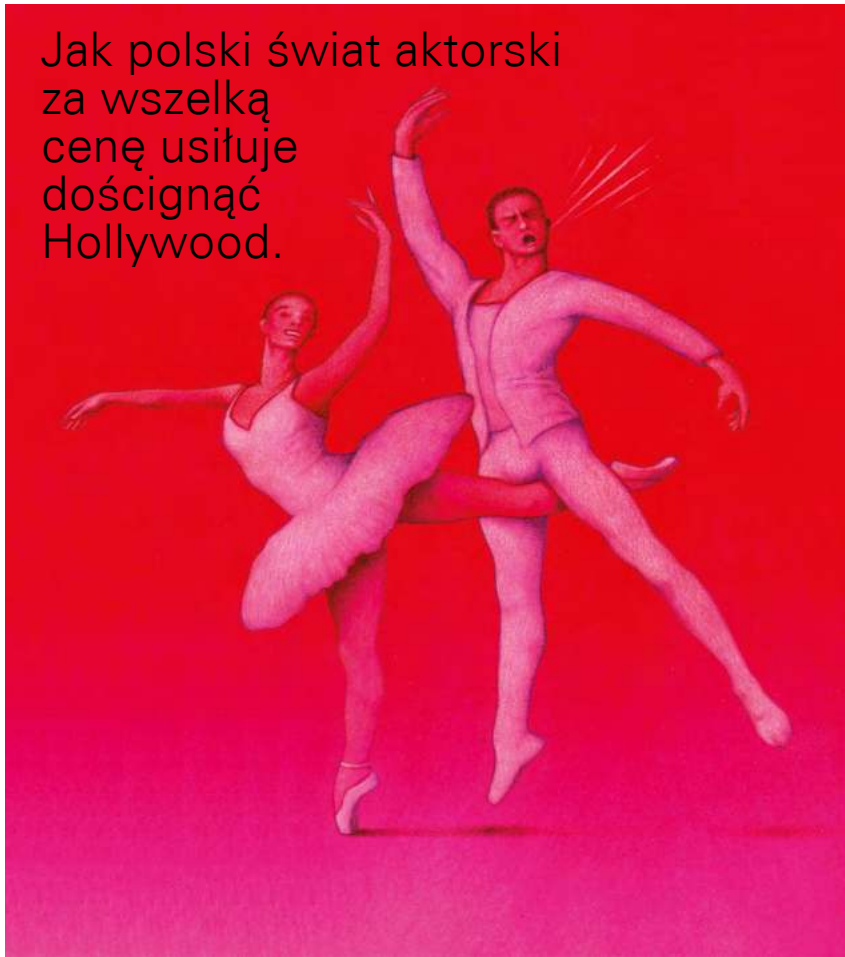
Ale zapotrzebowanie na polskiego Weinsteina było. Znalazł się niebawem.

Nazywał się Henryk Jacek Schoen i przez 20 lat był dyrektorem krakowskiego Teatru Bagatela.

Schoen przez cały ten czas miał molestować aktorki. Gdy nadszedł czas, zaczęły opowiadać, że usiłował wkładać im język do ust i uszu, obmacywać je i wypowiadać „niewybredne komentarze o podtekście seksualnym”. Schoen raz posunął się nawet do tego, że jedną z aktorek klepnął w pośladek i wyszeptał do ucha: „**Bardzo chciałbym cię zobaczyć nad ranem, taką, jaką jesteś, bez niczego. Położyłbym się koło ciebie**”.

Inna aktorka przypomniała sobie, jak podczas premiery myślała, „**że dy-**

Jak polski świat aktorski za wszelką cenę usiłuje doścignąć Hollywood.



RYŚ: PAVEŁ KUZYŃSKI

rektor chce pocałować mnie w policzek, a on zaczął lizać mnie po szyi. Z czasem takich sytuacji było więcej. Całował mnie w usta, ja uciekałam, więc on oficjalnie wzywał mnie do gabinetu na służbową rozmowę, podczas której głaskał mnie po dłoni i rękach”.

Kolejna aktorka wspomniała, że dyrektor mówił, „**co by ze mną robił, gdyby był moim chłopakiem. Mówił mi, że mam piękną skórę i chciałby ją pieścić. Jedna z koleżanek powiedziała mu, że to, co robi, jest karalne. Zdziwił się: »Komplementy są karalne?«**”.

9 pań napisało list do właściciela teatru – prezydenta Krakowa. Nazajutrz Schoen poszedł na urlop, z którego nigdy już nie wrócił. Prokuratura oskarżyła go o „**nakłanianie do poddania się czynności seksualnej oraz łamanie praw pracowniczych**”. Aktorki pytane, dlaczego tak długo pozwalały zadawać sobie cierpienie, odpowiadały, że ze strachu przed utratą pracy.

„Dyrektor zastosował wobec mnie rękoczynę, a potem zamknął mnie na kilka dni w swoim pokoju, żeby nikt się o tym nie dowiedział i nie zobaczył moich siniaków”. Metodą pracy opisywanego dyrektora była przemoc słowna i psychiczna, wyrażająca się tekstami w rodzaju: „**Nie**

machaj tym cycem, idiotko”, „**Zgól nogi**”, „**Umyj się**”. Aktorki były zmuszane do sprzątania i prasowania dyrektorskich ubrań. Dyrektor prosił też o masaże pleców.

Wszystkich tych perwersji dopuścić się miał dyrektor słynnego Ośrodka Praktyk Teatralnych Gardzienice Włodzimierz Staniewski. Miał też składać propozycję seksu w gabinecie dramaturgów Joannie Wichowskiej.

Ofiary opowiadały, że te praktyki trwały w Gardzienicach od dekad, chociaż żadna instytucja zarządzająca teatrem nie miała nawet śladu skargi. Podobnie jak policja i prokuratura. Poszkodowane napisały list do „Gazety Wyborczej”, a Staniewski poszedł w odstawkę.

5 miesięcy trwały poszukiwania kolejnego drapieżnika w kulturze. Aż w końcu: „**Krażył nade mną, sapał i mówił, że mam piękne ciało Amazonki. Kazał szerzej otwierać biodra, bardziej się wyginać**”. Oraz: „**Pod spodem miałam bieliznę. Kazał mi ją ściągnąć. Sprzeciwiłam się. Tłumaczyłam, że ta sukienka niczego nie zasłania i będę naga. Wtedy kazał mi się ubrać i zarządził, że idziemy na papierosa. Sam palił marihuanę**”. Opowiadająca o tym pani zdjęła w końcu biustonosz. Majtki zostały, bo skłamała, że ma okres.

Polskim Weinsteinem był tym razem reżyser i wykładowca uczelni teatralnych Paweł Passini, laureat Nagrody im. Konrada Swinarskiego, dwukrotnie nominowany do Paszportów „Polityki”. W reżyserowanych przez niego sztukach często pojawiają się sceny z nagością, z zachwytem przyjmowane przez krytykę.

Cóż z tego, skoro jednej aktorce proponował narkotyki, aby mogła „**pozbyć się zahamowań**”. Inne były molestowane poprzez namawianie przez reżysera do nagości w trakcie indywidualnych prób, które przeciągały się godzinami. „**Każdej mówił, że ma wielki talent**” – mówiły ofiary.

Po publikacji w „Gazecie Wyborczej” Passini – mimo że nikogo nie zgwałcił – wyleciał z roboty na pysk.

Wraz z postępowaniem #metooizmu walka z weinsteinizacją przyspieszała. Niedawno – jak chyba już wszyscy wiedzą – na Facebooku 25-letniej aktorki Anny Paligi można było przeczytać, że gdy była na drugim roku, została z molestowana zachowaniem prof. Bronisława Wrocławskiego, który „**wyciągnął studentkę na środek sceny, po czym pogryzł ją od dłoni do szyi na oczach całej grupy, po to żeby pokazać drugiemu studentowi, jak gra się pożądanie**”. Jeszcze bardziej dotknęło adeptkę aktorstwa to, że na drugim roku była świadkiem, jak „**dr Grażyna Kania zmusiła studentkę do rozebrania się w trakcie egzaminu. Przed samym pokazem, kiedy moja koleżanka wciąż stawiała opór, padło sformułowanie: »Albo zdejmiesz stanik, albo wyrzucę cię z uczelni«**”.

Studentka doznała wstrząsu rok wcześniej, kiedy to „**dyrektor Teatru Jaracza Waldemar Zawodziński przeprowadził zajęcia z pierwszym**

rokiem, na których nakazał studentom stanąć w parach w samych cielistych majtkach naprzeciwko siebie i mówić o tym, co nie podoba się im w ciele swojego partnera. Miało to ich nauczyć, że aktor musi konfrontować się ze swoimi kompleksami”.

Do tych zarzutów Paliga dorzuciła opis wykładowców bijących studentów krzesłami lub pięścią oraz charakterystykę prof. dr hab. Mariusza Grzegorzka mówiącego do Paligi i jej kolegów per „**pierdolona szmato, kurwo**”. Gdzie Grzegorek, a gdzie #MeToo? Gdzie Rzym, a gdzie Krym? Gdzie Władysławowo, a gdzie Władywostok?

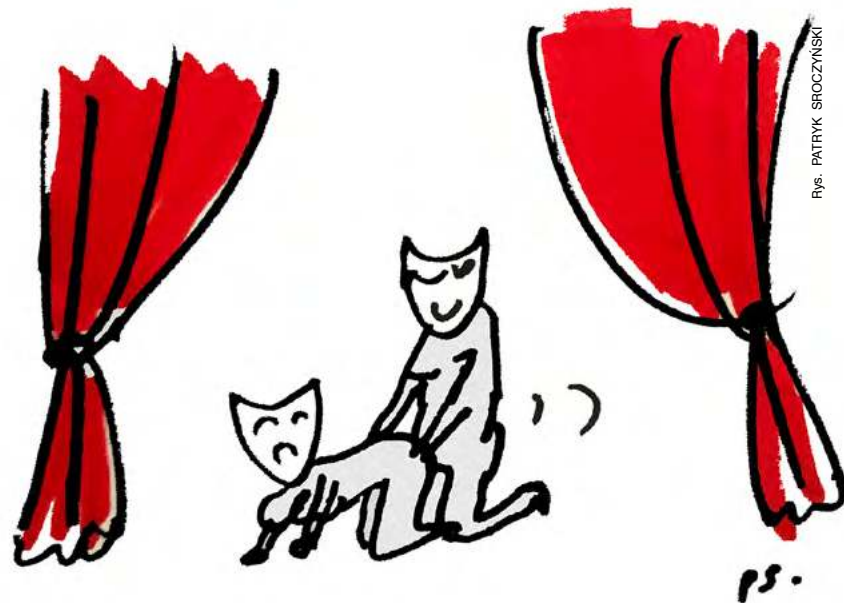
Nad niedzielą studentów aktorstwa załkał jednak aktor Dawid Ogrodnik, który przypomniał sobie, jak kiedyś był molestowany wulgaryzmami przez wykładowczynię aktorkę Beatę Fudalej. W związku z oświadczeniem aktora wykładowczyni została wywalona z posady.

Jak widać, **polskie Weinsteiny nie są seksualnymi monstrami, a najwyżej mizoginistycznymi chamami dotkniętymi manią wielkości**.

Widać też, że nasze mechanizmy przeciwpromocowe działają: prymitywy i opóźnieni cywilizacyjnie tracą pracę.

Jest jednak druga strona medalu. Od czasów afery Weinsteina nawet w Polsce każda mimozowata miernota jest w stanie upieprzyć, kogo chce. Bez dowodów i ram czasowych, za to z pełnym poparciem rozedrganych dziennikarek i lajkujących ich opinie bezmyślnych fejsbukowiczów.

TADEUSZ JASIŃSKI



RYŚ: PATRYK SIROCIŃSKI

W państwie dobrobytu wizje proroków nie są więcej warte niż parówki. Szczególnie gdy z proroctw wynika, że Kaczyński i Macierewicz są ruskimi agentami.

„**Po obejrzeniu filmowej wersji raportu końcowego podkomisji smoleńskiej stwierdzam: Naprawdę mamy państwo polskie. Czy to nie tworzy dogodnej sytuacji, by prawdę o Smoleńsku pokazać światu? Czy nie jest tak, że właśnie teraz może ona zostać przyjęta jako wiarygodna? Czy nie wpisuje się w interesy światowych przywódców?**” – pyta Piotr Lisiewicz, w IV RP partyzant wolnego słowa nr 2, zaraz po Tomaszu Sakiewicz.

Red. Lisiewicz jak zwykle nie błądzi, albowiem prawda o Smoleńsku wpisuje się w interesy wszystkich światowych przywódców z wyjątkiem zaprzyjaźnionego z Putinem Orbána. Kłopot: światowi przywódcy wiedzą, iż Polska prorokami stoi, a w filmowej wersji raportu świat nie uświadczyl ani jednego profety, choć na temat smoleńskiej tragedii wypowiadają się oni często i gęsto. Dopóki podkomisja nie dokreśli scen z udziałem wizjonerów, o wiarygodności nie może być więc mowy, bo nadzwyczajne chody w niebie sprawiają, że o tragedii mają oni do

Umoczone palce Żydów

powiedzenia więcej niż Macierewicz i jego eksperci do kupy wzięci.

Wątek semicki

Oto proroczka Anna Argasińska relacjonuje swoje rozmowy z Jezusem. Jezus nie jest w ciemni bity i w sprawie tragedii smoleńskiej trzeźwo zauważa, iż „**nie ma wypadków, gdyż sam Bóg dopuszcza zło, aby dotknąć ludzkość poprzez cierpienie, albowiem wtedy najczęściej człowiek nabiera pokory i schodzi ze złej drogi**”.

Pan szepcze do uszka wizjonerki, iż Polskę kocha nade wszystko, ale nie brak w jego wystąpieniach wątków semickich. Np.: „**Ojczyzna Lecha Kaczyńskiego jest mi Izraelem, dlatego Bóg dopuścił śmiercionośną rękę Kaina, aby ofiara została przyjęta. Ja wam mówię: nic nie dzieje się bez woli mojego Ojca, ginąć będą te ofiary, które Bóg sobie upatrył**”. Passus ten może wskazywać na udział Mosadu w przygotowaniu zamachu na najwybitniejszego przy-

dentę w dziejach, wobec czego powinien być poddany analizie zarówno przez podkomisję Macierewicza, jak i przez prowadzącą śledztwo prokuraturę. Zwłaszcza że trop żydowski całkiem wyraźnie pojawia się w orędziach spisanych przez innego proroka – Cypriana Polaka.

Jezus wyjaśnia Polakowi, że Bóg zasadniczo nie jest od tego, aby rozplątywać to, co splątały służby, które ludzie nazywają specjalnymi,

ale z litości wyjawia, iż „**zrobiono awarię podwozia samolotu jeszcze w Polsce rękami państwa Izrael, z którym podpisany jest specjalny układ dotyczący Okęcia. Zrobiła to Rosja rękami państwa Izrael, czyli Żydów. Izrael ma specjalne prerogatywy w Polsce po to, aby Rosja mogła wykonywać taką dywersję**”. Bóg junior w towarzystwie Cypriana Polaka jest wyjątkowo

rozmowny i wskazuje na to, że „**wszystkim w Polsce dotyczącym Smoleńska kierował rezydent GRU w Polsce**” i że „**to taki starszy, reprezentacyjny mężczyzna**”, co pozwala na sporządzenie portretu pamięciowego i ściganie sprawcy. Jednocześnie Jezus przestrzega przed przebiegami, perorując, że nikogo nie powinna zwodzić antyrosyjskość Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza, gdyż w istocie są oni „**głęboko zakamuflowanymi rosyjskimi agentami, Macierewicz podlega masońskiemu GRU, sam będąc masonem, a Jarosław Kaczyński FSB, czyli dawnej KGB, NKWD**”.

Prorok Cyprian Polak z uwagi na detaliczny charakter wizji powinien być przesłuchany z użyciem wariografu, a i areszt wydobywcy niechybnie pomógłby wyjawić pełną prawdę o masońsko-żydowsko-rosyjskim spisku. Przesłuchanie w ramach pomocy prawnej należałoby umożliwić także służbom amerykańskim, albowiem Polak pyta Jezusa o zamach na WTC i w odpowiedzi słyszy, iż „**to robota żydowskich satanistów**”.

Z drogi śledzie,
moc szczepionek
jedzie.

To było do przewidzenia. Skoro do Polski ma trafić 100 mln szczepionek przeciwko COVID-19, to grzechem byłoby nie zrobić biznesu na ich transporcie.

Czy i kiedy wożący je kierowcy się zabiją? Kolejne pytania, które należałoby zadać, dotyczą tego, w jakich warunkach przewożone są szczepionki, które rząd zamierza podać jak największej liczbie Polaków.

Otrzymałem cynk następującej treści: „Ministerstwo Zdrowia przywozi z Belgii 1400 kg szczepionek samochodem firmy (...). Rzecz w tym, że samochód ten ma ładowność 560 kg, a firma posiada jedynie ubezpieczenie do kwoty 1400 kg razy 8,33 SDR (ok. 9 euro), czyli w sumie jakieś 12,5 tys. euro. Nikt nie ubezpieczył szczepionek na wyższą kwotę na czas transportu. Dlaczego to takie ważne? Bo kierowca jechał z Belgii przeładowanym transportem, łamiąc przepisy Unii Europejskiej o czasie pracy kierowców. Tę trasę powinien pokonać w ciągu dwóch dni, jadąc po 11 godzin dziennie, a jechał jednym ciągiem. Cud, że się nie zabił”.

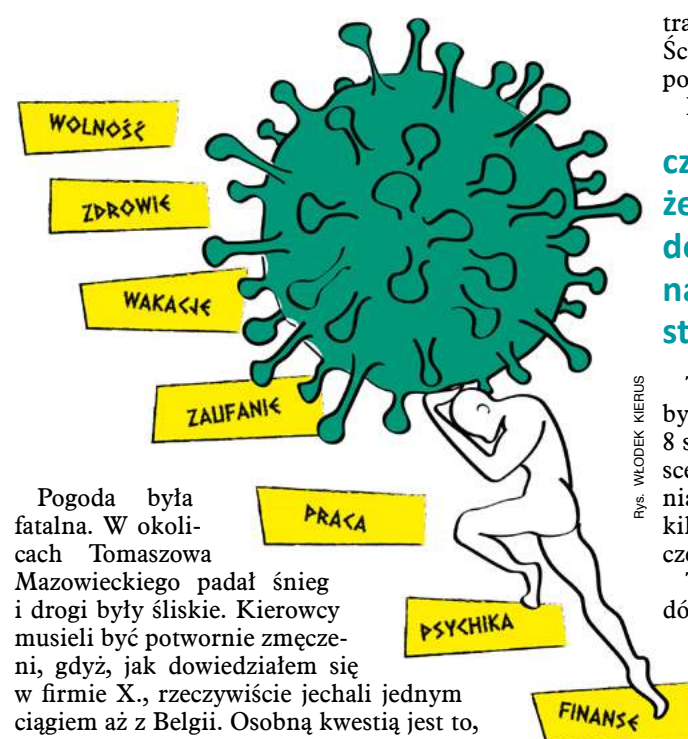
Sprawdziłem, ile jest prawdy w tej informacji. Przypadkiem okazało się, że transport ten nie był przeprowadzany na zlecenie wspomnianego Ministerstwa Zdrowia ani żadnego innego polskiego ministerstwa. Nie był też przeprowadzany na zlecenie Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS), choć to do jej magazynu przyjechały szczepionki, a jej prezes szeroko się o transporcie wypowiada.

Tajne łamane przez poufne

Dowiedziałem się, że transport przeprowadzany był na zlecenie prywatnej firmy. Ona zleciła transport szczepionek specjalistycznymi samochodami chłodniczymi. Jak z tego wynika, odpowiedzialna za zaopatrzenie Polski w szczepionki RARS nie zamawia transportów szczepionek bezpośrednio w wyspecjalizowanej firmie transportowej, lecz u pośrednika. Nie wiadomo nic więcej, gdyż firma, która szczepionki przywoziła, poinformowała mnie, że nie może podać zbyt wielu informacji, ponieważ umowa ma charakter poufny. Nie wiadomo więc nawet tego, jak nazywa się firma pośrednicząca pomiędzy RARS a przewoźnikiem. Tym bardziej więc nie wiadomo, ile ten transport kosztował i czy mamy do czynienia z jednym tylko pośrednikiem, czy może z ich łańcuszkiem. I nie wiadomo, ile ostatecznie RARS za przywiezienie szczepionek zapłaciła (pośrednik czy pośrednicy z pewnością wzięli prowizję).

W tym konkretnym przypadku chodzi o bardzo medialny transport. W środę 14 kwietnia prezes RARS Michał Kuczmierowski pochwalił się, że „zgodnie z planem” tego dnia do Polski trafił pierwszy transport 120 tys. dawek szczepionki Johnson & Johnson. Około czwartej nad ranem przed magazynami RARS w Jeleniu niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego pojawiły się 2 busy firmy X. Ich przyjazd sfilmowało kilka stacji telewizyjnych, które następnie zdały relację z tego wydarzenia. Stąd wiadomo, że szczepionki przyjechały dwoma busami o maksymalnej ładowności 560 kg każdy.

Łącznik z Antwerpii



Pogoda była fatalna. W okolicach Tomaszowa Mazowieckiego padał śnieg i drogi były śliskie. Kierowcy musieli być potwornie zmęczeni, gdyż, jak dowiedziałem się w firmie X., rzeczywiście jechali jednym ciągiem aż z Belgii. Osobną kwestią jest to, czy przy okazji załamano przepisy o czasie pracy kierowców, czy nie. Osobną, lecz chyba ważną – szczególnie w sytuacji, gdy w grę wchodził tak ważny transport.

Przepisy mówią tyle: kierowca może jechać nie dłużej niż 12 godzin. Przed upływem tego czasu powinien zjechać na parking i odpoczywać 11 godzin.

W firmie X. powiedziano mi, że przepisów raczej nie złamano, gdyż samochody z Belgii do Polski miały do przejechania ok. 1100 km. Poruszały się głównie autostradami i jechały ze średnią prędkością ok. 60 km/h.

Wujek Google zaś twierdzi, że z fabryki Johnson & Johnson w Antwerpii do magazynów RARS w Jeleniu jest 1237 km. Samochód osobowy, jadąc średnio 106 km/h, dystans ten pokonałby w 12 godzin i 39 minut. Obydwa busy zaliczają się do kategorii ciężarówek i po autostradach mogą jechać z prędkością maksymalną 80 km/h. Nie ma więc szansy, by dojechały jednym ciągiem do magazynów agencji, nie łamiąc przepisów o czasie pracy kierowców.

Pod eskortą policji

Czy złamano inne przepisy? Mój informator twierdzi, że tak. Jest pewien, że obydwa busy były przeładowane. Na tę okoliczność przeliczył, ile mogą ważyć 24 tys. fiolek zawierających w sumie 120 tys. dawek szczepionki Johnson & Johnson.

Najmieszniejsze jest to, że obydwa samochody były eskortowane przez policję. Przynajmniej w momencie dojazdu do magazynów RARS – co było widać w telewizji. Policjanci nie sprawdzili tachografu. Zaś po drodze nie napatoczył się patrol Inspekcji Transportu Drogowego z wagą.

Czy można byłoby uniknąć ryzyka złamania przepisów? Owszem. Transport przecież mógł być przeprowadzony samochodem ciężarowym o ładowności 7,5 t i trwać 2 dni. Nic złego szczepionkom by się nie stało. Rzecz w tym, że za taki

transport trzeba by zapłacić więcej. Ściślej: więcej zapłaciłby tajemniczy pośrednik.

Kolejne pytanie:

czy skoro istnieje ryzyko, że łamane są przepisy dotyczące bezpieczeństwa na drogach, to czy przestrzega się innych zasad?

Te akurat szczepionki przewożone być powinny w temperaturze od 2 do 8 stopni C. Ale inne stosowane w Polsce powinny być przewożone w chłodniach, których temperatura wynosi kilkadziesiąt stopni poniżej zera. Inaczej się popsują.

Temperaturę wewnątrz samochodów chłodni firmy X. mierzy specjalny aparat zwany termografem. W wypadku szczepionek do opakowań powinny trafić urządzenia rejestrujące temperaturę. Czy tak się dzieje? Nie wiadomo.

Pytania do agencji

Do RARS skierowałem pytania: „Z moich informacji wynika, że transport szczepionek Johnson & Johnson, który przeprowadzano 14 kwietnia, odbywał się przeładowanym samochodem i w sposób niegodny z innymi przepisami dotyczącymi transportu samochodowego, np. czasem pracy kierowcy. W związku z tym bardzo proszę o odpowiedź na poniższe pytania oraz przekazanie mi informacji wymienionych poniżej:

Z kim została zawarta umowa na przewóz?
Jakie były warunki tej umowy?
Jaka była waga i kubatura przesyłki?
Jakiego rodzaju samochodem bądź samochodami przywieziono ładunek?
W jaki sposób zorganizowany jest system monitoringu temperatury przewożonych szczepionek?
Czy transport był ubezpieczony – jeśli tak, to przez kogo i w jakim zakresie?
Proszę o przesłanie kopii wydruku z termografu czy termografów znajdujących się w pojazdach.

Proszę o kopię listu przewozowego CMR.
Proszę o dane z czujnika lub czujników monitorujących temperaturę wewnątrz opakowań.

Bardzo proszę o jak najpilniejszy kontakt i informację, czy odpowiedzi mogę otrzymać jeszcze w dziś”.

Do chwili napisania artykułu nikt z RARS nie skontaktował się ze mną.

A to nie jest pierwszy raz, gdy pojawiły się podejrzenia o to, że szczepionki są przewożone z pogwałceniem przepisów. To samo dotyczyło jednego z pierwszych transportów szczepionek przeciwko COVID-19, które przywieziono do Polski w grudniu. Wówczas był to bardzo podobny bus, tyle że przewoził szczepionki firmy

Pfizer. Te wymagają przechowywania w temperaturze wynoszącej kilkadziesiąt stopni poniżej zera. Aby ją utrzymać w samochodzie chłodni, powinno się paczki ze szczepionkami obłóżyć suchym lodem. Ten waży mniej więcej tyle samo, ile zwykły lód. Tamten transport mógł więc ważyć dużo, dużo więcej.

RARS do dziś nie odpowiadała na pytania.

Kasa do wzięcia

Michał Kuczmierowski, szef RARS, mówi, że do Polski ma trafić 100 mln dawek szczepionek. Kto je przywiezie, zarobi gigantyczne pieniądze. Ale najbardziej obłowi się pewnie pośrednik – czy pośrednicy – którzy nie muszą zatrudniać kierowców, nie muszą mieć samochodów ani łać do nich paliwa.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl



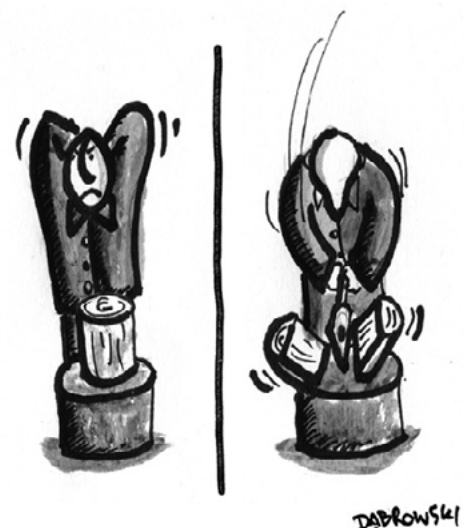
Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Wątek Komorowski

Z kolei Adam Człowiek w sprawie Smoleńska rozmawia nie tylko z Jezusem, ale także z Matką Boską. Zawsze Dziewica informuje go, iż diabeł czyni wszystko, aby osłabić naród polski i w pełni go zniewolić, a jego pomagierzy działają nie tylko za granicą.

„Nie sądzicie, że wielu z tych, którzy płakali nad grobami zamordowanych, czyniło to szczerze. Nie dajcie się zwieść diabłu, który jest przebiegły. Jeszcze nie ugaszono pożaru, a już była gotowa lista tych, którzy mają objąć stanowiska po umarłych. Polacy! Stoi przed wami ogromna szansa, by podnieść głowę i w imię honoru bronić Boga, Jego praw oraz Ojczyzny, która otrzymała zadanie w chwili dziejów wielu narodów. Ofiara zamordowanych ludzi w samolocie ukaże w niedalekiej przyszłości prawdziwy sens bożego planu” – stwierdziła Najświętsza Pani. Z orędzia spisanego przez Adama Człowieka wynika zatem, że w ramach bożego planu Bronisław Komorowski zasiadł na stolcu śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, co oznacza, że do wariografu trzeba podłączyć nie tylko proroka, ale i Komorowskiego. Zwłaszcza że proroctwa Adama Człowieka, zwącego się również Aniołem Stróżem Polski, uzyskały imprimatur władz kościelnych.

PAN WALDEMAR
DEMASKUJE KŁAMSTWO
SMOLEŃSKIE



Rys. RENEK DĄBROWSKI

Wątek macany

À propos zamachu smoleńskiego: posłania z nieba przekazywali także Boży Posłaniec,

Jaszczurka, Iskierka i inni wizjonerzy utrzymujący zażyłe kontakty z niebem.

Jasnowidz Krzysztof Jackowski (znany głównie dzięki temu, że niemal przewidział, kto w 2018 r. zostanie prezydentem Warszawy, wieszcząc, iż zwycięży Patryk Jaki) po to, żeby precyzyjnie zrelacjonować, co zaszło w Smoleńsku, macał rzeczy osobiste ofiar.

„Trzymałem te rzeczy w ręku, to było sporo rzeczy, jakieś dokumenty ubrudzone w suchym błocie, dokumenty, resztki telefonu. Usiadłem do tej wizji i zobaczyłem coś takiego: siedzi facet, na pół przysypia, jest spokoj, cisza w samolocie. Jest oparty o siedzenie i lekko przysypia, trzymając w ręku jakieś kartki. I raptem usłyszał jakiś zgrzyt, nagle jakiś zgrzyt i koniec. Nic się więcej nie działo. To stało się błyskawicznie, zgrzyt i koniec”. Podkomisja powinna nałożyć na wizję Jackowskiego dane z rejestratorów pokładowych i ustalić, czy do zgrzytu doszło przed rzekomym zderzeniem z pancerną brzoza. Jeśli przed – byłby to kolejny dowód tego, że do wybuchów doszło w powietrzu, a brzozę zasadził Putin z pomocą Tuska, faszeryując ją skrzydłem w celu wykołowania.

Wątek zagadkowy

Niestety doniesiono nam, że Jackowskiego podkomisja w ogóle nie wysłuchała. I że nie przesłuchano ani jednego z polskich wizjone-

rów. Czy rzeczywiście dopuszczono się tak karygodnego zaniedbania? Żeby rzecz wyjaśnić, do Antoniego Macierewicza wysłałem maila następującej treści: „Kierowana przez Pana podkomisja została powołana m.in. dlatego, że – jak czytamy w uzasadnieniu jej utworzenia – »Komisja Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego powołana 15 kwietnia 2010 r. decyzją nr 130 ministra obrony narodowej Bogdana Klicha w trakcie prowadzenia badań nie uwzględniła zeznań wszystkich świadków«. Wobec tego: Czy Podkomisja ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego Samolotu Tu-154M 10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku naprawiła błąd komisji Bogdana Klicha i uwzględniła zeznania wszystkich świadków, a nade wszystko Anny Argasińskiej, Adama Człowieka, Bożego Posłańca, Cypriana Polaka, Krzysztofa Jackowskiego, czyli polskich proroków, w swych wizjach wskazujących przyczyny katastrofy smoleńskiej? Czy wizje wymienionych proroków zostały poddane analizie? Czy zagraniczne ośrodki naukowe zweryfikowały informacje zawarte w wizjach wymienionych proroków? Czy wizje te mają większą wartość dowodową niż eksperymenty polegające na destrukcji puszek po piwie i parówek pod wpływem działania sił zewnętrznych?”.

Odpowiedzi nie padły.

MARIAN ŚRUT

WIEŚCIZ KRUCHY

✚ Minister Przemysław Czarnek ogłosił na Jasnej Górze, że powoła w Polsce nową dyscyplinę naukową: biblistykę. „Mamy w naszym kraju wielu wspaniałych biblistów, a Polska staje się obecnie jednym z trzech najważniejszych ośrodków tej nauki” – powiedział. Ogłoszenia Czarnka same w sobie nie są zdrożne. Zdrożne jest to, że ktoś taki jest ministrem.

✚ W niedzielę w kościołach odczytywano stanowisko Konferencji Episkopatu Polski w sprawie szczepionek przeciwko COVID-19. Zdaniem episkopatu technologia produkcji szczepionek firm Johnson & Johnson i AstraZeneca budzi poważny sprzeciw moralny, ponieważ producenci korzystają z „linii komórkowych stworzonych na materiale biologicznym pobranym od abortowanych płodów”. Szkodliwą tę bzdurę już wyjaśniali ludzie poważnie zajmujący się nauką. My podajemy egzegezę komunikatu dokonaną przez wiejskiego proboszcza z parafii w Hopowie na Kaszubach. Ksiądz wyjaśnił, że wierni, którzy nie mają innej możliwości, mogą korzystać z tych szczepionek bez winy moralnej, ponieważ grzech jest wówczas, gdy popełniamy go „dobrowolnie i świadomie, a jak jesteśmy przymuszeni, to nie ma”. Polecamy trzymać się tych nauk. Chyba że ktoś dobrowolnie i świadomie zgadza się na ryzyko wyłączenia pod respiratorem i osobiste odwieziny w niebie u Pana Boży.



Rys. PATRYK SROČYŃSKI

WIELEJ GRZECHÓW
NIE PAMIĘTAM

✚ Al Jazeera, arabska telewizja współfinansowana przez emira Kataru, nagrała półgodzinny program, w którym pokazuje związki Kościoła i polityki w Polsce. Mowa jest o aborcji, Strajku Kobiet, sądowych sprawach księży pedofilów, ojcu Rydzyku i jego mediach. W programie wypowiada się wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński, który mówi, że nie ma nic dziwnego w związkach Kościoła z polityką, ponieważ PiS to partia konserwatywna, czerpiąca wartości z chrześcijaństwa. Może by TVP Jaka Kurskiego kupił ten program i pokazała polskim widzom. Fajnie byłoby poogłądać, jak nas widzą inni. Z całą pewnością ubogaciłoby to nas duchowo...

✚ Rozpoczął się proces ks. Michała Woźnickiego. Byłego salezjanina, który stanął przed sądem za to, że podczas interwencji policji w jego prywatnej kaplicy, w której zgromadziła się większa liczba osób, niż na to pozwalają obostrzenia, nie chciał okazać dokumentów i nie wykonywał poleceń policji. Funkcjonariusze siłą wynieśli go do radiowozu. Na współbrata donieśli zakonnicy, którzy mają go serdecznie dosyć. Woźnicki został wykluczony ze zgromadzenia, ale wciąż jest księdzem. Ma zakaz odprawiania mszy, ale go regularnie łamie, w dodatku msze ze swoim udziałem transmituje w sieci. Ks. Woźnicki przybył do sądu, ale nie chciał pokazać dowodu osobistego, nie miał maseczki i przyczepił się do policjantki. „Widzę zaszmatowanego zbrodniarza” – powiedział do funkcjonariuszki. „A pani na pewno jest kobietą?” W sali sądowej Woźnicki stwierdził, że jest tam

znak masonski, wyciągnął krzyż i wodę święconą i zaczął kropić pomieszczenie. Albo ks. Woźnicki ma fiksum-dyrndum, albo przeciwnie – doskonale wie, co robi. Dzięki takim wybrykom i internetowi grono jego wyznawców rośnie, a gdy ma się spore takie grono, to da się jakoś utrzymać i z głodu nie umrzeć.

✚ W parafii Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy ktoś ukradł księżowskie stuly i kielichy. Szybko się okazało, że to jeden z wieloletnich ministrantów. W sądzie oskarżony jako motyw swojego działania wskazał molestowanie przez jednego z księży, którego nazwiska nie ujawnił. Kuria w Bydgoszczy skierowała sprawę do rozpatrzenia przez prokuraturę. Może to linia obrony, a może jest coś na rzeczy? Kościelni się powoli uczą, że lepiej na zimne dmuchać.

✚ Ojciec doktor Tadeusz Rydzyski zapelował do ludzi z większą kasą niż ta, którą otrzymują w formie emerytur jego słuchaczki i słuchacze, o mecenat nad założoną przez niego Wyższą Szkołą Kultury Społecznej i Medialnej. „Tak, marzę o tym, by ludzie, którzy odnieśli sukces, prowadzą firmy, spółki, biznesy, zechcieli pomóc młodemu, by mogli oni studiować w naszej uczelni”. „Dobrze uformowani młodzi ludzie, wykształceni, pragnący dobra, ze swoim dynamizmem, idealizmem będą narzędziami Pana Boga” – kusił. Już pewnie kilku przedsiębiorców liczy, czy im się opłaca wydać szmal za dobre układy z Rydzykiem i ile mogą na to wydać.

✚ Papa Franciszek zaprosił nuncjusza apostolskiego w Polsce arcybiskupa Salvatore’a Pennacchio. Wbrew pozorom nie jest to banalne wydarzenie. Takie audyencje zdarzają się rzadko, a Watykan nie informuje o ich przebiegu. Abp Pennacchio jest nuncjuszem z nominacji Franciszka, a nie kumplem naszych purpuratów. Ciekawe, jakie będą konsekwencje jego herbatki u papieża. A co na ten temat myśli wdowa po Janie Pawle II, kardynał Dziwisz? Bo, zdaje się, są wokół niego jakieś kontrowersje.

✚ Były senator PiS Waldemar B. ciągnął za autem na sznurze psa. Teraz ma zarzuty o znęcanie się nad zwierzęciem. Proboszcz parafii w Rekownicy, miejscowości, gdzie mieszka były senator, wziął go w obronę. Miał nawet interweniować w tej sprawie w schronisku dla zwierząt w Kościerzynie, gdzie trafił pies odebrany Waldemarowi B. Przed kościołem w Rekownicy obrońcy praw zwierząt zorganizowali więc manifestację. „Liczymy, że proboszcz parafii zrozumie, że nikt nie ma prawa w jakiegokolwiek sposób stosować przemocy wobec zwierząt, a każdy jej przejaw powinien zostać potępiony” – powiedziała lokalnym mediom jedna z osób protestujących przed kościołem. Ale to były senator, człowiek w miarę zamożny, może być dla parafii użyteczny, a nie jego pies. Rozumie to zwłaszcza ksiądz.

✚ Muzyk Adam „Nergal” Darski zachęca do wsparcia inicjatywy Ordo Blasfemia, w ramach której zbiera środki na opłacenie prawników mających pomóc mu w walce o usunięcie z polskiego kodeksu karnego art. 196, mówiącego o obrazie uczuć religijnych. Ordo Blasfemia ma być „przeciwwagą dla podejrzanych pseudoorganizacji typu Ordo Iuris, próbujących cenzurować artystów, aktywistów, ale także zwykłych obywateli, którym nie po drodze z linią ideologiczną naszego polskiego reżimu”. „Nergala” wsparli m.in.: pisarka Sylwia Chutnik, filozof prof. Jan Hartman, polityk Robert Biedroń, aktor Jacek Poniedziałek. Darski zapowiada kampanię w tej sprawie. I z duchem Twoim – chciałoby się powiedzieć.

✚ Rada Warszawy odebrała generałowi i arcybiskupowi w jednym Sławojowi Leszkowi Głódziowi tytuł honorowego obywatela miasta. Czym w jakiś sposób uhonorowała Głódię, bo w Warszawie odebrano honorowe obywatelstwo pierwszy raz w historii. Wniosek złożyli radni Koalicji Obywatelskiej w odpowiedzi na decyzję papieża Franciszka, który ukarał abepę Głódię (a także kaliskiego biskupa Janiakę) za ukrywanie przestępstw pedofilskich duchownych.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rys. PATRYK SROČYŃSKI

POTEM NIMI

ZAPKADNIĄZ
KOBIEТЫ

KTÓRE

USUNAJĄ
DZIECI!

P.

Pierdowróbienie

Stąd do średniowiecza.

Z prawdziwą radością przyjęłam stanowisko Episkopatu Polski w sprawie niemoralnych szczepionek na COVID-19, którymi nie powinni szczepić się katolicy. Jeśli ktoś dziś, w 2021 r., słucha zaleceń purpuratów w sprawie, która może zdecydować o jego zdrowiu i życiu, zasługuje na Nagrodę Darwina.

Nagroda Darwina jest przyznawana osobom, które własnoręcznie wyeliminowały się z puli genów ludzkości poprzez spowodowanie własnego zgonu lub sterylizację w imponująco głupi sposób – zwiększając tym samym szanse naszego gatunku na przetrwanie. Mój ulubiony laureat Nagrody Darwina to niejaki John Allen Chau, 27-letni amerykański misjonarz, który przepił rybaków, żeby nielegalnie zawieźć go na Sentinel Północny – odosobnioną wyspę w archipelagu Andamanów w Zatoce Bengalskiej, zamieszkaną przez plemię żyjące w odosobnieniu od 60 tys. lat – aby zawieźć im Jezusa, nożyczki, sznurek i agrafki. „Panie, czy ta wyspa to ostatnia twierdza Szatana, na której nikt nie słyszał Twojego imienia?” – zapisał w pamiętniku w dniu, w którym wycofał się ze swoich planów, widząc, jak tubylcy na jego widok zaczęli naciągać olbrzymie łuki. Dzień później powrócił, został zastrzelony z łuku i zakopany przez tubylców na plaży.

Polacy katolicy, którzy złapią koronawirusa i odwalą kitę, wybrzydząc na szczepionkę pod wpływem biskupa Wróbla z Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych, na pewno będą siedzieć po prawicy Johna Allena Chaua w chrześcijańskim niebie. Które jest oczywiście nieco gorsze od nieba islamskiego ze względu na brak 72 dziewic o pełnych piersiach – ale jednak oferuje „ucztę niebieską”, która polega na „byciu dopuszczonym do widzenia Boga”, co Kościół kat. w swoim katechizmie nazywa „wizją uszczęśliwiającą”.

Wszystkim tym, którzy postanowią zrezygnować ze szczepienia, odstręce kazaniem biskupa Wróbla, iż „technologia produkcji szczepionek firm AstraZeneca i Johnson & Johnson budzi poważny sprzeciw moralny”, z serca życząc uszczęśliwienia.

I jeżeli ktoś zarzuci mi, że obrażam jego uczucia religijne, to uprzejmie informuję, że coś znacznie ważniejszego od moich uczuć – czyli mój rozum – jest śmiertelnie obrażone cynizmem, z jakim szefostwo katolickiego kleru naraża życie moich współobywateli w imię swoich absurdalnych seksualnych obsesji. Mamy rok 2021 – 3 miliony ludzi na świecie i 62 tysiące w Polsce zmarły z powodu zarazy, na którą szczepionka jest jedynym sposobem. I teraz facyci, zbiorowo zmoczeni w proceder chronienia zbrojców gwałcących dzieci, mają czelność mówić ludziom, co jest moralne, a co nie jest, w walce z zarazą?

Problem polega jednak na tym, iż wygłup biskupa Wróbla zmusza poważnych naukowców do tracenia czasu na bzdury, które są kompletnie bez znaczenia. „Zabiegi nie zostały przeprowadzone celowo i w żaden sposób pobranie nie wpłynęło na decyzję o przeprowadzeniu aborcji. Komórki z tkanki pobrano przy okazji, w celach badawczych. Uzyskane komórki udało się hodować, więc je zachowano” – tłumacza uczeni skupieni w inicjatywie Nauka Przeciw Pandemii w specjalnym oświadczeniu. Lekarze i naukowcy biegają po mediach i demontują biskupie bzdury. „To nie są komórki świeżo pozyskiwane z embrionów. Takie pozyskanie miało miejsce w latach 60. i od tego momentu te komórki płodowe są w bankach tkanek i stamtąd poprzez namnażanie pozyskujemy kolejne komórki do produkcji nowych szczepionek przeciw COVID-19” – tłumaczy prof. Maria Gańczak. „W produkcji szczepionek przeciwko COVID-19

nie dokonano aborcji, nie skrzywdzono żadnej istoty ludzkiej” – zaklina się dr Michał Sutkowski. „Szczepionek nie robi się z abortowanych płodów; pewne wirusy szczepionkowe czy wirusy służące jako wektory najwyżej namnaża się w liniach komórkowych, które pół wieku temu wyprowadzono z płodów poddanych aborcji” – opowiada dr Tomasz Dzieciatkowski.

A jakie, do kurwy nędzy, to ma znaczenie? Gdyby skuteczna szczepionka powstała na postawie komórki płodu wyekstrahowanego wczoraj, co by to zmieniło? Gdyby okazało się, że takie świeże komórki płodowe są niezbędne do zwiększenia skuteczności czy bezpieczeństwa szczepionek, kobiety, które poddałyby się z tym celu aborcji, byłyby bohaterkami i zasługiwałyby na najwyższy szacunek oraz wysokie wynagrodzenie.

Pozbawiony mózgu, możliwości odczuwania i myślenia, niezdolny do jakiegokolwiek samodzielnego życia 12-tygodniowy zlepek komórek nie jest człowiekiem – w tym samym stopniu co jajecznicza, którą zjadłam na śniadanie, nie jest stadem radosnych żółtych kurczaczków.

Żyjemy w Unii Europejskiej w XXI w. Czy możemy to sobie wyjaśnić raz na zawsze i pójść dalej, zostawiając grzebanie się w archaicznych aborcyjnych obsesjach facetom w czarnych sukienkach?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

ANTYWI-RUSKIE

Prawosławny wariant zarazy.

Wiara czasem czyni cuda. Starsi Czytelnicy na pewno pamiętają słynnego rosyjskiego uzdrowiciela Anatolija Kaszpirowskiego, który leczył z ekranu telewizora. Wpatrując się w obiektyw kamery, liczył monotonnym głosem: *adın, dwa, tri, cztery...* I wszystkie dolegliwości czmychały, gdzie pieprz rośnie, począwszy od zwykłej egzemmy, na nowotworach złośliwych z przerzutami skończywszy. Szkoda, że seanse Kaszpirowskiego zdjęto z anteny, a on wyjechał do USA, bo teraz jego programy przydałyby się, jeśli nie do leczenia COVID-19, to przynajmniej do oczyszczania z wirusów pomieszczeń, skuteczniej niż ich ozonowanie.

Nic to – i Rosjanie, i my mamy teraz innych uzdrowicieli.

Patriarcha Moskwy i Wszechrusi Cyryl okazał się bystrym obserwatorem pandemii. W żaden sposób nie kwestionujemy uzdrawiających mocy świętych tajemnic Chrystusa – stwierdził niedawno. Dowodem na to – wyjaśnił – jest fakt, że podczas komunii nasi diakoni spożywają święte dary ze wspólnego kielicha, a żaden z nich nie zachorował i nigdy nie zachoruje.

Do obrzędu komunii Cerkiew prawosławna używa rytualnie przygotowanych przez kapłanów wspomnianych świętych darów: chleba i wina, które – podobnie jak w Kościele katolickim – mają to do siebie, że w czasie liturgii zamieniają się w ciało i krew Zbawiciela. O ile jednak u katolików ksiądz pociąga wino z kielicha, a owieczki zadowolili się suchym opłatkiem, o tyle prawosławni na specjalnej łyżeczce,

zwanej łyżcą, dostają konsekrowane cząstki kwaszonego chleba zanurzonego w konsekrowanym czerwonym winie. Te prowianty czerpan są ze wspólnego naczynia, używa się też wspólnej łyżcy. Żeby rozwiązać wszelkie obawy, głów rosyjskiej Cerkwi prawosławnej stwierdziła: „Spożywam boże dary bez wątpienia. Rytualny chleb i wino używane podczas komunii świętych nie są podatne na infekcję”.

Patriarcha Cyryl wierzy w Boga w trójcy jedynego. A czy wierzy w koronawirusa? Chyba tak, skoro sam w październiku 2020 r. poddał się kwarantannie po kontakcie z osobą zakażoną i nie wziął z tego powodu udziału w ważnych uroczystościach w Ławrze Troicko-Siergiejewskiej. Zresztą wygłaszając śmiałą opinię o aseptycznych właściwościach przedmiotów liturgicznych, przypominał, że nadal obowiązują w Cerkwi, którą zarządza, obostrzenia sanitarne. Szczególnie chodzi o przecieranie łyżcy specjalnie przygotowaną ściereczką po każdej komunii oraz zakaz całowania duchownych w rękę. Być może patriarcha doszedł do wniosku, że ręka duchownego nie zawsze jest aż tak bardzo święta, żeby nie osadzały się na niej wirusy.

Obostrzenia zostały wprowadzone po ser zakażeń rosyjskiego duchowieństwa, które po czątkowo za nic miało niewidzialnego mikroba i nie poddawało się izolacji mimo styczności z chorymi. Na COVID-19 zmarli znani hierarchowie: biskup Żeleznogorska i Łgowa Weniamin, protorej Władimir Weriga i protorej katedralnego kościoła moskiewskiego Agiejkin. Pieszorocznych uroczystościach wielkanocnych infekcję wykryto aż u 32 nowicjuszy Ławry Troicko-Siergiejewskiej oraz u 52 kleryków Moskiewskiej Akademii Duchownej. Jeden z kleryków zbiegł nocą z miejsca odosobnienia i dokonał samospalenia przed cerkwią. Duchowni chrześcijańscy różnych obrządków zawsze twierdzili, że nie tak dobrze nie oczyszcza jak ogień.

Patriarcha Cyryl walczy jednak z pandemią nie tylko obostrzeniami sanitarnymi. Zatwierdził tekst specjalnej modlitwy, która odczytywana jest we wszystkich rosyjskich cerkwiach. Nie ma w niej co prawda ani słowa o COVID-19 ani SARS-CoV-2, a jest tylko o bożym miłosierdziu, ale wszyscy wiedzą, o co chodzi. Koronawirus też wie, nie taki on głupi, skoro potrafi oszukiwać szczepionki wymyślane przez wybitnych naukowców. Nie można wykluczyć, że już niektóre jego szczepy znalazły sposób na to, jak przedrzeć się przez zaporę modlitwy i dobrać się do konsekrowanych darów bożych podawanych wiernym Kościoła prawosławnego za pomocą łyżcy. Patriarcha Cyryl powinien chyba zbadać taką ewentualność.



Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

negowała istnienie koronawirusa. Gdy się jednak wzięła za jego zwalczanie, to na całego. Nie przyszło jednak do głowy rosyjskim hierarchom – podobnie jak naszym – że najprościej byłoby zamknąć świątynie, podobnie jak zamknięto restauracje, hotele, siłownie, centra handlowe i wszystkie inne miejsca, w których gromadzą się ludzie.

Po to, żeby poinformować mnie o rewelacyjnym odkryciu patriarchy Cyryla, iż koronawirus nie ima się konsekrowanych przedmiotów (zapomniałem napisać, że łyżca, którą podaje się w cerkwi komunię, oczywiście też jest konsekrowana), zatelefonowali do mnie przyjaciele z Petersburga. Odpowiedziałem im, że nasi duchowni wcale nie są gorsi.

Konferencja Episkopatu Polski – pochwalilem się – zorganizowała spotkanie z mediami, podczas którego poinformowano, że technolo-

stawów. Coś mi się zdaje, że naszym hierarchom łatwiej byłoby się dogadać z patriarchą Moskwy i Wszechrusi niż z papieżem własnego Kościoła. Jak widać,

duchowni mają wiele do powiedzenia na temat COVID-19. Żaden jednak nie odpowiedział na zasadnicze pytanie, po jaką cholere Wszechmogący zesłał na ziemię tego pieprzonego koronawirusa.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

KORONAWIRUS



Rys. PATRYK SRODZYNSKI

Z CZARNEJ DUPY
się wyrwało

■ Jesteśmy świadkami wielkiego ataku na Kościół, na jego wartości, na świątynie, na ludzi świeckich i duchownych. (...) **Wirus** jest jeszcze jednym pretekstem, by w trosce o zdrowie społeczeństwa oddalić ludzi od Kościoła i od praktyk religijnych.

o. Leon Knabitz, blog, 18 kwietnia

■ Ciągłe niemal ze wszystkich stron „szczepienie się” i „szczepienie się”. A ja powiem **„nawracajcie się”** i wierzcie w Ewangelię.

ks. Daniel Wachowiak, Twitter, 16 kwietnia

■ Współczesne nam ataki na chrześcijańskie dziedzictwo w naszej ojczyźnie usiłują kwestionować wartości, jakie przyniósł nam chrzest i jakie stanowią o naszej polskiej i chrześcijańskiej tożsamości. Czasem możemy nawet usłyszeć, że dziedzictwo chrześcijańskie nie ma żadnej wartości. Jest to oczywiście przejaw nihilizmu i droga donikąd, bo to, co się nam proponuje w zamian, to nic innego jak odrzucenie samej kultury. (...) To z **dekalogu** wyrasta cały nasz porządek moralny i społeczny, jaki **uksztaltował Polskę**. Niszczenie tego dziedzictwa jest usiłowaniem

budowania nowego świata bez Boga. Niestety – po odrzuceniu Boga – zaplanować może jedynie tyrania, która zwróci się przeciwko człowiekowi, zniewoli go i zniszczy.

abp Stanisław Gądecki, homilia, 14 kwietnia

■ Nie wolno władzy państwowej sięgać po kompetencje boskie; kompetencje próbujące zawłaszczyć Bogiem, sumieniami ludzi, życiem religijnym obywateli. Takie tendencje pojawiają się w życiu publicznym. Nie mam tu na myśli obecnej władzy, ale niektóre ugrupowania polityczne związane z **tzew. opozycją**. Warto przypomnieć, że w ostatnim czasie domagały się one **zamknięcia kościołów** w okresie największych świąt chrześcijaństwa. To próba limitowania wyznania, dostępu człowieka do Boga i próba ingerowania w przychodzenie Boga do człowieka.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 17 kwietnia

■ **Antykatolicyzm** nie jest już znakiem rozpoznawczym wąskiej elitarnej grupy, lecz staje się zjawiskiem coraz bardziej powszechnym. Ma on też coraz silniejsze wsparcie wielkich mediów. Znacząca jest pod tym względem ewolucja, jakiej uległa największa kiedyś i najbardziej znacząca polska gazeta – **„Gazeta Wyborcza”**. Jeszcze kilka lat temu dołączala do swoich wydań zeszyty poświęcone świętym katolickim lub znanym obrazom maryjnym, teraz bezwzględnie wspiera antychrześcijańskie wybryki. W oczach coraz większej liczby jej publicystów religia jest po prostu z zasady zła, niegodziwa i jako taka powinna zostać usunięta.

Paweł Lisicki, Fronda.pl, 14 kwietnia

■ **Radio Maryja** czy **Telewizja Trwam** są obiektami mocnej nagonki stosowanej przez różnego rodzaju środowiska skrajnie lewicowe, liberalne. To nie jest przypadek. Każdy, kto w Polsce buduje patriotyzm, wzmacnia wiarę chrześcijańską i chce, żeby Polacy byli właścicielami własnego kapitału, będzie przez te środowiska atakowany.

Adam Andruszkiewicz, Radio Maryja, 14 kwietnia

■ **Zachodni ateści** walczą jednak nie tylko ogólnie z religią, ale szczególnie z chrześcijaństwem. To zaś oznacza, że muszą systematycznie atakować Kościół. Żeby zaś ostatecznie pozbyć się Kościoła, należy wcześniej pozbawić go jego historycznej wiarygodności. Krótko: Kościołowi trzeba **zabrać Jezusa Chrystusa**. Dlatego ostre racjonalistycznej krytyki skierowane jest przeciw Chrystusowi jako Synowi Bożemu: bo tylko będąc Synem Bożym, stanowi On prawdziwą podstawę nadprzyrodzonej wiary Kościoła. W Polsce znowu to dopiero początek.

dalej Lisicki

■ Gdy patrzymy na współczesny świat, musi nas zadziwiać wiele rzeczy, ale jedna zdumiewa szczególnie i domaga się wyjaśnienia. Sprawą tą jest zaciekle systematyczny, jawny i uwikłany w wiele rzeczy **atak na ludzką wiarę** i pobożność. Wiara religijna człowieka, jego więź z Bogiem nigdy nie były tak mocno atakowane, zwalczane i wyszydzane jak dziś. Istniały wprawdzie w XX wieku systemy totalitarne wprost zwalczające wiarę i pobożność oraz posuwające się nawet do zbrodni ludobójstwa i systemu kłamstw dotyczących religii, ale w swej

nienawiści do Boga, Jego Kościoła były znacznie mniej zakłame i okrutne niż **dzisiejsze bezbożnictwo**.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 16 kwietnia

■ To jest zepsucie i wielka krzywda człowieka. Przejawiają się one nie tylko w **mordowaniu niechcianych dzieci** i ludzi chorych, ale przede wszystkim w budowie cywilizacji śmierci, zwyrodniałej rzeczywistości, w której zło stara się zniszczyć dobro.

dalej Skrzydlewski

■ Możemy nawet chodzić do kościoła, możemy świętować Boże Narodzenie i Wielkanoc; co z tego, jeżeli każdego dnia zamiast Boga czcimy raczej samych siebie. Wymieranie narodów chrześcijańskich – tak jak dużej części muzulmańskich – jest najbardziej ewidentnym dowodem na to, że bezbożnictwo i niewiara mają się dzisiaj doprawdy doskonale; i nie jest to efektem wpływów modnych ideologii i filozofii (choć nie wolno ich lekceważyć), ale przede wszystkim **mentalności konsumpcjonistyczno-antykonceptyjnej**. (...) Wydaje się, jakby z perspektywy Kościoła w Polsce rodzina 2 + 2 była czymś normalnym i właściwym. Tymczasem nie jest; wprost przeciwnie. W sytuacji zdrowia obojga rodziców jest nie normą, ale czymś nie-normalnym i niemoralnym zarazem. Młcząc, tym samym także pasterze zdają się zatem akceptować ten stan **praktycznego ateizmu**.

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 18 kwietnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SRODZYNSKI

Arcybiskup Leszek Sławoj Głódź jest oburzony, że władze Warszawy pozbawiły go honorowego obywatelstwa. Podobne zdanie wyraziła Kuria Diecezjalna Warszawsko-Praska. Czy do stolicy dołączają inne gminy, w których Głódź jest honorowym obywatelem? Tłoku w tej kolejce nie będzie.

Byliśmy blisko

Z największą pompą przyznawano mu ten tytuł w podwarszawskim Radzyminie. „Władze gminy Radzymin zawsze starały się blisko współpracować z diecezją warszawsko-praską, choćby ze względu na wspólną organizację uroczystości 15 sierpnia i kolejnych rocznic wizyty św. Jana Pawła II w Radzyminie. Oprócz abp. Sławoja Leszka Głódzia tytułem Honorowego Obywatela Radzymina wśród osób duchownych władze gminy wyróżniły właśnie Papieża Polaka oraz bp. Kazimierza Romaniuka, obecnie biskupa seniora, za którego posługi radzyński kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego został podniesiony do godności kolegiaty. Oba wyróżnienia były przyznane w 1997 r.” – oficjalnie wypowiada się urząd miasta. W dalszej części pisze jednak, że Głódź został honorowany w 2006 r.

„O szczegóły jego zasług dla Radzymina należałoby zapytać ówczesnych włodarzy, lecz sądzymy, że ich intencją było docenienie obecności hierarchy na radzyńskich uroczystościach i świętach oraz podziękowanie za rozgłaszanie tradycji Radzymina jako miasta »Cudu nad Wisłą« w skali diecezji i kraju (...)». Niestety abp Sławoj Leszek Głódź był od dłuższego czasu postacią kontrowersyjną, wokół której narosło wiele plotek”.

Ale burmistrz Radzymina Krzysztof Chaciński jest stanowczy: „Rada Miejska w Radzyminie powinna rozważyć odebranie Honorowego Obywatelstwa arcybiskupowi Głódziowi. Mimo że decyzja Stolicy Apostolskiej wobec hierarchy diecezji gdańskiej, to tytuł Honorowego Obywatela Radzymina czy też jakiegokolwiek innego miasta zobowiązuje osobę nim obdarzoną do tego, aby była wzorem do naśladowania”.

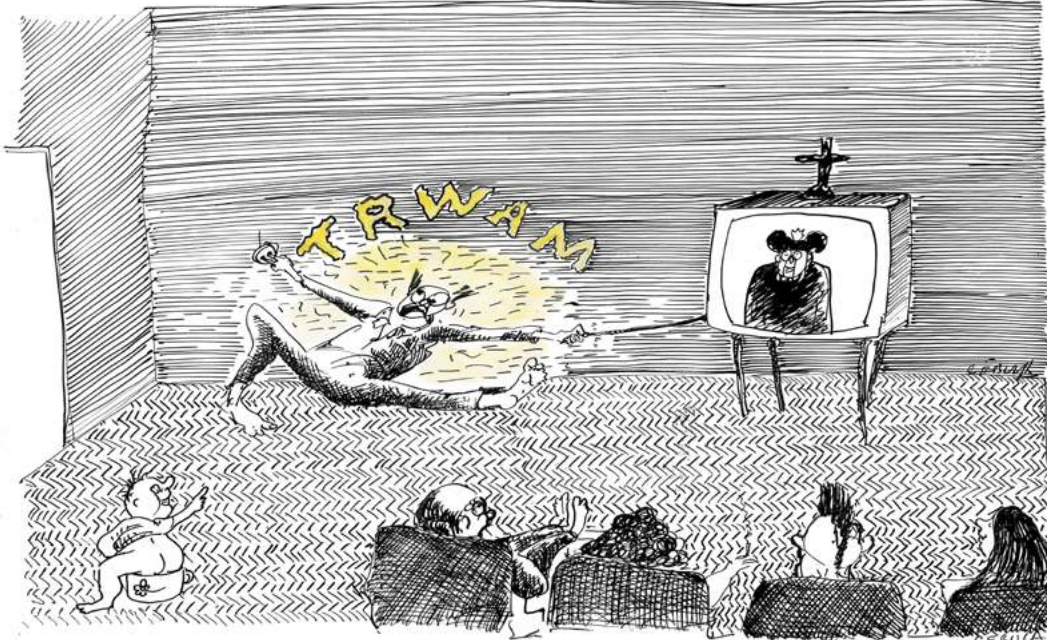
Jego opinia być może miałaby jakieś znaczenie, gdyby podobnie myśleli radni.

– Władze gminy chciały podkreślić wdzięczność za działalność na rzecz upowszechniania i pielęgnowania historii Radzymina. Jego Eksceleńcja w sposób szczególny przyczynia się do podniesienia godności i znaczenia Radzymina w skali regionu i kraju – uzasadniał decyzję ówczesny zastępca burmistrza Andrzej Siarna. I myśli tak do dzisiaj.

Burmistrzem Radzymina w tamtym czasie był Zbigniew Piotrowski, człowiek, który nie krył silnego przywiązania do Kościoła i biskupa.

Z honorem lec

Proszę pani, informacje, że Jego Eksceleńcja ukrywał pedofilów, to jedynie plotki...



Bo tu się urodził

Głódź jest też honorowym obywatelem Sokółki. Tu chodził do szkoły.

– Nie mamy w planach wniosku o pozbawienie Jego Eksceleńcji tytułu – mówią przedstawiciele tamtejszej rady miejskiej.

Za to władze Białegostoku ostatnio wspominały, że należy odebrać biskupowi tytuł honorowego obywatela miasta. Miał pojawić się taki wniosek na kwietniowej sesji rady miejskiej. „W związku z decyzją Stolicy Apostolskiej dotyczącą arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia jako radni Koalicji Obywatelskiej podjęliśmy decyzję, iż na kwietniowej sesji Rady Miasta Białystok podejmiemy inicjatywę odebrania honorowego obywatelstwa arcybiskupowi” – informował Łukasz Prokorym, przewodniczący Rady Miejskiej w Białymstoku. Na razie cisza. Miejscowy klub Prawa i Sprawiedliwości wnioskował o przełożenie głosowania na kolejną sesję.

Radni już raz zajmowali się pozbawieniem abp. Głódzia tytułu honorowego obywatela Białegostoku. Petycję w tej sprawie złożyła osoba prywatna. „W raporcie o tuszowaniu pedofilii w Kościele pojawia się w kontekście dwóch

spraw księży pedofilów. Jednego ze sprawców, prawomocnie skazanego za przestępstwa seksualne, przyjął jako metropolita gdański w skład kapituły archidiecezji. Drugi sprawca molestował czternastoletnią dziewczynkę, a arcybiskup bronił jego prawa do dalszego świadczenia usług kapłańskich. Miasto powinno stać po stronie pokrzywdzonych. Nie może wobec tego honorować hierarchów Kościoła, którzy ukrywają sprawców przemocy seksualnej wobec dzieci” – czytamy w petycji.

Została przez radnych prawie jednogłośnie odrzucona.

Rada Miejska w Wołominie w ogóle nie chce wypowiadać się na temat odebrania Głódziowi tytułu honorowego obywatela miasta. Przewodniczący rady wysłał do sekretarza miasta, sekretarza do burmistrza itd. Większość mówi, że nie ma przepisów pozwalających na odebranie tego tytułu: „Nigdy nie podjęto uchwały mówiącej o tym, że to w ogóle możliwe”.

Władze powiatu monieckiego w ogóle na ten temat nie chcą rozmawiać. Są zdziwione pytaniem... Usłyszałam, że Głódź „to nasz człowiek. Tutaj się urodził, w Bobrowce”.

Nikt złego słowa

Bobrowka, wieś na Podlasiu. Tuż przy drogowskaziu stoi kapliczka. Z jej szczytu na wioskę patrzy Jezus w koronie. Każdy rowerzysta przejeżdżający obok robi w powietrzu znak krzyża.

Młodzi mieszkańcy, choć nie jest ich wielu, są gotowi do rozmowy. Anonimowo. Starsi mówią, że ich tam niczyje życie i niczyj majątek nie obchodzi.

Według moich rozmówców wszyscy mieszkańcy wsi są katolikami. Każdy jest „wierzący i praktykujący”. We wsi stoi kościół pomocniczy pw. Matki Odkupiciela, zbudowany przez nich samych przy wsparciu Głódzia. W niedzielę chodzą tam wszyscy mieszkańcy Bobrowki.

– Tu na niego nikt złego słowa nie powie – zapewnia mnie jedna z mieszkanek – dzięki niemu wieś ma wszystko, czego potrzebuje, albo nawet więcej.

Jednak nie każdy jest tego samego zdania, bo wielu mieszkańców mierzi to, że biskup mieszka jak król. Dosłownie.

Baseny, zarówno w domu, jak i na ogromnej działce, oraz pianino w oranżerii wkurzają ich najbardziej. I pałac, w którym kiedyś była szkoła.

Hulanki i swawole

– Za tą betonową siatką jest majątek. Chodzą danieli, dziki, bażanty, ale nic nie widać – mówi jeden z mieszkańców.

Pałac mieszkańcy nazywają twierdzą. Dookoła zamontowano kamery. Jeśli ktoś za długo stoi w okolicy, natychmiast jest wzywany przez proboszcza parafii w celu wytłumaczenia się.

Trochę też wkurza bączówka, gdzie odbywają się imprezy. Najgorzej jest w sylwestra. Głośno strzelają.

– Bałe wyprawia i huki.

Zwykle kończy się to poniszczonymi płotami sąsiadów, bo biskup hoduje byki, które biegają wtedy na oślep.

Majątkiem opiekuje się bratanek Głódzia i jego żona. To niejedynie domy biskupa.

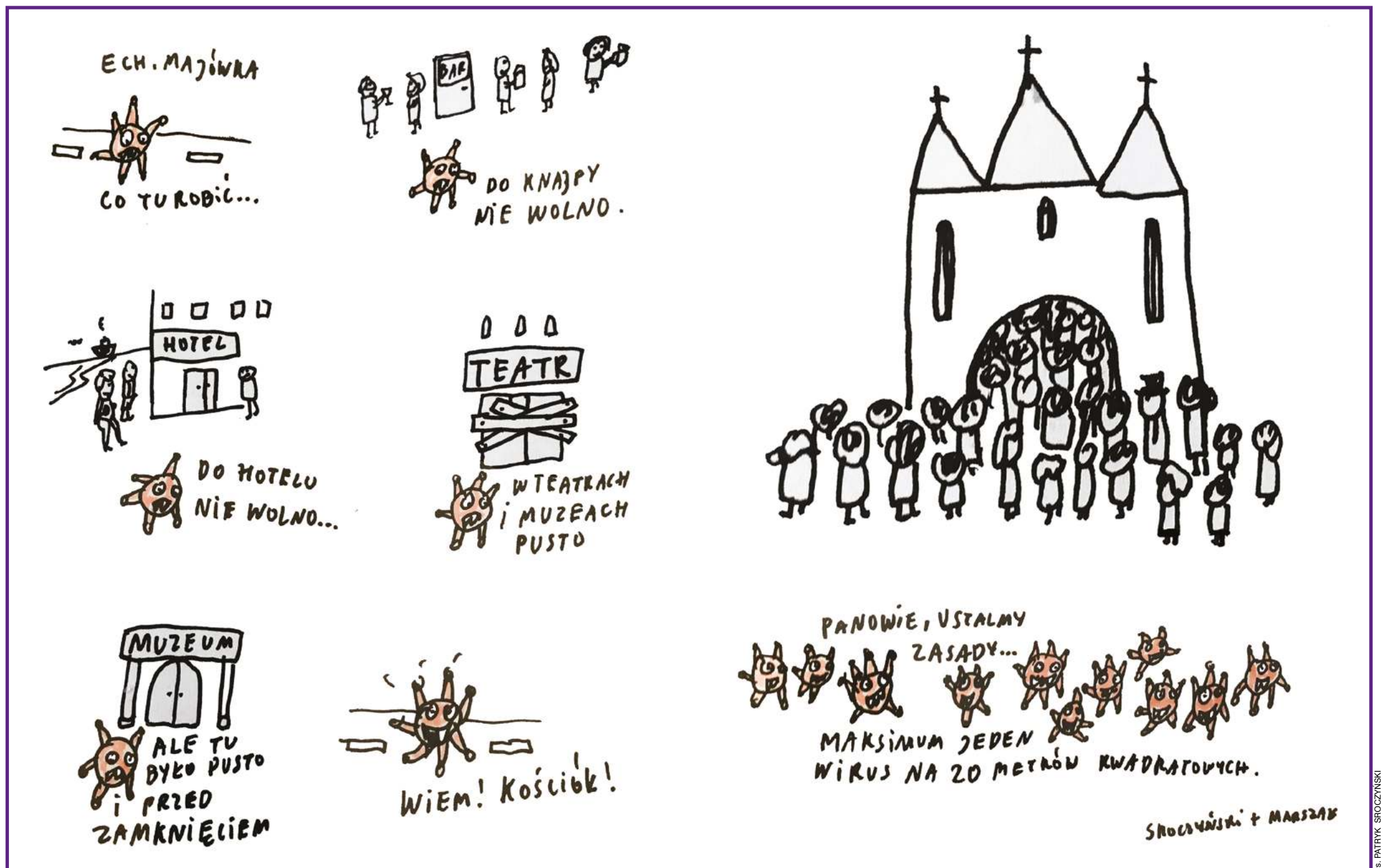
W sąsiedniej wsi wykupił za 60 tys. zł budynek po byłej szkole,

z którego powstał pałac.

Teoretycznie jest tam ośrodek rehabilitacyjny Caritas, który ma podpisaną umowę z NFZ, ale nic się tam nie dzieje. Kasa jednak z narodowego funduszu płynie co miesiąc. Nie wiadomo, na jakich pacjentów. Pałac, gdy nie ma biskupa, stoi pusty, a brama wejściowa jest okrzęta grubym łańcuchem z kłódka.

JOANNA SKIBNIEWSKA

askibniewska@redakcja.nie.com.pl



Jebać, jebać i jeszcze raz jebać!

Subkultura punków, czyli antysystemowych śmieci i brudasów, istnieje w Polsce od czterech dekad. Nie jest tak popularna jak hiphopowcy, daleko jej do świetności z lat 80. i początku 90. XX w. A jednak koncerty i festiwale punkowe nadal przyciągają – a raczej przyciągały przed pandemią – liczone niekiedy w tysiącach rzesze fanów. Setki tysięcy osób w necie słuchają ich muzyki.

W odróżnieniu od niektórych raperów punkowcom nie w smak prawicowe brednie. Niedawno wydana płyta Dezertera, legendy rodzimej sceny, to dobry pretekst, aby zobaczyć, jak punkowcy edukują kolejne pokolenia młodych Polaków.

Jebać kler

Tekst piosenki Dezertera „Dzień dobry, dzień zły” mógłby być lejtmo-tytem filmów Sekielskich o kościelnej pedofilii:

„Najpierw niechciany dotyk, Obłeśne pocałunki, Zawsze uzasadnione, Bo przecież Bóg tak chciał. Tak się zaczyna piekło. Tak się zaczyna gwałt”

Polski lider światowej gwiazdy punka, brytyjskiej grupy Booze & Glory, Mark, nie zna litości. W kawałku nagrany dla zwalczających pandemię strzela słowami niczym Rambo z karabinu:

„Czarna mafia, kościelna hołota, Spasione skurwysyny otoczone złotem.

Pedofilskie ryje, niezhańbione nędzą.

Podatków nie płacą, fiuty ich śwędzą.

**Wszystko wam wolno, ofiara zdo-
byta.**

Kłamstwo, obłuda i pełne koryta.

**Kiedyś zapłacicie za to bardzo
słono,**

Kiedyś te wasze kościoły zapłoną”

Jebać brunatnych

Najbardziej dosadnie stosunek punków do nacjonalizmu określił chyba Dezerter w głośnej piosence „Brunatny”:

„Zapamiętaj, człowieku, Prawda jest okrutna. Kolor brunatny Jest kolorem gówna”

Śląski zespół Bulbulators w kawałku „Śmierć wrogom ojczyzny” wymienia wrogów brunatnych sił: Unia, Żydzi, geje i lesbijki, weganie. Podkreśla, że aby **„naród rósł w siłę, potrzebuje wroga”**. W innej piosence Bulbulatorsów, „Niemöller 2020”, słyszymy:

„Kiedy przyjdą po Żydów, Nie zaprotestuję, jestem przeciw Polakom.

**Kiedy przyjdą podpalić tęczę, Będę milczał, bo nie jestem peda-
łem. (...)**

A kiedy przyjdą po mnie, Czy ktoś krzyknie: nie! Nie, bo nie będzie już nikogo”

Jebać PiS

Donosimy prezesowi Kaczyńskie-
mu, że katastrofa smoleńska też trafiła na punkową tapetę. Grupa The Ana-

PUNK forever

Rys. WŁODEK MERUS

logs w „Czarnej orkiestrze” śpiewa, że nie będzie płakać na żądanie i nie będzie pić **„za spokoj duszy prezyden-
ta”**, bo płaczących po Lechu Kaczyńskim nie stać na lzy, **„kiedy umiera zwykły człowiek”**.

Reaktywowana po latach wrocław-
ska Prawda nagrała całą płytę, która jest trwającym kilkadziesiąt minut przeraźliwym bluzgiem na PiS. Naj-
słynniejszym z niej utworem jest „Wbijam”:

**„Wbijam w te wasze rządy. Nikt nie odbierze mi mojej wolności. Wbijam w patologiczne struktury, Gdzie prezydent chodzi przy no-
dze jak burek.**

Wbijam w popleczników partii, Która ma Polskę i Polaków za nic. Wbijam w te wasze 5 paczek. Tępy naród kupiony za kasę”



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Jebać kapitalizm

Lazy Class to kapela grająca chuli-
gańskiego punka, składnąd bardziej znana w Europie niż w Polsce, co może wynikać z tego, że śpiewa po angielsku. Jedna z nielicznych pio-
senek Lazy Class po polsku, „Stracone pokolenie”, dobrze oddaje stosunek tej subkultury do kapitalizmu. „Le-
niuszek” śpiewają, że są przegraną klasą, straconym pokoleniem, a ten kraj nie daje nic poza bólem i cierpieniem. Śpiewają o armii wykluczo-
nych, bezrobotnych dzieciaków, dla których nie ma miejsca w liberalnej demokracji. O ludziach, dla których są dziedziczona bieda i łamanie praw pracowniczych. O ludziach, których w dupie mają politycy, banksterzy i korporacje.

Anarchizujący Dezerter, jeden z muzycznych symboli walki z ko-
muną, jak kiedyś z towarzyskami, tak od lat walczy z kapitalistami. Podkre-

ślają to tytuły piosenek: „Kapitalizm – kanibalizm” czy „Okruchy dla bied-
nych”. Warszawscy muzycy śpiewają o **„armii żebraków”** („Ulica banko-
wa”) i pytają retorycznie:

„Czy znasz takich ludzi, którzy nie mają. (...)

Czy znasz takich ludzi, którzy mają wszystko.

**Władzę, pieniądze, wysokie stano-
wisko”**

Jebać psy

Dla jednych policjant to miły pan, który przeprowadza staruszkę przez jezdnię albo gwiazdor filmu Patry-
ka Vegi, czyli słodki brutal. Nie do wszystkich jednak taka wizja przema-
wia. Dezerter już za komuny („Spytaj milicjanta”, dziś śpiewany jako „Spy-
taj policjanta”) ironicznie namawiał, aby spytać stróża prawa o sens życia, gdyż **„on ci prawdę powie”** i **„on ci wskaże drogę”**.

Dezerter w kawałku „Ratunku, policja”, będącym coverem piosenki autorstwa Janusza Reichela, zauważa znajomien-
nie zjawisko typowe w epoce pałowania dziewczyniek przez na-
buzowanych nienawiścią bandytów w mundurach:

**„Ratunku, policja! Policjant broni mnie przed oszustem. Policjant broni mnie przed bandytą. Policjant broni mnie przed zbrod-
niarzem, Lecz kto obroni mnie przed poli-
cjantem?”**

Wspomniani Bulbulatorsi, zamiast na ironię, postawili na walenie od-
biorycy słowami prosto w ryj w kawał-
ku „Policyjna krew”:

„Prowokacja to ich zabawa. (...) Dosyć łamania twych praw. Nadeszła chwila odwetu, Niech poleje się policyjna krew. (...) Nie będziecie już poniżać nas. (...) Zawsze i wszędzie Policja jebana będzie”

Jebać wszystkich

Subkultura punkowa uczyniła z prowokacji sztukę. Wystarczy wspo-
mnieć o kultowej kapeli Dead Kenne-
dys, której lider Jello Biafra ironicz-
nie śpiewał o zabijaniu biednych, które jest **„fajne i czyste”** (utwór „Kill the Poor”), namawiał też do spędzenia urlopu w Kambodży Czerwonych Khmerów („Holiday in Cambodia”).

Dziś na koncertach punkowych – co wiem z doświadczenia – czasami łatwiej o siwe włosy na skroniach niż o nastoletni trądzik. Ale, jak śpiewał Włochaty, dopóty ludzie będą trakto-
wani jak doświadczalne szczury przez władzę państwa, biznesu i religii, dopóki na świecie i w Polsce znajdzie się miejsce dla punkowych wyjść.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

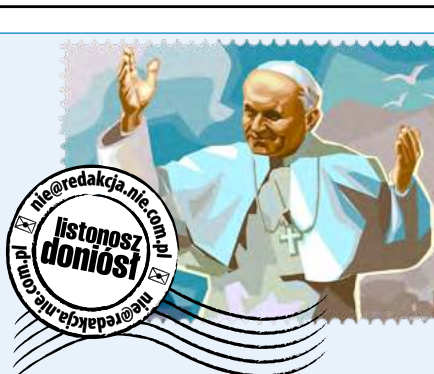
Nie należymy do cywilizacji obrazkowej

Jestem czytelniczką „NIE” od drugiego numeru i nie sądziłam, że po tylu latach zostaną potraktowana przez was jak idiotka. Od pewnego czasu cała pierwsza strona gazety to są rysunki – z pewno-
ścią ciekawe i wartościowe, ale ja „NIE” kupuję dla jego treści, a nie dla rysun-
ków. Jeżeli zechcę oglądać, a nie czytać, to przerzucę się na komiksy. Odbieram ten fakt jako zastępowanie treści formą i jest to zwyczajnie nieuczciwe. Ponieważ jestem głęboko uzależniona od lektury „NIE”, więc nie zrezygnuję z jego kupowa-
nia, ale jest mi przykro.

Krystyna Litewnicka

Mówię wprost: od kilku tygodni wku-
rwiacie mnie równo. Czas na pochłonięcie treści zawartych w tygodniku skróciłście mi o połowę. Dlaczego? Ano dlatego, że pół gazety to obrazki. Lubię grafiki hu-
morystyczne, ale powiększenie np. do całej pierwszej strony zmniejsza jej czytelność, a poza tym zajmuje miejsce na treści pi-
sane. Nie wierzę, że w tym czasie i w tym miejscu zaczyna wam brakować tematów i grafiki stanowią tzw. zapchajdziurę.

Oczywiście jest to moje subiektywne zdanie i inni nie muszą się z nim zgodzić.



Ale jeśli to ma być z waszej strony zamie-
rzona długofalowa polityka pozbywania się czytelników, to w moim przypadku jako osobnika posuniętego w leciech, re-
prezentującego gorszy sort, a nawet może i ukrytą opcję niemiecką, to nie zadziała. Proszę, wyjaśnijcie, skąd taka zmiana? Je-
śli faktycznie brak tematów lub co gorsza autorów, to może jedną całą stronę na try-
bunę czytelników zamienić. Zrobić konkurs dla czytelników na najciekawsze nadesła-
ne materiały. Ponoć jak się myśli, to się da.

Hanys

Od redakcji: Wkrótce opublikujemy bar-
dzo skomplikowany wzór algorytmu, z któ-
rego wynika, że Czytelnicy „NIE” podzielili się na dwa plemiona: czytających i obra-
zowców. Dziś zamieszczamy głosy pierw-
szych. Wkrótce oddamy głos drugim.

Salus populi...

W głowach PiSdokracji lęgną się coraz ciekawsze pomysły dotyczące polskiej rze-
czywistości. Broń Boże, niezwiązane ze zwalczaniem pandemii – bo w tym tema-
cie rządzący już chyba wyczerpali wszelkie wesole rozwiązania. Nowe pomysły zwi-
ązane z umileniem suwerenowi codzienno-
ści zaczęły się wcześniej.

Przerabialiśmy i przerabiamy nadal de-
formę oświaty, sądownictwa czy armii. Trwają działania wykonawcze w sprawie fantazji nadprezesa na temat wzbogacenia skarbu państwa bursztynem, który chci-
ano pozyskać z przekopu Mierzei Wiślanej. Druga fantasmagoria nadpremiera to uczy-
nienie z Elbląga morskiego portu, dorów-
nującego np. Rotterdamowi. W kolejce czekają kolejne pomysły – Centralny Port Komunikacyjny, mający dorównać Frank-
furtowi.

Istnieje jeszcze więcej wspaniałych działań dobrej zmiany: od dziesięciu lat trwa zabawa Antosia po otczestwie Zdzi-
sławowicza ofiarami smoleńskiej katastro-
fy; zabawy Trybunałem Konstytucyjnym i Sądem Najwyższym pokazały światu

prawdziwe oblicze polskich wodzów –
znów staliśmy się pośmiewiskiem. Ule-
głość polskiego rządu i prezydenta wobec Kościoła zadziwia wszystkich, nawet Wa-
tykan. Tolerowanie pedofilii z jednoczesną walką z obywatelami o innej orientacji sek-
sualnej (LGBT) pokazuje obłudę rządzących i Kościoła. Sprowadzenie polskich kobiet, co przewija się w wypowiedziach wielu polskich ministrów, do obowiązkowego in-
kubatora – stawia moją ojczyznę w szere-
gu państw hołdujących najczarniejszemu okresowi średniowiecza. (...)

Demokracja w Polsce to fikcja. Naród wybiera do rządzenia osobników mających na względzie jedynie własne chęci, kasę i oferujących indolencję polityczno-gospo-
darczą. A obecnie, w dobie pandemii – indolencję organizacyjno-medyczną. Jesz-
cze tuż po 1989 r. wydawało się, że przy władzy są ludzie, którym zależy na dobru mieszkańców ziem między Odrą a Bugiem. Żłudzenie rozwiało się, gdy działać zaczął na początku 1991 r. rząd premiera dwojga imion Jana Krzysztofa. A potem było już tylko coraz gorzej. I tak trwa.

Bartek Majeran

Kto?!

Chcę odnieść się do postawy i zacho-
wania ministra sprawiedliwości rządzącej ekipy.

Dożywam dziewięćdziesiątki, w latach 1978–2002 byłem ławnikiem w Wydziale Karnym Sądu Okręgowego w województwie lubuskim. Przez 24 lata uczestniczy-
łem w ferowaniu wyroków za różne prze-
stępstwa, w tym za zbrodnie. Nie było przypadku, aby sędzia prowadzący rozpra-
wę nie dopuszczał do głosu ławników czy podczas narady nie liczył się z ich zdaniem. Wszyscy mieliśmy te same prawa i taką samą odpowiedzialność za wyrok. Mia-
łem okazję 9-krotnie złożyć w tym czasie i uzasadnić zdanie odrębne, które skut-
kowało zmniejszeniem wyroku, a nawet uniewinnieniem w trybie odwoławczym.

Nikt nigdy publicznie nie kwestionował
wydanego wyroku, a już było niedopusz-
czalne kwestionowanie lub publiczne kry-
tykowanie wyroków sądów, jak to czyni
obecny minister sprawiedliwości. Za takie
wypowiedzi byłby zdjęty ze stanowiska
w ciągu kilku godzin po wypowiedzi. Co to
za wymiar sprawiedliwości, w którym pro-
kurator prowadzący sprawę ujawnia do-
kumenty mediom lub swoim przełożonym
na szczeblu krajowym, a ci tę wiedzę wy-
korzystują na konferencjach prasowych,
wywierają naciski na sposób postępowania
niezależnych jakoby prokuratorów czy
sędziów. Kto dopuścił do wykonywania
zawodu takich ludzi? Gdzie ich ślubowanie,
gdzie godność i honor?

Jerzy

R E K L A M A

Testament polityczny Andrzeja Walickiego

Najciekawsza wykładnia najnowszych dziejów i fenomenu Polski Ludowej. Totalitaryzm i antykomunizm, Solidarność, stan wojenny i Wojciech Jaruzelski.

ITOM 75 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłat prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nieregistrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Profesor Walicki ją wymierzył.

Ukazała się nowa, już pośmiertnie wydana książka Andrzeja Walickiego. Zawiera jego prace poświęcone Polsce Ludowej i pamięci o niej po upadku. Pomyśl tej książki powstał za życia autora, on sam zaprojektował jej kształt. Zamierzał napisać obszerny wstęp i wyłożyć w nim swoje poglądy na tamto państwo. Nie zdążył, ale prace nad przygotowaniem książki i jej wydaniem doprowadziła do końca żona, prof. Joanna Schiller-Walicka, wspierana przez wydawnictwo Oratio Recta. Według prof. Schiller-Walickiej ta książka jest swoistym politycznym testamentem Andrzeja Walickiego.

W ostatnich dwóch dziesięcioleciach swojego życia ocenie Polski Ludowej poświęcał wiele uwagi, sporo o niej pisał. Zabiegał o zgodny z prawdą i sprawiedliwy wizerunek tego państwa. Martwiła go oficjalna propaganda, zwana polityką historyczną, lansująca załgany przekaz o tym państwie i szkalująca jego obywateli.

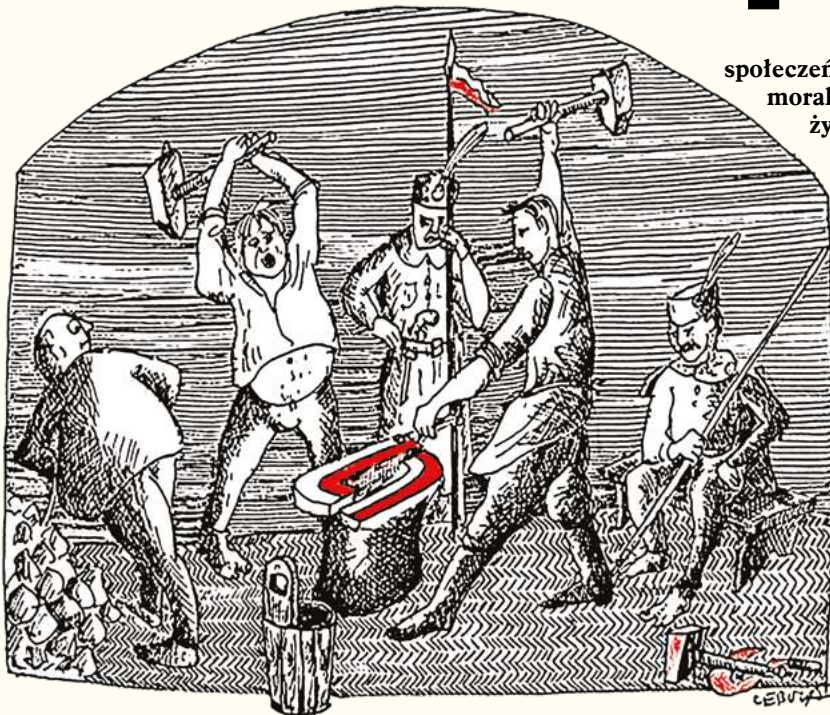
Walicki był daleki od fascynacji komunizmem i marksizmem. Jego *opus magnum* to najbardziej wnikliwa w dostępnej literaturze naukowa krytyka politycznego komunizmu – „Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii”. Amerykańskie wydanie ukazało się po angielsku w 1995 r., a przekład polski, dokonany przez autora, rok później. Ten światowej sławy krytyk komunizmu, leninizmu i stalinizmu stał się wybitnym rzecznikiem sprawiedliwego osądu Polski Ludowej i obiektywnego przedstawienia jej dziejów. Nie znosił bowiem kłamstwa, zwłaszcza strojącego się w naukowe piórka. Z tej wielowątkowej książki zdołam przedstawić tylko niektóre wątki, moim zdaniem najistotniejsze.

I.

Książkę otwiera podjęta przez Walickiego jeszcze w czasie Polski Ludowej polemika z rozpowszechnianym przez opozycję antykomunistyczną negowaniem różnicy między początkowymi a późniejszymi fazami rozwoju PRL. Czesy Bieruta, Gomułka, Gierka i Jaruzelskiego kwalifikowano jako totalitaryzm, a więc coś na podobieństwo hitlerizmu i stalinizmu. Walicki wiedzie z tym uproszczeniem uparty spór. Nie dyskutuje z nieukami, którzy nie wiedzą, o czym mówią. Spiera się ze środowiskiem, które szanuje, konkretnie z Adamem Michnikiem, który w pracy „Z dziejów honoru w Polsce i inne szkice” porównał czasy Gierki i Jaruzelskiego do czasów Bieruta. Walicki pisze, że „całe pokolenie »Solidarności«” nie wie, czym jest totalitaryzm i nie umie docenić, jak ogromną zmianę na korzyść przyniosła destalinizacja, a konkretnie zwrot październikowy 1956 r. w Polsce. Ten tekst polemiczny Walicki napisał w 1985 r., a 20 lat później, w 50. rocznicę Października '56, zapytany przez dziennikarza, co zawdzięcza temu zwrotowi politycznemu, odpowiedział: „Wszystko!”.

W rzeczy samej: podstawowe jego dzieła z dziedziny historii myśli rosyjskiej (o słowianofilstwie, o filozofii prawa, o narodnictwie), które zapewniły mu wysoką pozycję w nauce światowej i Nagrodę Balzana, uchodzącą za Nobla w humanistyce, zostały napisane i wydane w popaździernikowej Polsce Ludowej. Mimo że w pracach tych zupełnie ignorował oraz kwestionował rekomendacje oficjalnego radzieckiego marksizmu i tamtejsze ustalenia. Już po upadku PRL Walicki te gomułkowskie czasy tak ocenił: „Historia rozczarowań do rządów Gomułki jest dobrze znana. Warto jednakże zwrócić uwagę, że rozczarowania te najmocniejsze były w tych środowiskach, które pragnęły wyrażać swą podmiotowość w działaniach politycznych. Było to szczególnie ważne dla byłych stalinistów jako ludzi przyzwyczajonych do autoekspresji w sferze publicznej. Z punktu widzenia większości społeczeństwa, które pragnęło nade wszystko depolityzacji życia, bilans rządów Gomułki nie był całkowicie ujemny. Wszystkim dokuczała wprawdzie ma-

PRL szuka sprawiedliwości



społeczeństwa, że trudności, moralne i ekonomiczne życia polskiego mają w znacznej mierze charakter sytuacyjno-systemowy i że nie wolno przypisywać wszystkiego zła złej woli lub niekompetencji ludzi z rządu”.

II.

Na tle ogromnej większości współczesnych mu intelektualistów Walickiego wyróżniała ogromna odwaga cywilna i poczucie odpowiedzialności. Był niebywale odporny na instynkt stadny i zdumiewająco skłonny płynąć pod prąd. Dał temu świadectwo w czasie kryzysu „solidarnościowego”. Nie uległ prawie powszechnej w jego środowisku egzaltacji nowym masowym antykomunistycznym ruchem. Nie wielbił, lecz analizował go naukowymi narzędziami – oprócz walorów dostrzegał cechy ujemne, nawet groźne, i się z tym nie krył. Raził go populistyczny kolektywizm tego ruchu, lekceważenie wolności indywidualnych, krańcowy utopijny egalitaryzm. Ruch ten nie pragnął autonomizacji ekonomiki, lecz poddania jej kontroli oddolnej, samorządowej, bardziej drobniagowej niż regulacje państwa socjalistycznego. Niepokoił populistyczny sentymentalizm, z trudem odróżniający realność od rojeń oraz skłonność do moralistyki i anarchicznego lekceważenia interesów państwa.

Przewidując konflikt tego ruchu z władzami państwowymi, jesienią 1981 r. przyjął jedną z licznych zagranicznych ofert i wyjechał z Polski. Spędził na prestiżowych katedrach uniwersyteckich w Australii i USA kilkanaście bardzo płodnych naukowo lat. Łączności z krajem i jego problemami nigdy jednak nie utracił.

III.

Wrócił do Polski już po zmianie ustroju – z wielkimi nadziejami. Szybko rozczarowała go jednak polityka posolidarnościowych partii i po części schlebającej im poperełowskiej lewicy. Przede wszystkim polityka społeczno-ekonomiczna, ale nie tylko. Tej problematyce poświęcony jest rozdział „Źródła społecznych kłopotów”. Wyróżnić w tym rozdziale należy obszerny esej „Dlaczego post-Solidarność jako formacja polityczna musi zniknąć”, napisany w 2019 r. i nigdzie dotychczas nieopublikowany. Wnioskuję w nim Walicki: „Dominująca aż do dziś, aczkolwiek drastycznie już rozłamana klasa polityczna nazywająca się »postsolidarnościowa« dawno już zasłużyła na polityczną emeryturę, i to nie z honorami należnymi bohaterom, ale z szacunkiem jedynie dla nielicznych, którzy okazali się zdolni do zrozumienia własnych błędów”.

W obszernej liście uzasadnień tego pesymistycznego wniosku zwrócę uwagę na kilka. Zdumiewa Walickiego „niewiarogodne, wręcz monstrualne wyolbrzymianie własnych zasług [tej klasy politycznej] w »obalaniu komunizmu«, i to w skali światowej”. Ponieważ zasługi rysują się bardziej imponująco, gdy wróg jest potężniejszy, stąd demonizowanie „totali-

tarnej” PRL i odrzucanie kompromisu Okrągłego Stołu.

Na drugim miejscu

Walicki wymienia łatwość, z jaką postsolidarność zdradziła robotników i bezceremonialnie opowiedziała się po stronie kapitalistów.

Ponadto wybrała najdotkliwszy dla świata pracy neoliberalny model kapitalizmu, pomijając socjaldemokratyczne tradycje państwa socjalnego.

Trzecim grzechem kardynalnym obarczającym wszystkie frakcje posolidarnościowe, choć szczególnie PiS, jest swoisty nihilizm prawny, lekceważenie lub negowanie wspólnych dla cywilizowanego świata norm prawa, takich jak przedawnienie, niedziałanie prawa wstecz, wykluczenie odpowiedzialności zbiorowej itd. Temu nihilizmowi wobec zasad państwa prawa towarzyszy zdumiewająca skłonność do drobniagowej i często niekompetentnej regulacji wszystkich dziedzin, istny potop reform, co kilka lat zmienianych np. w nauce i oświacie.

Zarzuca Walicki obecnej władzy i jej reprezentantom dość powszechny dyletantyzm i wytyka „związek między pewnością siebie ludzi niedokształconych a tendencją do ogólnego regulowania wszystkiego”.

Znałem osobiście profesora Walickiego przez 25 lat, wiele rozmawialiśmy, nasze poglądy na historię najnowszą, jeśli nie tożsame, to były podobne, ale ostrość i jednocześnie precyzja stanowiska wyrażonego w tym eseju mnie zaskoczyły. To prawdziwy testament obywatela zrozpaczonego sytuacją i być może prorocstwo.

IV.

Rozdział ostatni, poświęcony sprawie generała Wojciecha Jaruzelskiego, zawiera interesującą analizę blasków i cieni rządów generała oraz uzasadnień dla stanu wojennego ze zrozumieniem jego racji jako mniejszego zła. Ideowym zwornikiem tego rozdziału może być fragment wystąpienia, które Walicki zamierzał wygłosić na zebraniu z okazji 90-lecia Jaruzelskiego, a w którym ze względów zdrowotnych uczestniczyć nie zdołał: „Uczczenie 90. rocznicy urodzin Generała Jaruzelskiego, do dziś cieszącego się wielkim szacunkiem znacznej części polskiego społeczeństwa, powinno mieć charakter ogólnonarodowy. Ośmielał się nawet sądzić, że jako inicjator obrad Okrągłego Stołu, uważanych w świecie za idealny model negocjowanej zmiany ustroju, oraz pierwszy prezydent III RP Wojciech Jaruzelski w pełni zasłużył na jakiś życzliwy gest ze strony władz państwa”.

Walicki zdecydowanie protestował przeciw próbom szykanowania i prześladowania Jaruzelskiego.

V.

Na koniec warto może wspomnieć, że w 1996 r. w krótkiej wypowiedzi na temat antykomunizmu Walicki oświadczył: „Polski pseudoantykomunizm jest dla mnie nie do przyjęcia (...), bo pseudoantykomunizm trywializuje i pomniejsza sprawę zarówno komunizmu, jak i autentycznego antykomunizmu”.

ANDRZEJ WERBLAN

Andrzej Walicki, „PRL i skok do neoliberalizmu”, Fundacja Oratio Recta, Warszawa 2021.



Gdzie złapać Krychowiaka?

To już oficjalne. Ministrowi Michałowi Dworczykowi przybyła nowa kohorta do zaszczepienia przeciw COVID-19. Pod igły strzykawek wystawią ramiona olimpijczy i reprezentanci Polski w piłce nożnej. Koronawirus nie odbierze nam medali.

Elokwentny minister nawet nie wie, na jak wysokiego i narowistego konia wsadził go premier Mateusz Morawiecki, zmieniając przepisy dotyczące szczepień przeciw COVID-19. Włączenie do uprzywilejowanych grup (właśnie tych Dworczykowych kohort) olimpijczyków i reprezentantów w piłce nożnej to zadanie bardziej skomplikowane niż prowadzenie do boju kohorty rzymskich legionistów.

Z seniorami sprawa jest prosta. Gdy dostają wezwanie, karnie ustawiają się przed punktami szczepień i stoją tam – nierzadko w niepogodzie – dopóki nie zostaną zaproszeni na zastrzyk. Ze sportowcami nie będzie tak łatwo. Jak ich zapędzić do kolejki? Gdzie ich w ogóle szukać?

1. Gdzie Rzym, a gdzie Świątek

Nasi olimpijczycy rozsiani są po różnych krajach. Iga Świątek występuje np. w przygotowujących ją do olimpijskiego startu turniejach. Zasadą podczas takich turniejów jest zamykanie zawodniczek i zawodników w tzw. bańkach, w których nie mają kontaktu z osobami spoza ścisłego sztabu. Wątpliwe, żeby do bańki wpuszczono kogoś, kto przyjechał z Polski ze strzykawką zawierającą rozmrożoną szczepionkę. Podobnie jest w wielu innych dyscyplinach.

Więcej: choć igrzyska olimpijskie w Tokio odbędą się za mniej niż 100 dni, a zapalony znicz wędruje już po Kraju Kwitnącej Wiśni, nie wszyscy potencjalni olimpijczycy uzyskali kwalifikację, ich udział w najważniejszej imprezie jest niepewny.

Reprezentacyjni piłkarze grają w różnych klubach. Problemu nie będzie tylko z tymi, którzy mają polskich pracodawców. W szerokiej kadrze jest ich raptem czterech i – z całym dla nich szacunkiem – nie należą do decydującej siły uderzeniowej drużyny Paula Sousy. Pozostali grają za granicą. Czy macierzyste kluby puszczą ich na zastrzyk do ojczyzny? Grzegorz Krychowiak i Maciej Rybus są członkami tego samego klubu – Lokomotiwu Moskwa. Można by negocjować w imieniu tej dwójki. Ale i to nie takie proste. Rosja – przynajmniej na razie – nie jest członkiem Unii Europejskiej, a ludzie przybývający do Polski spoza Unii muszą poddać się testowaniu lub pojsć na kwarantannę (przepisy często się zmieniają, w dodatku podawane bywają w zawilej formie, nie ręczę więc za ścisłość tej informacji). Zapraszając Krychowiaka i Rybusa do punktu szczepień, polskie władze narobiłyby im niezłych kłopotów, a przy okazji ich klubowi, bo Lokomotiw walczy o wicemistrzostwo Rosji dające prawo startu w eliminacjach do Ligi Mistrzów.

2. Dobra zmiana Mitsotakisa

Kluby piłkarskie dość często wymieniają się zawodnikami. Może zastosować podobną procedurę w przypadku szczepień przeciwko COVID-19? Weźmy zawodnika PAOK FC z siedzibą w Salonikach. Premier Mateusz Morawiecki mógłby zwrócić się do swojego greckiego odpowiednika, Kiriakosa Mitsotakisa, z prośbą o zaszczepienie Karola Świderskiego. W zamian za polskiego napastnika zaproponowałby zaszczepienie jakiegoś Greka, który przypadkowo zaplątał się na teryto-

Zaszczep Piastowy



rium Polski. Poza wszystkim innym byłby to piękny przykład międzynarodowej solidarności.

Zdaje sobie sprawę, że nasza reprezentacja przed wyjazdem na mistrzostwa Europy spotka się w kraju na krótkim zgrupowaniu, podczas którego może zostać poddana iniekcjom, ale gdy podawano mi pierwszą dawkę szczepionki (drugie jeszcze nie dostałem), lekarz uprzedził mnie, że jako taką odporność nabędę dopiero po dwóch–trzech tygodniach. Obawiam się, że zanim organizmy naszych futbolistów wyprodukują wystarczającą liczbę przeciwciał, mogą już wracać z mistrzostw do swoich klubów. A może jednak uda się im wyjść z grupy eliminacyjnej? Szerze im tego życzę, ale pewności nie mam.

Kolejne pytania: co z drugą dawką szczepionki? Gdzie i kiedy mają ją przyjąć sportowcy? Co zrobić, jeśli termin drugiego szczepienia przypadnie na dzień zawodów? Przecież Paweł Fajdek nie będzie bolącą ręką rzucał młotem. Wiem oczywiście, że istnieje jednodawkowa szczepionka firmy Johnson & Johnson, ale nawet nie jestem sobie w stanie wyobrazić, żeby rząd odważył się zbrukać ramiona naszego dobra narodowego preparatem potępionym przez polski episkopat z powodu rzekomego pochodzenia od ludzkich płodów. Od ludzi z takim diabelskim nasieniem w organizmie nikt nie będzie miał prawa wymagać dobrych wyników.

3. Pokręć kółkiem, Izuniu

Jednym z argumentów podnoszonych przez zwolenników szczepienia wyczynowców poza kolejnością jest fakt, że dostarczają oni rozrywki ludziom izolującym się w domach, dla których oglądanie telewizji jest najważniejszą formą spędzania wolnego czasu. Że telewizja – to się zgodzę. Ale czy wszyscy oglądają

w niej wydarzenia sportowe? Pewnie, że nie. Są przecież tacy, których mecze i zawody w ogóle nie obchodzą. Wolą kulturalnie spędzać czas. Czy nie należałoby zatem utworzyć kolejnej kohorty, jeszcze bardziej uprzywilejowanej niż olimpijczycy i reprezentacyjni piłkarze? Gdyby np. okazało się, że tak wybitny artysta, jakim jest Zenek Martyniuk, chodzi po świecie niezaszczepiony, byłoby to hańbą dla narodu. Jego aksamitny głos i wirtuozerska gra na gitarze urzekają miliony. A Golec uOrkiestra? A Cleo? Co z Kasią Moś? Mają czekać, aż zaszczepią się mięśniaki?

Gdyby telewizjów nie pasjonowały teleturnieje, zniknęłyby z ramówek nadawców. A przecież trzymają się w nich mocno, niektóre od wielu lat. Widocznie mają licznych zwolenników, którzy w napięciu czekają na każdy kolejny odcinek (podobno niektórzy najbardziej lubią powtórki, bo znają już poprawne odpowiedzi). Czy zanim poddadzą się szczepieniu Robert Lewandowski, Grzegorz Krychowiak lub Anita Włodarczyk, nie byłoby uciążliwie zaaplikować zastrzyk tryskającej humorem parze

prowadzących teleturniej „Koło Fortuny” Izuni i Norbaskowi (w tej formie wyluzowani prezenterzy zwracają się do siebie), którzy nie dość, że muszą przychodzić do budynku przy ul. Woronicza, to jeszcze mają kontakt z uczestnikami pysznej zabawy, wśród których – nie daj Boże – mogą znajdować się nosiciele koronawirusa.

Porządna katolicka rodzina pandemicznych wieców spędza, oglądając seriale, a nie mecze piłki nożnej. Zgoda, można ratować się zagranicznymi tytułami, zwłaszcza ambitnymi produkcjami tureckimi i rosyjskimi, ale przecież publiczność czeka na nasze narodowe dokonania na tym polu. Gdyby okazało się, że paskudny wirus wykluczył na jakiś czas z planu bohaterkę lub bohatera, trzeba zmienić scenariusz, a nikt nie zaręczy, że taka zmiana wyjdzie serialowi na dobre. Mogłoby to jeszcze bardziej zagmatwać i tak już zagmatwaną intrygę.

4. Ukłuci po cichu

Swego czasu („NIE” nr 9/2021) maleńki akapit poświęciłem szczepieniom sportowców. Upomniałem się o nich, bo są przecież naszym dobrem narodowym. W internetowej poczcie znalazłem

niezbyt miły list oburzonego Czytelnika, który nazwał mnie zakałą tygodnika i raził raz na zawsze zaprzestać pisania o sporcie.

Bo jakże można namawiać do chronienia pobierających wielkie pieniądze zawodowców (darmozjadów – jak był łaskaw nazwać ich Czytelnik), podczas gdy zapominają o ekspedientkach z supermarketów, znacznie bardziej narażonych na zakażenie?

Prawdę mówiąc, chciałem, aby wspomniany akapicik zabrzmiał

OD KIRA POLACY BĘDĄ MOGLI ZASZCZEPIC SIĘ W DOWOLNEJ BLAGOWCE MEDYCZNEJ. WYSTARCZY NIEM ZE SOBĄ DOWÓD OSOBISTY I SZCZEPIONKĘ



RYŚNĄCI REIMEK DĄBROWSKI



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

ironicznie. Jeśli źle zostałem odczytany, to mój błąd, widocznie wywód nie był dostatecznie jasny. Przeprosiłem zatem Czytelnika. Gdy pisałem tamten tekst, byłem wkurzony jak cholera. Mam swoje lata, kilka chorób współistniejących, a termin podania pierwszej dawki wyznaczono w odległym czasie, dodając od razu, że i on nie jest pewny. Stąd brała się moja gorzka (choć może nie dość wyrażenie wyrażona) ironia. Trzeba jednak dodać, że od tamtego czasu coś się zmieniło. Szczepionek jest więcej. Na pewno nie zabraknie ich dla kohorty sportowców, tylko niewiele liczniejszej od kohorty w rzymskich legionach. W każdym razie kohorty (te statystyczne, nie rzymskie) zdążyły się tak pomieszać, że chyba nikt nie kontroluje kolejności szczepień. Znam młodych ludzi już zabezpieczonych przed infekcją, ale znam też starszych ode mnie, którzy wciąż czekają na swoją kolej. Można było zatem szczepić sportowców bez rozgłaszania tego z ust premiera; nikt nie zwróciłby na to uwagi i nie czeptał się Bogu ducha winnych wyczynowców.

5. Milion Milika

Nie wystarczy wytrenować sportowców, zaszczepić i wysłać na olimpiadę. Trzeba ich też w coś ubrać. Zwykle Polski Komitet Olimpijski podpisywał umowę z jakąś firmą i dostawał od niej stroje, w zamian reklamując jej logo. Podobnie jest teraz. Zaszczepionych Polaków nie ubierze jednak niemiecka firma ani światowa korporacja. Nieprzypadkowo reprezentacja nazywa się reprezentacją narodową. Zadanie powierzono polskiemu producentowi 4F. Sęk w tym, że koronawirus namieszał w interesach producenta i nie stać go na wręczanie prezentów. Komitet olimpijski kupi więc dresy i kostiumy w firmie 4F. Ponieważ PKOl nie ma pieniędzy na taki zakup, otrzymał na ten cel 3,5 mln zł z rządowej rezerwy budżetowej. Krótko mówiąc – za ubranie naszej ekipy zapłacą podatnicy, wśród nich wspomniany Czytelnik, który nazywa sportowców darmozjadami, a mnie zakałą tygodnika. Czy wysłać do premiera Morawieckiego maila w równie zjadliwym tonie, w jakim przysłał wiadomość na moją pocztę?

Rząd pomaga nie tylko sportowcom. Jest wiele branż bardzo poszkodowanych przez spowodowany pandemią lockdown. Do tych, które najbardziej ucierpiały, zaliczyć trzeba gastronomię i hotelarstwo. Liczne restauracje i hotele po prostu bankrutują. Rząd pomaga im, jak może, ogłaszając tzw. tarcze antykrzysowe. „Dziennik Zachodni” poinformował, że największa dotacja na rynku katowickim (1 268 116 zł) wpłynęła na konto spółki prowadzącej hotel Monopol, miejsce, w którym podczas pobytu na Śląsku zatrzymuje się piłkarska reprezentacja Polski. „Dziennik Zachodni” należy do zakupionej przez Orlen grupy wydawniczej Polska Press. Coś czuję, że już wkrótce dziennikarzem „Dziennika Zachodniego” przełożeni wybiją z głowy podawanie równie bałamutnych informacji.

Napastnik reprezentacji Polski Arkadiusz Milik jest współwłaścicielem katowickiej restauracji „Food & Ball”. Lokal włączył się do walki z koronawirusem już na początku pandemii. Przygotowywał posiłki dla dwóch placówek medycznych. Na swojej stronie internetowej zachęcał innych do podobnych działań: „Dobro wraca. Wierzymy, że wróci do każdego z nas!”.

No i wróciło. Lokal, którego współwłaścicielem jest piłkarz, otrzymał z tarczy antykrzysowej 2.0 ponad milion złotych.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.m.staedt@interia.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaz elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–32 – 20.04.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Współczesne przekleństwa polskie:

ty debilu (wymienne: ty prezydencie);
ty bedilu (używane przez dyslektyków);
czyś ty zdudział?;
niech cię dunda świśnie;
pierdolony wójcie z grunwaldu;
czarnecki, ty oszuście;
szydło, szydło, oby ci to auschwitz zbrzydło;
beata na dwa baty, bat na dwie beaty;
sasinię złamany, sasin ci w dupę, sasin w dupę
stefce, jak się ruchać nie chce, ręką sasina nie
oszukasz (do wyboru);
gowin chłopu, nie zegarek, z gowina bata nie
ukręcisz;
pawłowska to nie zawód, pawłowska to charakter
(wymienne z kukizem);
ty kowidzie (wirusie, bakcyli, zarazo);
ty hołownio;
hołownia, ty erzacu (względnie: hołownia,
ty pajacu)
ty budko (dyslektycy: ty dupko);
nawacki jak dwa wacki;
antoni w chuja goni (wersja dla dorosłych), anto-
ni w piętke goni (dla dzieci);
ty dziwiszu;
ty pedofilu;
głódz, żyto młóc;
nycz do stracenia;
ziobro, liczbo ujemna;
agent ziobro ziobro siedem (passé);
julia, co gra w chulia;
wysoki trybunale;
ty piotrowiczu (rodzaj żeński: ty pawłowiczu);
ty obajtku;
obajtek bez majtek (passé);
obajtek, puścimy cię bez majtek, obajtek, puścimy
cię w skarpetkach, obajtek, sam się puścisz;
morawieckie powietrze;
ty kłamco morawiecki (ewentualnie: morawiecki,
ty kłamco);
ty trumpie (bardzo passé);
ty pisie (do policjanta: ty psie);
jak szczeniaka pis? rau, rau, rau (popularne w eme-
szecie);
prezesie;
wicepremierze;
karzeł z żoliborza;
mały, ale chuj.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Zyty

Po raz pierwszy od 1945 r. Niemcy postąpili podług wobec Polski, a krzywdą doznana od przyjaciół szczególnie boli. Niemiecki koncern wydawniczy sprzedał PiS-owi za psi grosz swoje media w Polsce. Rząd Angeli Merkel, wiedząc o tym zamiarze, mógł zaś po cichu zrekomensować jako prywatnej firmie zaniechanie sprzedaży. 120 milionów to dla Berlina drobne pieniądze. Jeżeli kwotę tę podzielić przez liczbę sprzedanych mediów papierowych (samych dzienników 20) i elektronicznych, zobaczymy, że Zjednoczona Prawica właściwie dostała prezent.

Świętego Eligiusza

O sędzi, która na wniosek Bodnara wstrzymała transakcję sprzedaży mediów, w „Gazecie Polskiej Codziennie” napisano, że nie powinna być sędzią. Jest to szczere oświadczenie, że orzeł na łańcuchu może wisieć tylko na karku tych prawników, którzy reżimowi robią łoda. Kaczyński zaś powiedział, że nacjonalizacja niemieckiego wydawnictwa to najlepsza wiadomość ostatnich lat. Nie słyszał o innych swoich najdonioślejszych sukcesach?

Świętego Cymeona

Fundacja „Otwarty Dialog” przejęła wesołą, kpiącą z reżimu internetową stronę „Sok z Buraka”. Z tej okazji piewca PiS Witold Gadowski gani rząd za tolerowanie fundacji i jej prezeski Ludmiły Kozłowskiej. Obwinia kobietę o to, że o jej „życiu, pochodzeniu, powiązaniach niewiele wiadomo”. A skoro tak, to „tolerowanie działania takiej organizacji staje się dla państwa po prostu szkodliwe”. Dalsze zarzuty: „Sok z Buraka” wzywa do buntu przeciw legalnym władzom, życie Kozłowskiej jest niejasne, a jej istnienie świadczy o słabości polskiego rządu. Po prawdziwie prezesce „Otwartego Dialogu” zakazano wjazdu do Polski, której obywatelką nie jest, ale potrzebne są sroższe represje. Ja zapytuję więc, jak polskie służby chcą wsadzić Kozłowską za „Sok z Buraka”, skoro ona nie może wjechać do Polski? Porwać? Ogól-

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Judyma

Koronawirus jest globalny, a polski nacjonalizm lokalny. Zależą zarazy jest więc to, że pandemia osłabia, odsuwa trochę w cień epidemię hiperpatriotyzmu w Polsce. Podobnie jak COVID-19 odebrał koronę grypie.

Świętego Amadeusza

W telewizorze pokazano hodowlę strusi i twierdzono, że ona jest znowu modna. Sądzę, że dlatego, iż kopulacja mężczyzny ze strusiem jest przyjemniejsza niż mężczyzny z kobietą, mężczyzny z mężczyzną czy księdza z dzieckiem. Seks z wielkim ptakiem jest też najbardziej udany, chociaż nie ma z niego jaj.

Świętego Tytusa

Feminizm, podobnie jak prawica, zagraża równości płci. Marzeniem nadaktywnej kobiecości jest podległość samca, ma on być kuchnią i hodować dzieci, podczas gdy samice rządząłyby firmami, gminami, państwami i przebiegiem kopulacji. Jest i druga strona medalu. W eleganckich restauracjach szefami kuchni są mężczyźni, a to ze względu na prestiż. Wzywam do równości płci we wszystkich kuchniach i kuchenkach. Męskość ani damskość nie powinny nikogo wywyższać. Od tego są order. Niestety o wiele częściej wieszane na marynarkach niż na bluzkach.

Świętego Piusa

Ledwo na początku miesiąca Daniszewska kazała ostrzyć do skóry nasze psy, zapanowało w kwietniu zimno, sypaną śnieg, spadł lodowaty deszcz, zawył wiatr. Wobec tego nawet Iwan, który miał mieszkać cały rok na dworze, dzień i noc mieszka u nas w ogrzewanym domu, a i tu nagusowi chłodno. Żaden optymizm nie popłaca, ale ten, który dotyczy zdrowia, rychłego upadku rządów Zjednoczonej

skłóceniem Prawicy oraz pogody, nie kalkuluje się najbardziej.

Świętej Żanety

Zacny arcykatolik Robert Tekelel pyta w „Sieci”, czy Polska zostanie zlikwidowana, gdy skończą się rządy rycerzy ze Zjednoczonej Prawicy, a Unia Europejska stanie się federacją. Odpowiadam: nie będzie to niestety koniec Polski. UE jest unią państw, a gdy stanie się federacją, będzie ich właśnie federacją, a państwa są reprezentowane przez ich głowy i rządy. Z tego powodu i tylko z tego Polska niezbędna będzie Europie.

Świętego Tymona

„Do Rzeczy” to drugie skrzypce w orkiestrze prasy PiS grającej przeciw prof. Baumanowi. Krzysztof Maślowski wytłuszczył następujące szokujące zdania w swoim anty-Baumanowym artykule: „Jeśli chodzi o wojenne prześladowania, to dotknęły one żonę Baumana. On sam w 1939 r. zdążył uciec do Rosji sowieckiej”. To samo uczynili moi rodzice, zabierając mnie, a także liczni polscy Żydzi. Do kurwy nędzy! To mieliśmy z pieśnią na ustach czekać pod Treblinką, aż Niemcy otworzą komory gazowe? Widocznie fanatycy antykomunizmu uważają, że krematoria były lepsze niż pobyt w państwie, którego prawica nienawidzi nawet 30 lat po jego zniknięciu.

Świętej Eulalii

Jeszcze w kwietniu padał śnieg za oknem, gdy w naszym domu schroniły się jedna mucha i jeden komar. Mucha drażni Daniszewską, bo łązi po niej, spoufala się, zamiast okazywać szacunek. Nie wiadomo, kto żywi komara. Lękam się, że nas nie opuszczą, aż zdechną jesienią. Co z tego wynika? Jak ze wszystkich zapisków w moim blogu – nic.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 145



rys. RYSZARD DĄBROWSKI